

№ 3(613) 2013

PISMO UKAZUJE SIĘ OD 1924 ROKU

ECHA LEŚNE

MAGAZYN PRZYJACIÓŁ LASU

PL ISSN 1230-0071

NASZ GOŚĆ

NA DOBREJ FALI

*Roman Czejarek
o zielonej misji radia*

CZŁOWIEK I LAS

PRZED WYPRAWĄ

*Przezorny dobrze
przygotowany*

GŁOŚNYM ECHEM

CO SIĘ DZIEJE W BESKIDACH?

Wielka przegrana świerka

TEMAT NUMERU

OSTATNI TAKI KOT

Coraz trudniej zobaczyć żbika





~ KONKURS DLA CZYTELNIKÓW „ECH LEŚNYCH” ~
~ CZTERY PORY LASU – PRZYŚLIJ NAM SWOJE ZDJĘCIE LASU. WYGRAJ 1000 ZŁ. ~



— Laureatem kolejnej edycji konkursu „Cztery pory lasu” został Marcin Woźniak i jego fotografia wykonana w lasach otaczających Bydgoszcz. Autor wykorzystał taflę śródlęsnego jeziora jako lustro, dzięki czemu stworzył piękny efekt jesiennego lasu unoszącego się w chmurach. —

— Tym razem czekamy na zdjęcie lasu robione zimą. Przejrzyjcie swoje archiwa i do 15 listopada przyslijcie najlepsze fotografie. Regulamin konkursu z dokładnymi wymaganiami oraz formularz zgłoszeniowy dostępne są na stronie www.lasy.gov.pl/czteryorylasu. —



Fot. Piotr Bławicki/East News

RYŚ

Przyznam od razu, że nie jestem do końca pewien, czy to wszystko, co tym razem piszę nada się do druku i czytania.

Ale „nic to”, jak zwykł mawiać pan Michał Wołodyjowski do swej Basienki, gdy przedsięwziął zamiar wysadzenia się w powietrze wraz z kamienieckim arsenałem. Z drukiem – jeszcze pół zmartwienia, bo żyjemy w czasach, gdy z wielkonakładowych maszyn idą w świat takie rzeczy, że głowa mała i nikt potem nie bierze odpowiedzialności za słowo. Z czytaniem jest już bardziej niebezpiecznie, bo, przy odrobinie przytomności, już po kilku słowach da się stwierdzić niezbitcie, czy piszący wie, co pisze, czy też dopiero jak napisze i przeczyta, to się dowie, o czym napisał. A zatem – ostrożnie!

Razu pewnego miałem dziwny sen. Śniłem, że dryfuję na pływającej wyspie. Wyjaśniłem od razu, że zanim znalazłem się w troskliwych objęciach Morfeusza, w upalne przedpołudnie, błędząc po Puszczy Piskiej, posiliłem się arcysmacznymi jagodami, o których nazwie i uzasadniającej ją właściwościach dowiedziałem się poniewczasie: pijanice.

Pijanice, jak się okazało, niczemu nie są winne. To pyszne owoce, które wydaje na świat borówka bagienna, znana też czasami jako lochynia, durnica i pijanica właśnie. A szmerany, wyskokowy efekt to zasługa pyłku kwiatowego bagna zwyczajnego (*Ledum palustre* L.), które prawie zawsze rośnie w towarzystwie tych borówek.

Rychło miałem przekonać się, że to, co wydawało mi się senną niedorzecznością, wcale nią być nie musi – wyspy pływające istnieją w rzeczywistości. A dowiedziałem się o tym w okolicach Krutynia, do którego każdego lata, jak pszczoły do miodu, ciągną miłośnicy kajakowych spływów. Umówiłem się tam z... Rysiem. Takie wdzięczne i dźwięczne nazwisko nosi pan Andrzej, leśnik z mazurskiego Nadleśnictwa Strzałowo, który poprowadził mnie i kilku śmiałków z telewizyjnej ekipy na bagna. W tych urokliwych i unikatowych okolicznościach przyrody kręcono serial dokumentalny. Uchylę rąbka tajemnicy, że w owej produkcji mam swój maleńki udział.

Co fascynującego może być w bagnie, oprócz zapachu babcinej szafy? No właśnie. Są dla lasów, jak garb dla wielbłąda, magazynem życiodajnej wody. I pośród tych mokradeł kryją wyspy pływające, tworzące się podczas zarastania śródleśnych jezior. Solidne, przybrzeżne kawałki kożucha roślin torfowiskowych, w sobie tylko znanych okolicznościach odrywają się od brzegu i dryfują po akwenu niczym zbłąkane żaglowce. To widok niezwykle, bez przesady można rzec, uwodzicielski.

Ale z bagnami żartów nie ma. Nie wolno bez doświadczonego przewodnika zapuszczać się tam na spacer. Każdy krok to ryzyko. Ponadto, większość roślin na terenach bagiennych jest pod ścisłą ochroną, jak choćby owadożerna rosiczka. Samo bagno zaś jest wszystkożerne,

nie gardzi niczym – wciąga naiwnych i beztrioskich, na amen. Chociaż potrafi także ośmieszyć. Opowiadał mi pan Ryś, że pewien wielbiciel przyrody i trunków wszelkiego autoramentu próbował wziąć w posiadanie pływającą wyspę i urządził sobie na niej biesiadę, stosowną do podniosłości historycznej chwili. Po jakimś czasie, gdy wyszedł trunek, za to zaczął wracać rozumek, delikwent zorientował się, że właśnie żegluję na swej posiadłości i donośnym głosem zaczął wzywać pomocy. Z opresji wybawili go strażnicy leśni, a kilkusetzłotowy mandat do reszty osadził go w realiach.

Po tej opowiastce leśnik uśmiechnął się i zapytał: – Jak pan sądzi, czym Ryś zajmuje się w leśnym gospodarstwie? – Rysiami? – skojarzyłem. I usłyszałem następną opowieść: – Spotkałem ostatnio wyjątkowo pięknego kocura. Przechodził po zwałonym pniu drzewa. Dostrzegł mnie, zatrzymał się i jakiś czas badawczo patrzyliśmy sobie w oczy, Ryś – rysiowi. Więcej się nie widzieliśmy, zostawia mi tylko po sobie ślady, znaki swej obecności. Jakby przestrzegał: tu jest moje terytorium, nie wchodzić, nie przeszkadzać. To taki leśny Mały Rycerz, któremu lepiej nie wchodzić w drogę.

Tu nawet z niepozorną krzewinką – borówkami bagiennymi – trzeba poczynać sobie ostrożnie. Nie tylko dlatego, że ryś tędy chadza.

— PAWEŁ KRÓLIKOWSKI

CO SŁYCHAĆ?

5 — WIEŚCI Z LASU

NASZ GOŚĆ

8 — NA DOBREJ FALI
Rozmawiamy z Romanem Czejarkiem

ZWIERZYNIEC

12 — JESIENNA KRZĄTANINA
*Grunt to pełna spżżarnia
i ciepłe okrycie*

15 — RABUŚ Z LASU
Kto widział żbika?

20 — ŚLADAMI CIETRZEWIA
Ostatni skrzydlaci Mohikanie

W ZIELONEJ SZACIE

23 — „GRAWITACYJNE” GRABY
Gdy drzewo rośnie inaczej

24 — WRZOSOWISKO
Tu życie kwitnie przy ziemi

26 — TWARDY ZAWODNIK
Buk ma się dobrze

DZIWNY JEST TEN ŚWIAT

29 — ZASKAKUJĄCA PRZYRODA

DZIKA POLSKA

30 — ŚLISKIM TROPEM
Ślimak, ślimak pokaż rogi...

CZŁOWIEK I LAS

34 — PRZED WYPRAWĄ
*Przezorny dobrze
przygotowany*

37 — KŁOPOTLIWA
PAMIĄTKA
Sposób na wojenne bunkry



str. 12
Jesienna
krzątanina

KONKURS

ROZSTRZYGNĘCIE

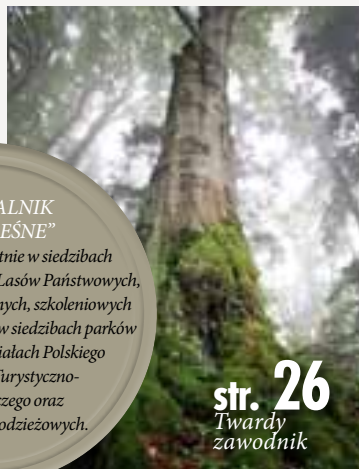
W tym numerze „Ech Leśnych” zamieszczamy dwa artykuły, nagrodzone w naszym konkursie.

Z werdyktem jury można zapoznać się pod adresem www.lasy.gov.pl/echalesne.

Zwycięzcom gratulujemy!



str. 15
Rabus z lasu



str. 26
Twardy
zawodnik

KWARTALNIK
„ECHA LEŚNE”
dostępny jest bezpłatnie w siedzibach
wszystkich nadleśnictw Lasów Państwowych,
w ośrodkach edukacyjnych, szkoleniowych
i wypoczynkowych LP, w siedzibach parków
narodowych, oddziałach Polskiego
Towarzystwa Turystyczno-
Krajoznawczego oraz
schroniskach młodzieżowych.

KONKURS

39 — NIEZWYKLI
MIESZKAŃCY LASU
*W kręgu słowiańskich
wierzeń*

42 — ZRÓBMY COŚ RAZEM!
Edukacja nie musi boleć

ŻYCIE Z PASJĄ

44 — Z WILKIEM ZA PAN
BRAT





GŁOŚNYM ECEM

47 — CO SIĘ DZIEJE W BESKIDACH?
Wielka przegrana świerka

52 — GRA W ZIELONE

CUDZE CHWALICIE

53 — SZWAJCARIA POŁCZYŃSKA
Tylko Alp tu brakuje...

W RYTMIE NATURY

56 — TERAZ TWÓJ RUCH
Trenuj w lesie

58 — ŁOWCY SKARBÓW
GPS wskaże ci drogę

Z APARATEM W KNIĘJĘ

60 — LEŚNE (PANO)RAMY
Fotograficzne przygody

ŚWIAT Z DREWNA

64 — POD STARYM DACHEM
Takie było Podlasie

68 — WIZYTÓWKA Z MUCHĄ

INSPIRACJE

69 — NA DZIKO
*Gulasz z żołądki i inne
dziwne potrawy*

72 — E-RYŚ

73 — CZASWLAS.PL

SMAKI NATURY

74 — OBIAD RODZINNY

ARCHIWUM

76 — Z ARCHIWUM
„ECH LEŚNYCH”

KALENDARIUM

77 — CO, GDZIE, KIEDY



ECHA LEŚNE
KWARTALNIK BEZPŁATNY



Fot. Forum/D. Usher

Wydawca:

Centrum Informacyjne
Lasów Państwowych
Dyrektor – Mariusz Turczyk

Redakcja:

Artur Rutkowski
– redaktor naczelny
Krzysztof Fronczak
– zastępca redaktora naczelnego
Mariola Kluczek
– sekretarz redakcji
Eugeniusz Pudlis – publicysta

Stale współpracują:

Wojciech Gil, Krzysztof Kamiński,
Tomasz Kłosowski, Edward
Marszałek, Sergiusz Sachno,
Tadeusz Zachara

Adres redakcji:

ul. Bitwy Warszawskiej 1920 r. nr 3
02-362 Warszawa,
tel. 22 822 49 31,
wew. 523, 528
e-mail: echa.lesne@cilp.lasy.gov.pl
faks 22 823 96 79

Sekretariat:

Agnieszka Kuchta

Projekt i skład:

Novimedia Sp. z o.o.

Fotoedycja:

Zwierciadło Sp. z o.o.

Druk:

Zakłady Graficzne MOMAG S.A.

Materiałów niezamówionych
redakcja nie zwraca. Zastrzegamy
sobie prawo do adiuścacji i skracania
artykułów. Nie odpowiadamy
za treść zamieszczonych reklam.
Nakład: 21 tys. egz.

JAKIEGO CHCESZ LASU?

W POWIECIE LESZCZYŃSKIM (WIELKOPOLSKA) PRZEPROWADZONO ANKIETOWE BADANIA OPINII PUBLICZNEJ, KTÓRE POZWOLĄ POZNAĆ OCZEKIWANIA SPOŁECZNE ORAZ POSŁUŻĄ OCENIE STARAŃ LEŚNIKÓW O LEPSZE UDOSTĘPNIANIE LASU.



fol. Wojciech Gil

Badania przeprowadzono na terenie zarządzanym przez Nadleśnictwo Karczma Borowa (RDLP Poznań), jako jeden z tematów międzynarodowego projektu „Bałtycki krajobraz”, w którym uczestniczy 15 partnerów z: Polski, Białorusi, Estonii, Finlandii, Łotwy, Rosji i Szwecji, współfinansowanego przez Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego.

W ankiecie udział wzięło 1305 mieszkańców powiatu. Ponad 65 proc. badanych uważa las za wspólną własność i chciałoby mieć wpływ na decyzje podejmowane przez leśników, np. w sprawie wycinki drzew i tworzenia leśnej infrastruktury. Znaczna część pytanych wyraziła opinię, że w lasach powinny być wyznaczone specjalne obszary dostępne dla pojazdów mechanicznych, np. dla quadów. Ale jednocześnie 30 proc. stwierdziło, że pojazdów tego typu nie powinno się wpusz-

czać na tereny leśne. Ponad połowa badanych widzi konieczność wytyczania szlaków konnych w lesie. Większość chciałaby utworzenia internetowego portalu o lasach powiatu i zwiększenia liczby tablic edukacyjnych, punktów widokowych i miejsc parkingowych. Generalnie, badania te wskazują, że lokalne społeczeństwo akceptuje działania leśników, zmierzające do udostępniania lasów społeczeństwu, chociaż – jak wykazała ankieta – nadal spory odsetek nie ma w tej kwestii wyrobionego zdania. /wg/



MŁODY JESION

fol. Wojciech Gil

SZANSA DLA JESIONU?

W Polsce, podobnie jak w całej bez mała Europie, wciąż intensywnie zamierają jesiony. Nasi leśnicy nie ustają w próbach ratowania tego gatunku.

Na plantacji nasiennej jesionu w Nadleśnictwie Łomża (RDLP Białystok) rośnie dzisiaj ponad półtora tysiąca drzewek wyhodowanych z nasion pochodzących z 31 drzew matecznych – okazów o sprawdzonych, najlepszych cechach hodowlanych. Uprawa jest pod stałą kontrolą specjalistów z Dyrekcji Generalnej Lasów Państwowych i Instytutu Badawczego Leśnictwa. Każdy chory pęd, zauważony na drzewach, jest szybko usuwany. Drzewka mają już 11 lat i osiągnęły wysokość ok. 4 metrów. Plantacja jest niezbyt duża, ale leśnicy cieszą się, że jesiony są w dobrej kondycji zdrowotnej. /wg/

PSZCZOŁY W LESIE



fol. Eugeniusz Pudlis

Bartnictwo wraca do polskich lasów. Na terenie Nadleśnictwa Barlinek (RDLP Szczecin) wydrążono w starych sosnach cztery barcie dla pszczelich rodzin, a jedną zbudowano z drewna.

Pszczoły są przesiedlane z terenu Warmii i Mazur. Działania te są częścią projektu „Czynna ochrona siedlisk przyrodniczych w Nadleśnictwie Barlinek oraz kształtowanie warunków służących ochronie różnorodności biologicznej w Puszczy Barlineckiej” współfinansowanego przez Unię Europejską. /wg/

ZMIERZA „BARTKA”



fol. Jerzy Drabarczyk

Naukowcy z Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie chcą wykorzystać technikę skaningu laserowego do dokładnych pomiarów jednego z najbardziej znanych polskich drzew – dębu „Bartek” (Nadleśnictwo Zagnańsk, RDLP Radom).

Dotychczas jego wymiary znane są w przybliżeniu – przypomnijmy: wysokość szacowana jest na ok. 30 metrów, a obwód mierzony na wysokości 1,3 m – na 9,85 m. Nowoczesna technika pozwoli ustalić te parametry z dokładnością do 1 mm! /wg/

PLENER W GOŁUCHOWIE

OŚRODEK KULTURY LEŚNEJ W GOŁUCHOWIE GOŚCIŁ UCZESTNIKÓW TRZECIEJ EDYCJI MIĘDZYNARODOWEGO PLENERU ARTYSTYCZNEGO „INSPIRACJE LEŚNE III”. PRZEZ DWA TYGODNIE MALARZE, GRAFICY, RZĘZBIARZE I FOTOGRAFICY TWORZYLI DZIEŁA INSPIROWANE LASEM.



foto: Alicja Antonowicz

SOOKI KOEPELL
przy
szkicowniku.

Artyści z Polski, Niemiec, Australii i Korei zwiedzili arboretum, pokazową zagrodę zwierząt, muzeum leśnictwa i zamek. Już tu znaleźli pierwsze twórcze sugestie. Pracowali w gołuchowskich plenerach przez dwa tygodnie. Ale poświęcili się nie tylko własnej twórczości – przeprowadzili też warsztaty dla dzieci, zatytułowane „Jestem drzewem” i „Gołuchowski dywan” oraz zdradzili wszystkim zainteresowanym tajemnicę techniki zwanej gumografią.

„Inspiracje leśne” organizuje Ośrodek Kultury Leśnej, a partnerami projektu są Polskie Stowarzyszenie Edukacji Plastycznej i niemieckie stowarzyszenie artystów „Kunstverein Schwedt”. Finansowego wsparcia udzieliła Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej, a patronat nad plenerem objął dyrektor generalny Lasów Państwowych. Imprezę zakończyła wystawa poplenerowa. /aa/

PRZYGÓD CIĄG DAŁSZY

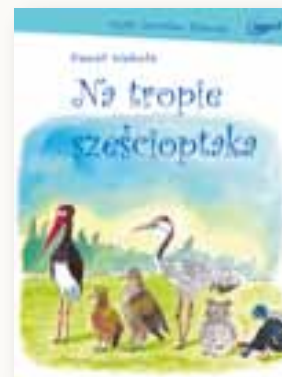


foto: archiwum ORWIP w Bedoniu

Licznych fanów przygód leśniczego Piątka oraz towarzyszących mu Maurycygo i Ogryzka, na pewno ucieszy wiadomość, że dostępna jest kolejna odsłona powieści „O czym szumi las” Pawła Wakuły, której ostatni odcinek wyemitowała w sierpniu radiowa Jedynka.

Główny bohater, obejmując leśniczówkę Klechdy, obiecuje odchodzącemu na emeryturę leśniczemu Kobieli, że znajdzie sześciopłaka – mitycznego stwora, łączącego w sobie cechy sześciu gatunków chronionych: puchacza, bociana czarnego, orlika krzykliwego, bielika, żurawia i cietrzewia, i o tym właśnie poszukiwaniu opowiada kolejna powieść. W ślad za nią Lasy Państwowe wydały audiobook „Na tropie sześciopłaka”. Perypetie leśniczego Piątka, znakomicie interpretowane przez Jarosława Boberka, zdobyły wielką sympatię nie tylko radiowych słuchaczy i nie tylko tych najmłodszych. Audiobook dostępny jest w sprzedaży w sklepie internetowym www.sklep.bedon.lasy.gov.pl/et/

ŚMIECIOM MÓWIMY: NIE!



foto: Krzysztof Franczak

W RAMACH AKCJI EDUKACYJNEJ „BYŁO WYSYPISKO, JEST UROCZYSKO” W CAŁYM KRAJU LEŚNICY UWALNIAJĄ LAS OD ŚMIECI I WYJAŚNIAJĄ, GDZIE POWINNY TRAFIAĆ ODPADY.

„Było wysypisko, jest uroczysko” to ogólnokrajowy projekt Lasów Państwowych, realizowany pod patronatem ministra środowiska. Celem przedsięwzięcia jest zachęcanie społeczeństwa, zwłaszcza dzieci i młodzieży, do podejmowania działań proekologicznych oraz edukacja na temat ochrony środowiska i szkodliwości śmiecenia w lesie. Projekt ma również uświadomić jego uczestnikom, jakie korzyści niosą – wprowadzane od lipca tego

roku – nowe zasady gospodarki odpadami komunalnymi, ze szczególnym uwzględnieniem ich wpływu na tereny leśne. Obecnie z polskich lasów usuwa się co roku – kosztem prawie 16 mln zł – bez mała 140 tys. m sześć. śmieci. Taka ilość zajęłaby tysiąc załadowanych po brzegi wagonów kolejowych. Z podstołecznych lasów wywozi się co roku 100 tirów odpadów, na Dolnym Śląsku leśnicy rok w rok usuwają z lasów około 8–10 tys. m sześć. śmieci. RDLP Olsztyn wydaje rocznie na likwidację nielegalnych wysypisk ponad milion złotych, a w RDLP Białystok w 2012 r. średni koszt utrzymania lasów, przypadający na nadleśnictwo, przekracza 30 tys. zł. To tylko niektóre dane na ten temat, zarem przekonujące dowody, jak bardzo potrzebna jest ta akcja. Projekt realizowany będzie do czerwca 2014 r. /wg/

OGIEŃ GROŹNY

UPALNE TEGOROCZNE LATO SPRZYJAŁO WYPOCZYNKOWI, ALE UTRZYMUJĄCA SIĘ WYSOKA TEMPERATURA I DŁUGOTRWAŁY BRAK OPADÓW BARDZO ZWIĘKSZYŁY ZAGROŻENIE LASÓW POŻARAMI.



fol. Wojciech Gil

W REKORDOWO UPALNY CZWARTEK,
8 sierpnia, lasy paliły się 151 razy.

Na połowie obszaru Polski okresowo obowiązywał trzeci, najwyższy stopień zagrożenia pożarowego. Dotyczyło to zwłaszcza województw: podkarpackiego, małopolskiego, lubelskiego, świętokrzyskiego, opolskiego i podlaskiego. W wielu miejscach ściółka leśna była suchsza niż... papier. Leśnicy apelowali o zachowanie szczególnej ostrożności podczas spacerów wśród drzew. Nie zawsze z odpowiednim skutkiem. W rekordowo upalny czwartek, 8 sierpnia, w kraju wybuchło 151 pożarów lasów, a od początku roku paliły się one ponad 3000 razy.

Na szczęście, dzięki sprawności służb leśnych ogień był szybko wykrywany i tłumiony w zarodku, zanim zdążył objąć rozleglejsze powierzchnie. O dużej skuteczności systemu przeciwpożarowego Lasów Państwowych może świadczyć fakt, że przeciętna powierzchnia pożaru w lasach zarządzanych przez tę organizację spadła z 1,2 ha na początku lat 90. ub.w. do niecałych 0,3 ha obecnie.

O stopniu zagrożenia pożarowego w lasach można dowiedzieć się z codziennie aktualizowanej mapy, dostępnej na stronie www.lasy.gov.pl/wg/

LORNETKA DELTA OPTICAL FOREST II 8X42 POKAZAŁA CO POTRAFI!

Serwis Optyczne.pl przeprowadził test wytrzymałościowy lornetek różnych marek m.in: w niskiej temperaturze, w wysokiej temperaturze, w wodzie, a także w testach na upadki. Po roku testów okazało się, że nasza lornetka Delta Optical Forest II 8x42, choć duuuużo tańsza od testowanych konkurentek jest solidna i niezawodna – zdobyliśmy wyróżnienie Dobry Zakup!

To już trzecie wyróżnienie dla tego produktu. Wcześniej Delta Optical Forest II 8x42 otrzymała nagrodę „Sowa z Rogowa” (na Międzynarodowych Targach Leśnych w Rogowie w 2011 roku) i zajęła II miejsce w plebiscycie serwisu Optyczne.pl na Produkt Roku 2011 w kategorii Lornetka.

Lornetki z serii Forest II: **8x42** 449 zł, **10x42** 469 zł, **8.5x50** 539 zł, **10x50** 469 zł, **12x50** 499 zł



dobry zakup
Optyczne.pl

DELTA[®]
optical

blize pasji

Mińsk Mazowiecki, Nowe Osiny, ul. Piękna 1
T. 801.011.337, 25 747.80.04

Warszawa, Al. Jana Pawła II 19, T. 22 786.05.28
Katowice, ul. Uniwersytecka 13, T. 32 729.94.90
Gdańsk, ul. Grunwaldzka 40/9, T. 58 739.52.10

www.deltaoptical.pl

NA DOBREJ



Fot. archiwum Lata z Radiem

O TYM, ŻE NIE TRACIMY SERCA DLA RADIA, Z KTÓREGO DOWIEMY SIĘ TEŻ, CO SIĘ ŚWIĘCI W LESIE, O TYM, ŻE POLACY NIE DOCENIAJĄ TEGO, CO MAJĄ, O BLISKICH I DALEKICH WYPRAWACH ORAZ CZY POLOWANIA SĄ PASSÉ, Z ROMANEM CZEJARKIEM ROZMAWIA KRZYSZTOF FRONCZAK.

— Często gości problematyka leśna w prowadzonych przez pana programach radiowych, choćby takich jak **Lato z Radiem**?

— Radio, mimo ogromnej konkurencji ze strony telewizji, wciąż pozostaje medium o ogromnej sile przekazu. Od słuchaczy dostaję mnóstwo korespondencji, maili, zdjęć, często

bardzo osobistych. Informują o swoich troskach i radościach, przeżyciach, a w sezonie urlopowym, co zrozumiałe – o wrażeniach z zagranicznych wojaży i wędrowek po kraju czy spostrzeżeniach z ostatniego weekendu. Najciekawsze wypowiedzi idą w eter. O lesie mówimy sporo. Powiedziałbym, że w porównaniu z innymi stacjami nikt nie mówi na ten temat więcej niż my.

Nie zapominajmy, że media publiczne mają do spełnienia nieco inne zadania niż nadawcy komercyjni – przyświeca im szczególna hierarchia wartości, realizują przeciw społeczną misję. Toteż mówienie o tym, czym jest las w naszym życiu, jak ważną spełnia rolę, co mamy z lasu i co jesteśmy mu winni na co dzień jako ludzie myślący, jest czymś oczywistym. Ba, na szczególną uwagę zasługuje też organizacja zarządzająca w naszym imieniu tym dobrem, czyli Lasy Państwowe, przy czym nie chodzi tylko o laurki za dobrą robotę, ale i wyrażanie oczekiwań pod ich adresem. Dla radia publicznego to taka sama misja, jak krzewienie tzw. wysokiej kultury w postaci emisji ambitnych słuchowisk, spektakli teatralnych, koncertów, antenowych spotkań z twórcami itd. To nie jest coś, do czego garnęłyby się stacje komercyjne.

— Do kogo dociera ten przekaz?

— Program 1 PR, by nie mówić już tylko o popularnym Lecie z Radiem, ma wyraźną specyfikę i szczególne grono odbiorców. Każdego dnia słucha go kilka milionów osób. Nie ukrywamy, głównie z tzw. Polski B, raczej po macoszemu traktowanej przez nadawców komercyjnych, którzy, nie ruszając się z wielkich miast, wysyłają w eter własny obraz kraju i świata, zdominowany egzotyką niedostępną dla wielu rodaków. A nasza codzienna egzystencja doprawdy rzadko jest „światowa”, zaś ta na prowincji ma się nijak choćby do warszawskiej. Na wsi i w małych miasteczkach ludzie nie żyją polityką, zupełnie nie obchodzi ich, że jakiś poseł odszedł z partii A do partii B, albo że nie ma spokoju w Egipcie. Interesują ich sprawy zza progu własnego domu, a las jest jedną z nich. Latem dołącza do tego grona rzesza urlopowiczów, toteż w naszej rozgłośni mówimy o lesie znacznie więcej, poświęcając mu nawet wielogodzinne audycje, choć zdarzają się też kilkuminutowe migawki na wybrany temat. Każdy sposób jest dobry, byle zaciekawił.

— Na przykład?

— Mówimy choćby o całym zamieszaniu z godłem Polski: orzeł to czy jednak bielik (a ten formalnie orłem nie jest) figuruje na tarczy herbowej? A przy okazji przedstawiamy siedlisko bielika, podkreślając rolę leśników w jego ochronie i odbudowie populacji. Albo bierzemy na warsztat słynne strofy: „dzik jest dziki, dzik jest zły, dzik ma bardzo ostre kły” i tłumaczymy ludziom prawdziwą naturę tego leśnego wszytkożercy, z którego obecnością coraz więcej kłopotów mają przedmieścia, przestrzegamy przed niefrasobliwym dokarmianiem dzików i późniejszymi tego skutkami.

— Jak, w ocenie pana, jako radiowca, widzą las Polacy? Czy jako coś, co przynosi materialne korzyści (grzyby, jagody, drewno) czy bardziej jako element przyrody, krajobrazu, dostarczający doznań estetycznych, duchowych?

— Mimo solidnej dawki informacji na temat roli lasu, którą media pospółtu z leśnikami co rusz aplikują odbiorcom, rodacy, choć wielu uważa się za oddanych sprawie ekologii, zdają się go lekceważyć. Wciąż utrzymuje się dość powszechne przekonanie: on był, jest i będzie, jak, nie przymierzając, powietrze. Kiedy chcę, wybiorę się do lasu na spacer, może z Azorem, spuszczę psisko ze smyczy, niech się do woli wyhasa. Albo: pójdę zbierać grzyby, jagody, poziomki, kto mi tego zabroni? Czy też: no co, przecież wszyscy sąsiedzi wywożą śmiecie do lasu, niby dlaczego ja miałbym tego nie robić?

Na szczęście, dla lasu i dla nas, powoli to się zmienia. Granice są otwarte, Polacy są narodem ciekawym świata, podróżują, liczni wyjechali na Zachód do pracy. I na obczyźnie wielu ze zdumieniem przeciera oczy: to tu, to tam do lasu nie wolno wejść, bo prywatny, o czym informują stosowne tablice, albo wręcz otaczają go płoty. Czyli jednak: halo, mamy w kraju coś, czego gdzie indziej nie ma! A w takiej np. Irlandii, gdzie kiedyś wytrzebiono lasy, dziś jest ich jak na lekarstwo. Rodacy zaczynają wyciągać wnioski.

— Nie wystarczy na radiowej antenie opowiadać ludziom o urodzie lasu. Wielu wzruszy ramionami: co tam, las mamy wszędzie! Ale jeśli pokaże się, że kryje jakąś tajemnicę, to nadstawią uszu. —



foi. archiwum Lata z Radiem

W CZERWCU

spędził kilka dni w Afganistanie, u naszych żołnierzy.

— Mieszka pan pod Warszawą, mając las tuż bo bokiem. Jaki on jest?

— Jak na okolice, czyli rozległe zielone ostepy wokół Szczecina, ten „mój” dzisiejszy las jest raczej niewielki, powiedziałbym, mazowieckiej miary. Ale jest, i to dla mnie ważne. Tym bardziej na tak skromnym obszarze kłuje w oczy bezwstydne jego zaśmiecanie. Wytyczono tu bardzo fajne ścieżki rowerowe, z których chętnie korzystam i widzę wtedy naprawdę porażające obrazki. Leśnicy nie nadają sprzątać.

— Poprawę ma przynieść nowa ustawa śmieciowa...

— Mam nadzieję, że tak się stanie i przestanie opłacać się bezceremonialne wywalanie do lasu wszystkiego, co zawadza w domu i w obejściu. Oczywiście, przemawianie do kieszeni to jedno, drugie to pozytywistyczna praca nad wrażliwością rodaków. A jest z tym niedobrze.

Mam szczęście mieszkać na terenie gminy, gdzie system segregowania odpadów od dawna działał sprawnie, chociaż, jak to u nas, nie wszystkim na równi odpowiadał. Kiedy temu lub owemu zwracam uwagę, że po prostu nie wypada dekorować krajobrazu pozostawianymi po sobie „pamiątkami”, to najpierw jest zdziwienie, a potem komentarz: „przyjedzie taki redaktor i zaraz będzie się wymądrzał”. O co mi chodzi? Przecież ten krajobraz to nie mój majątek, nie mój interes.

Trzeba chyba wymiany pokoleń, by wymarła mentalność rodem z PRL, że wszystko co wspólne, to niczyje. Zaryzykuję przewrotną tezę, że lasów mamy w kraju za dużo. Gdybyśmy mieli tu irlandzkie pejzaże, to kochalibyśmy każdy ocalały drzewostan, chuchali, dmuchali, przejmowali się jego przyszłością. To, oczywiście, ironia, ale czy nieuzasadniona?

— Rodzime lasy mają jednak gospodarza, systematycznie ich przybywa, są coraz bogatsze biologicznie...

— Ja też to widzę. Lasy Państwowe sprawnie zarządzają tym społecznym majątkiem, pomnażają go, coraz szerzej otwierają dla ludzi. Ale to spowszedniało, tego jakby się nie dostrzega. Najwyżej niektórzy politycy, w pełni świadomi wartości tego dobra, patrzą nań inaczej. Szkoda tylko, że dla nich w lesie rosną głównie pieniądze, którymi dałoby się łątać budżetową dziurę.



fol. archiwum Lato z Radiem

O tym, że Lasy Państwowe są organizacją w pełni samofinansującą wie mało kto. Co jakiś czas spotykam się z opinią: my, podatnicy, dokładamy do nich. Stąd już tylko krok do akceptacji pomysłów prywatyzacyjnych. Wiem, że w kraju nie brak zwolenników prywatyzowania wszystkiego, co się tylko da i w wielu wypadkach trudno odmówić im racji. Ale z tej logiki powinniśmy wyłączyć las. Ta część naszego otoczenia bezwzględnie powinna pozostać państwowa, jako dobro społeczne wyższego rzędu. Można by długo mówić o bezpieczeństwie ekologicznym kraju, nierozzerwalnie związanym z trwałością lasu i wielu innych ważnych rzeczach, ale to już chyba tematy na inną okazję.

— Przejdźmy zatem do tematów lżejszego kalibru. Jakie miejsce zajmuje las w pana corocznych urlopowych planach?

— Plany miewam wspaniałe, gorzej jest z ich urzeczywistnieniem – w moim zawodzie nie ma czasu na szaleństwa. Na szczęście, dużo podróżuję służbowo.

Doraźne „ładowanie akumulatorów” robię w lesie rosnącym po sąsiedzku. Wsiadam na rower i jadę przed siebie. To raczej bezładne ostępy, rzadkością jest spotkać kogoś, a zatem las mam właściwie dla siebie. Spokój, błoga cisza, można odczekać od wielkomięjskiego zgiełku. Aż trudno uwierzyć, że to tylko niespełna 38 km od centrum Warszawy.

— Jeśli zaś wchodzi w grę dłuższa eskapada?

— Wtedy, jeśli tylko nadarzy się okazja, wypuszczam się w daleki świat, czasem w naprawdę dziwne miejsca. No cóż, z lasami bywa tam różnie. Na początku roku odwiedziłem Laos. Płynąłem Mekongiem, którego brzegi porasta bezkresny las tropikalny, praktycznie niedostępny dla człowieka. Przez kilka dni mojej podróży łodzią w zasięgu wzroku były tylko dwie nieprzeniknione ściany roślinności. Nic więcej. Nawet dzikiej zwierzyny widać było niewiele.

Z podobnie nieprzebytym lasem spotkałem się w czasie moich ekspedycji do Ameryki Południowej – nie sposób wejść do niego bez użycia machy. Natomiast rozczarowałem się w Stanach Zjednoczonych – niektóre tamtejsze wielkie kompleksy leśne stwarzały wrażenie sztucznych, stworzonych ręką człowieka bądź mocno przez niego przekształconych. Nawet parki narodowe, zwłaszcza we wschodnich stanach USA,

NA SCENIE

z Ryszardem Rynkowskim i Bogdanem Sawickim, kolegą z radia.

raziły nienaturalnością, jakby przygotowane pod potrzeby turystycznego biznesu. O Irlandii, którą przemierzyłem wzdłuż i wszerz, już mówiłem. We Francji byłoby na co popatrzeć, ale trudno znaleźć miejsce, gdzie można wejść do lasu. W Hiszpanii przyciągających wzrok zielonych kompleksów jest nie za wiele, w Portugalii – mocno przetrzebione. W czerwcu spędziłem kilka dni w Afganistanie, u naszych żołnierzy. Tam lasu nie ma wcale.

— A w Polsce?

— Pełne uroku są Bieszczady, chociaż, przyznam, nie poznałem ich dobrze, choć bywałem nieraz.

— Dlaczego?

— Jestem zapałonym zbieraczem militariów, a na tych terenach, mających burzliwą historię, wciąż można natknąć się na różne ciekawe znaleziska. Tak więc, byłem raczej skupiony na tym, co można znaleźć pod nogami niż na podziwianiu uroków krajobrazu. Piękne miejsca znajdują też w lasach na Warmii i Mazurach i Pomorzu.

— Zdradzi pan, gdzie konkretnie?

— Choćby tereny wokół Wikna nad jeziorem Omulew. Niedaleko są źródła Łyny, liczne oczka wodne i jeziora. Przy odrobinię szczęścia można tam zobaczyć bardzo rzadkie, objęte ścisłą ochroną żółwie błotne. Okolica kryje sporo pamiątek po pierwszej wojnie światowej. Podobno to właśnie gdzieś tam Rosjanie, wycofujący się po przegranej z wojskami niemieckimi bitwie pod Tannenbergiem, mieli ukryć słynny, do dziś nieodnaleziony (może po prostu mityczny?), skarb generała Samsonowa. Można też natknąć się na słynne „garnki Kocha”, niemieckie, jednoosobowe bunkry strzeleckie z czasów ostatniej wojny, wytwarzane przemysłowo, jako prefabrykat do wkopania w ziemię. Czy muszę dodawać, że to ulubione miejsce moich wypadów, zwłaszcza że oddalone tylko 180 km od Warszawy?

Godzinami mógłbym opowiadać o atrakcjach zachodniego Pomorza. Powiem tylko o lasach myśliborskich. Tu warto zajrzeć do słynnego Pszczelnika, gdzie stoi pomnik pilotów litewskich, którzy w 1933 r. niewielkim samolotem pokonali Atlantyk, lecąc z Nowego Jorku do Kowna. Niestety, nie dotarli do celu, wyprawa zakończyła się katastrofą maszyny i śmiercią śmiałków w lesie. Swego rodzaju ciekawostką jest, że zarządzanie miejscowym Nadleśnictwem Myślibórz spoczywa w damskich rękach. Jak sądzę, to nieczęsty w Lasach Państwowych przypadek, by przedstawicielka płci pięknej była nadleśniczym. Mało tego, również zastępcą nadleśniczego jest kobieta. A same lasy myśliborskie, może właśnie z tego powodu, są znakomicie przygotowane na przyjęcie miłośników wypoczynku na łonie natury – leśnicy urządzili liczne miejsca biwakowe, miejsca postojowe z niezbędnym wyposażeniem. No i, skoro już jesteśmy w tym regionie, grzechem byłoby nie zobaczyć zadziwiającego sosnowego „Krzywego lasu” w Nadleśnictwie Gryfino oraz słynnego arboretum w Glinnej.

Polecam również wypad do Węsorów w powiecie kartuskim, na terenie Nadleśnictwa Lipusz, gdzie można zobaczyć ukryte w lesie, zagadkowe, pochodzące z I–III n.e. kamienne kręgi i kurhany, miejsca kultu i pochówku skandynawskich ludów: Gotów i Gepidów. Nie mniej znane są kamienne kręgi i cmentarzysko w Odrach na terenie Nadleśnictwa Czersk, na pograniczu kaszubsko-borowiackim. Podobnych miejsc jest zresztą na Pomorzu więcej. Dla mnie to fantastyczna podróż w czasie, a zarazem doskonały wypoczynek w cieniu drzew.

— Wszędzie tam mamy las „z wisienką”, czymś smakowitym w środku...

PRZY PRUSKIM grobowcu w Rapie.



foto. archiwum Łata z Radiem

— *Dopiero na obczyźnie wielu Polaków ze zdumieniem przeciera oczy: to tu, to tam do lasu nie wolno wejść, bo prywatny. Halo, mamy w kraju coś, czego gdzie indziej nie ma!* —

— Właśnie. Z moich radiowych doświadczeń wynika, że słuchaczom nie wystarczy, że powie się im o urodzie lasu. Wielu wzruszy ramionami: co tam, las mamy wszędzie! Ale jeśli pokaże się, że jest w nim coś więcej niż tylko drzewa, kryje się jakaś tajemnica, to chętniej nadstawią uszu. Zagubiony w środku lasu grobowiec rodziny pruskiego barona Friedricha von Fahrenheit w Rapie, tuż przy granicy z Rosją (obwód kaliningradzki) zapewne mało kogo by zainteresował, gdyby nie to, że ma kształt piramidy o podobno nadzwyczajnych właściwościach. Wypada tylko cieszyć się, że gospodarze lasu coraz umiejętniej „sprzedają” takie atrakcje, zapraszając do niego. Chyba się trochę rozgadałem...

— **W rankingach prestiżu zawodów leśniczy od dawna zajmują doskonałe, drugie miejsce, tuż za strażakami. Jakże zajęliby w pana prywatnych notowaniach?**

— Z całą pewnością gdzieś u szczytu (notabene niskie pozycje od dłuższego czasu okupują politycy i... dziennikarze). Jest jednak pewne „ale”: mój sprzeciw budzi częste w tym środowisku propagowanie sukcesów myśliwskich. Doskonale rozumiem, że odstrzał, jako forma regulacji liczebności zwierzyny, stał się koniecznością, bo na przestrzeni dziejów człowiek doprowadził do zniszczenia w przyrodzie naturalnych mechanizmów równowagi, prawie do nogi wybijając drapieżniki. Nie pojmuję jednak głoszenia idei polowania dla polowania, pojmowanego jako pasja czy hobby. Tak, wiem, że myśliwi, a wśród nich ci polujący leśnicy, to w swej masie środowisko ludzi prawych, robiących wiele dobrego dla zwierzyny, a przez to i dla lasu itp. Ale będę

uparcie twierdził, że skończyły się czasy wystawiania w muzeach wypchanych zwierząt i podziwiania rzędów trofeów wieszanych na ścianach. Przecież nie gorsze, za to cieszące się życiem okazy z powodzeniem można zobaczyć w telewizji, na filmach przyrodniczych albo w zoo, a jeśli kogoś na to stać, może wybrać się na bezkrwawe, turystyczne safari na drugi koniec świata i oglądać wszystko w naturze. Pośmiertne ekspozycje zostawmy gatunkom, które człowiek, niestety, zdążył już kiedyś wytępić w swym bezrozumnym zapamiętaniu, albo wymarły pod presją naszej zachłannej cywilizacji. Dobrze, pokażmy wypchanego bielika, który padł z powodu choroby czy wypadku. Ale przecież niedorzecznością byłoby strzelać do niego, by mieć go w kolekcji trofeów. Nie uważam też, by inną miarę można było przykładać do polowań na słonie czy lwy.

Jako miłośnik lasu, doceniający to, co robią kolejne pokolenia leśników, apeluję do nich, by – jeśli już muszą strzelać do zwierzyny, której nadmiar zagraża lasowi – nie obnosili się ze sznymi łowieckimi sukcesami. Bo w szerokim odbiorze społecznym coraz mniej znajdują dla tego akceptacji, wręcz przeciwnie – spotykać się będą z narastającą niechęcią, nie mówiąc już o tym, że tzw. wojującym ekologom dają do ręki naprawdę niebezpieczny oręż propagandowy. Moim zdaniem, wizerunek leśnika na pewno na tym nie zyska. ♣

Roman Czejarek

jest dziennikarzem, prezerentem, publicystą i autorem książek. Znany z anteny Programu 1 Polskiego Radia, choć w swej karierze zawodowej pracował również w innych rozgłośniach i stacjach telewizyjnych. W licznych tytułach prasowych publikował artykuły. Jego charakterystyczny głos kojarzony jest zwłaszcza z wakacyjnym Łatem z Radiem, ale też z audycją „Cztery pory roku”. Na wizji występuje ostatnio w TTV. W 1991 r. Roman Czejarek relacjonował wydarzenia w odzyskujących niepodległość krajach nadbałtyckich b. ZSRR. W latach 1994–1997 był wiceprezesem zarządu Polskiego Radia SA (najmłodszym w historii tej instytucji), w 1999 r. – korespondentem Polskiego Radia na szczycie NATO w Waszyngtonie. Jest laureatem licznych nagród za reportaże radiowe i słuchowiska. Prywatnie jest zapalonym podróżnikiem, zbieraczem pocztówek o tematyce szczecińskiej (w Szczecinie urodził się w 1966 r., wciąż ma do tego miasta i jego historii wielki sentyment), interesuje się sztuką fortyfikacji (jedną z jego pasji jest poszukiwanie w terenie i kolekcjonowanie militariów), zbiera też płyty analogowe (zgrupował kilka tysięcy winyli). Zajmuje się również fotografią i notuje w tej dziedzinie sukcesy, zdobył m.in. główną nagrodę w kategorii fotografii na VI Festiwalu Twórczości Audiowizualnej Mediatravel w 2009 r. W 2010 r. otrzymał honorowy tytuł Złotego Inżyniera 2010 r. w plebiscycie „Przeglądu Technicznego” (jest absolwentem Politechniki Szczecińskiej, inżynierem elektrykiem, specjalistą od dużych mocy, ukończył też dziennikarstwo na Uniwersytecie Szczecińskim, a potem zarządzanie i marketing w stołecznej SGH). W 2010 r. wyróżniony został honorowym tytułem Ambasadora Szczecina.

JESIENNA KRZĄTANINA

W LESIE DAJE SIĘ WYCZUĆ NAPIĘCIE I POŚPIECH. ZWIERZĘTA, JAKBY PRZEWIDUJĄC NADCHODZĄCĄ ZMIANĘ, OBJADAJĄ SIĘ, ZMIENIAJĄ PIÓRA I FUTRA, ZBIJAJĄ W STADA, SZUKAJĄ BEZPIECZNYCH KRYJÓWEK, WRESZCIE ODLATUJĄ LUB ZASYPIAJĄ NA KILKA MIESIĘCY. DLA NIEKTÓRYCH TO TAKŻE CZAS MIŁOŚCI.

TEKST I ZDJĘCIA: PAWEŁ FABJAŃSKI

Jesień nadciąga do lasu stopniowo. Pierwsze jej oznaki wi-
dać już pod koniec sierpnia. Dni stają się wyraźnie krótsze,
a wieczory i poranki chłodniejsze. W kotlinkach i na śród-
leśnych łąkach częściej zalegają mgły, snują się nici babiego
lata. We wrześniu pojawiają się pierwsze przymrozki.

WIELKIE ŻARCIE

Zwierzęta bardzo intensywnie żerują, korzystając z tego, że las nadal pełen jest pożywienia. Trawy, liście i inne zielone części roślin, a także żołędzie, bukiw, orzechy laskowe, jeżyny, owoce tarniny oraz grzyby znikają w żołądkach roślinożerców, których teraz wszędzie pełno. Krzątają się gorączkowo, gromadząc także zapasy na zimę. Znosząc do dziupli lub podziemnych kryjówek nasiona, orzeszki itp. Te, które tego nie robią, gromadzą w organizmie rezerwę tłuszczu. Wiele gatunków gryzoni, a także ssaków kopytnych właśnie jesienią osiąga rekordową wagę.

Dla młodych drapieżników to ostatni moment na zdobycie doświadczenia i wprawy w polowaniach. O zdobycz jest bardzo łatwo, gdyż las pełen jest potencjalnych ofiar: młodych ptaków śpiewających, ślimaków, jaszczurek, owadów, pająków czy dżdżownic.

Wczesną jesienią wciąż jeszcze rozmnażają się gryzonie. W roku, w którym jest ich szczególnie dużo, a taki zdarza się co kilka lat, wystarczy przysiąc na chwilę na pniu lub ziemi, żeby po chwili zaobserwować kręcące się tuż pod nogami nornice rude, myszy leśne lub rzadsze gatunki. Całe to towarzystwo składa teraz drapieżnikom wielką daninę życia.



ZACZYNA SIĘ
babie lato. Pająki
zastawiają sidła.

Za władcę jesiennego lasu można uznać pospolitego w Polsce jelenia szlachetnego. We wrześniu rozpoczynają się gody, czyli rykowisko. Byki przygotowują się do niego przez kilka miesięcy, żerując, zdobywając kondycję i „wkładając na głowę” nowe, wspanialsze poroże – oręż do walki z konkurentami.

☞ ZEW NATURY

Rykwisko to jeden z symboli jesieni. Produkcja komórek rozrodczych u łań oraz testosteronu u samców zależy od długości dnia i spadku temperatury. Rozkręca się na dobre wraz z nadejściem zimnych i pogodnych nocy. Wtedy byki ryczą najczęściej, intensywnie szukając samic i zwalczając rywali. Atmosfera uspokaja się, gdy jest deszczowo i wietrznie, być może, dlatego że wtedy samcom trudno odnaleźć ślady zapachowe grzejących się łań.

Byki strzegą samic przebywających na ich terytorium przed zakusami rywali, ale też wędrują daleko w poszukiwaniu nowych partnerek. Są tym tak zaabsorbowane, że praktycznie nie żerują, tracąc około jednej trzeciej masy ciała. Ryczący, zakochany jelenie nie jest zbyt ostrożny, łatwiej go teraz podejść niż w innej porze roku.

Podobne do rykowiska jelenie jest bukowisko łosi, które rozpoczyna się mniej więcej dwa tygodnie wcześniej. Widok pędzących jak czołgi przez bagienny las i gęste zarośla samców robi niesamowite wrażenie. W październiku zaczyna się bekowisko danieli, w listopadzie i grudniu huczka, czyli okres godowy dzików.

☞ ZANIM NADEJDZIE MRÓŻ

Z tygodnia na tydzień robi się coraz chłodniej. W październiku i listopadzie przymrozki nie są już niczym niezwykłym, a w dzień temperatura często nie przekracza kilku stopni Celsjusza. Stopniowo znikają bezkręgowce, płazy i gady. Niektóre zagrzebują się w ziemi, w norach, pod korzeniami drzew, w jaskiniach, szczelinach skalnych, opuszczonych piwnicach lub w mule dennym i tam śpią aż do wiosny. Wiele owadów przeżywa zimę w postaci jaj bezpiecznie złożonych w ziemi. Wiosną rozwinię się z nich nowe pokolenie.

Późną jesienią w lesie zostają tylko zwierzęta stałocieplne, ptaki i ssaki. Ptaki zmieniają swoje zachowanie, zanika instynkt terytorialny, zaczynają

MYSZ LEŚNA

korzysta z bogactwa żołądki.



DROZD OBROŻNY

(u góry) i kwiczoł w jesiennej stołowce.



— *Może się to wydać dziwne, ale pierwsze przygotowania do zimy u niektórych ptaków obserwuje się już na początku lata.* —

zbijają się w mniejsze i większe gromadki „obozujące” gdzieś w okolicy. Dla wielu gatunków takie koczowanie to wstęp do odlotu do ciepłych krajów. U niektórych gatunków, na przykład u żurawi i czajek, osobniki, które nie przystąpiły do rozrodu, zaczynają przygotowania do podróży już w czerwcu.

W sierpniu zbierają się do odlotu bociany, ptaki siewkowate, muchołówki, wilgi, kraski, dudki. We wrześniu i październiku znika większość gatunków ptaków drapieżnych, śpiewających oraz żurawi. Najpóźniej ruszają w drogę kormorany, kaczkę, łabędzie i gęsi. Na dobre znikają z krajobrazu, kiedy zamarza woda w rzekach i jeziorach. Część z nich zimuje w cieplejszych rejonach kraju.

Oznaką nadchodzącej jesieni jest też zmiana upierzenia. Wiele ptaków, jak choćby siewkowe i niektóre śpiewające, już pod koniec wiosny traci barwne





upierzenie na rzecz skromniejszej szaty. Jesienią zmienia się też jej struktura – przybywa piór puchowych. U małych ptaków widoczna jest zmiana sylwetki, stają się bardziej okrągłe i puchate, zwłaszcza gdy stroszą pióra, siedząc na gałęzi.

Ssaki, podobnie jak ptaki, chętnie łączą się teraz w stada i zmieniają futra na cieplejsze. Największe zmarzlaki szukają dogodnej kryjówki na sen zimowy. To trudne zadanie, ponieważ do takiego miejsca nie może docierać mróz, ale musi dopływać świeże powietrze. Niedźwiedzie wybierają na zaciszne gawry szczeliny skał, gęsto zarośnięte krzakami zagłębienia pod zwalonymi drzewami czy solidne sterty gałęzi. Nadrzewne gryzonie: popielice, koszatki, żołądnice i wiewiórki szukają głębokich dziupli lub nor, które można wymościć trawą, trocinami oraz mchem, a potem, dla bezpieczeństwa, zatkać wejście. Borsuki pogłębiają swoje kryjówki w ziemi i porządkują je, wymieniając ściółkę. Bobry uszczelniają żeremia. Do zimy trzeba być naprawdę dobrze przygotowanym. ♪



MODRASZKA

łapie owady. Później czeka ją dieta roślinna.

RANIUSZEK

w zimowym okryciu – bardziej puszysty i okrągły niż wiosną.



LARWA TROCINIARKI

czerwicy przetrzymuje w próchnie.



ŁOŚ OBGRYZA

ostatnie soczyste pędy.

RABUŚ Z LASU

TEN TAJEMNICZY
DRAPIEŻNIK, W GWARZE
ZWANY ZDEBEM, ZDYBEM,
ZDBIKIEM, A TAKŻE
LEŚNYM LUB DZIKIM
KOTEM, ZAMIESZKUJE
DZIŚ TYLKO NAJBARDZIEJ
DZIEWICZE ZAKĄTKI
PODKARPACIA.
OCENIA SIĘ, ŻE KRAJOWA
POPULACJA ŻBIKA
LICZY MNIEJ NIŻ
200 OSOBNIKÓW.
SPOTKAĆ GO
NIEŁATWO.

TEKST: EDWARD MARSZAŁEK

Ż

bików nigdy nie było u nas dużo, ponieważ zawzięcie na nie polowano dla ich gęstego futra, a od XVII w. tępiono jako szkodniki. Jednak jeszcze dwa wieki później widywano je w Wielkopolsce i na Śląsku, a w Karpatach częściej nawet niż rysie. W 1927 r. żbik (*Felis silvestris*) został uznany w Polsce za gatunek łowny, a dopiero w 1944 r. objęto go całorocznym okresem ochronnym. Osiem lat później ostatecznie znalazł się na liście zwierząt chronionych.

∞ DZIKOŚĆ DUSZY

Do żbika świetnie przystaje stare przysłowie, mówiące, że kot chadza własnymi ścieżkami. Ma ono swój początek w tytule zbioru opowiadań Rudyarda Kiplinga z 1902 r. Jedno z nich przedstawia właśnie historię dzikiego kota, który przygląda się z ukrycia, jak człowiek jaskiniowy oswaja psy, dając im pieczeń baranią, a konia obłaskawia garścią soczystej trawy. Żbik zaś, nie chcąc tracić swej niezależności, usiłuje pochlebstwami zjednać sobie jaskiniową kobietę, by dała mu miskę mleka.



CZY WIESZ ŻE...

PIĘCIU KREWNIAKÓW

Europę zamieszkuje 5 podgatunków z rodzaju *Felis* żyjących w oderwanych od siebie zasięgach. Karpaty, w tym również teren Podkarpacia, zasiedla podgatunek nominatywny *Felis silvestris s.* (Schreber 1775). Inne nieco są żbiki żyjące w południowych Włoszech, Francji, Hiszpanii i w północnej Szkocji. Populacja bałkańska żbika sięga aż po Kaukaz. Ten ostatni podgatunek, *Felis silvestris caucasica*, doczekał się nawet wizerunku na armeńskiej monecie o nominale 100 dram.

Ta zgadza się pod warunkiem, iż zwierz swoim zachowaniem spowoduje, że ona trzy razy go pochwali. Wtedy pozwoli mu wchodzić do jaskini, mimo że nie jest on przyjacielem człowieka, jak pies i koń. Wówczas dziki kot, zabawiając się glinianą kulką, rozśmiesza wrzeszczące niemowlę, następnie pieszczołą i mrużeniem utula je do snu, po czym chwytając mysz, przed którą jaskiniowa kobieta czuła wielki strach. W ten sposób, trzykrotnie pochwalony, uzyskuje dostęp do miski, zachowując jednocześnie niezależność... Tyle fabularna opowieść, ale prawdziwe żbiki też zachowały absolutną dzikość duszy i nie zbliżają się do człowieka ani nie pozwalają mu na bliskie spotkania.

Ten aspekt żbiczej natury znalazł wyraz w licznych frazeologizmach: ciskał się jak ranny żbik, skoczył jak żbik, wygląda jak żbik jaki (tzn. wyziera z ukrycia), oczy jak u żbika, patrzeć żbikiem, tłucze się jak dziki żbik. No i, oczywiście, stare myśliwskie powiedzenie: „kto na żbiki poluje, niech rękawicę wzuje”. Warto bowiem wiedzieć, że „wybębniony” lub „wykurzony” z nory i zraniony żbik zaszywał się w dziupli lub norze i wyciągnąć go stamtąd można było jedynie wkładając tam rękę, którą trzeba było zabezpieczyć przed pazurami drapieżnika. „Raniony zaś rzuca się na człowieka i kaleczy mocno. Rany przez niego zadane niełatwo się goją, podobnie jak draśnięcia domowego kota;



fol. archiwum Edwarda Marszałka

ŻBICZA RODZINA

według ryciny z książki „Zasady zoologii” z 1888 r.

dla tych przyczyn ostrożnie go podejść i dobrze ugodzić trzeba – pisał „Sylwan” z 1844 r. w artykule „O przyrodzie żbika”.

Jak bardzo poważnie traktowano to zagrożenie świadczy inny fragment tego tekstu: „drapieżnik ten największe zrzęda szkody w zwierzynie; zjada on nie tylko młode zające i sarny, ale częstokroć i stare pokonywa, skacząc im na grzbiet, i przegryzając żyły w karku; że zaś z taką łatwością łączy po najwyższych drzewach i przyczaja się między gałęziami, a nadto nie doznając nawet głodu, morduje z upodobania; gdzie tylko więc zwierzostan w należyтым stanie pragniemy utrzymać, wytępić ich trzeba.”

Jeszcze pod koniec XIX w. drapieżnik ten budził wśród ludzi grozę. W czasopiśmie „Łowiec” z 1880 r. spotykamy taki oto jego wizerunek: „do najwybitniejszych rabusiów rodu zwierzęcego należy po rysiu, tygrysie naszej strefy, kot, czyli żbik... (...) Nie odwagą zuchwałą, nie przemagającą siłą, lecz raczej podstępnością, zdradliwością i wyuzdaną



KOT DOMOWY...

fol. East News / I. Klein & M.-I. Hubert



...A TO ŻBIK

fol. Shutterstock / Txanbelin

Żbik jest większy i cięższy od przeciętnego kota domowego, łapy ma grubsze i mocniejsze. Ma też dłuższą, ciemniejszą sierść. Jego znakiem rozpoznawczym są ciemne boczne pręgi na tułowiu, ogonie oraz łapach – pręga biegnąca grzbietem sięga aż do nasady ogona, nie łącząc się jednak z ciemnymi prążkami na nim. Ogon żbika jest wyraźnie grubszy niż kota i ma charakterystyczne ciemne zakończenie. Żbik ma szerszą głowę niż jego udomowiony kuzyn, uszy krótsze i zaokrąglone. Podobnie jak kot – mruczy, wydaje jednak niższe dźwięki.



ZDENERWOWANY ŻBIK

kładzie uszy, szeroko otwiera pysk i głośno parska.

u Święcickiego (1634), gdzie jest wzmianka, że się w lesie Skwa zwanym pokazują, to samo powtórzył Rzączyński („Historia naturalis...”, 1721). Późniejsi naturaliści nie wskazują okolic przez żbiki u nas zamieszkałych. (...) Uczony badacz p. Pietruski, opisując dokładnie dzikiego kota (...), dodaje, że zwierzę ten mieszka pojedynczo w Galicji austriackiej. (...) Co do Podola, nikt od najdawniejszych czasów, ile mi wiadomo, nie postrzegał tu żbików, dopiero w listopadzie 1856 r. w lasach wsi Pokutyńnic zastrzelono samca dorosłego.”

Podola dotyczy też tekst w „Łowcu” z 1879 r., relacjonujący dramatyczny przebieg polowania konno z chartami, na którym przypadkowo psy osaczyły żbika: „przebiegły zwierzę, przewidując niemożność ucieczki, przewraca się do góry brzuchem i żadną miarą nie daje przystąpić do siebie pomimo natarczywości i zażartości chartów, broniąc się pazurami i pryskaniem. Przypatrywali się długo myśliwi tej scenie, lecz wreszcie trzeba jej było koniec położyć, zwłaszcza że kilka chartów było już drażnionych pazurami. Jeden przeto z myśliwych nadjeżdża i tnie kota harapem. W tejże chwili zrywa się żbik i rzuca z tyłu na konia, zatapiając głęboko pazury w niego, a następnie chwytając myśliwego za kark. Konia w szalonych susach zaledwie zdołali myśliwi powstrzymać, a jeźdźca uwolnić od groźnej napaści jeden z przytomnych towarzyszy, który kotowi popodcinał żyły u łap i tym sposobem obezwładnił go. Zaatakowany myśliwy przeleżał z przerażenia i ran kilka tygodni w łóżku...”

Niebezpieczeństwo łowów, jakiegokolwiek by ono było, wynagradzać miała wspaniała skórka, posiadająca moc uzdrawiania puchliny wodnej. Ponoć nie powinni jej nosić ludzie słabej kondycji, gdyż może u nich wywoływać suchoty. Skóry zębów używano też do uśmierzania dolegliwości reumatycznych, okrywając nimi bolące miejsca. Paweł Biretowski w swym poradniku „Wiadomość ciekawa, każdemu wielce pożyteczna...”, wydanym w 1769 r., pisze: „...dzieciom (chorym – przyp. autora) z wyplakania na przepuklinę w szałobnie smarowałem, jako i starym w takich przypadkach pomocne, przydawszy do niego sadła lisiego i z kota, czyli żbika leśnego.” Z kolei ścięgnię żbika, jako niezwykle wytrzymałe, używane były do wyrobu strun przez konstruktorów średniowiecznych instrumentów muzycznych.

~ JAK ZDYBAĆ ZDYBA?

Skąpość źródeł historycznych potwierdzić może fakt, że żbików nigdy nie było u nas zbyt dużo, a opowieści o ich wielkiej krwiożerczości brały się bardziej z wyobrażeń niż z faktycznej wiedzy na temat ich biologii. Nawet dziś, przy wielkich możliwościach technicznych, niewiele o nich wiemy. Jesteśmy zdani na przypadkowe obserwacje oraz analizę tropów i śladów, które zresztą niechętnie zostawiają. Dlatego podawaną liczbę 150–200 osobników należy traktować jako szacunkową. Można też żbiki oglądać w ogrodach zoologicznych, gdyż wbrew dawniejszym opiniom, dają się utrzymać w niewoli, gdzie, jeśli już przebywają dłużej, przyzwyczajają się i zupełnie ignorują obecność ludzi. W krajowych zwierzyńcach żyje około 20 tych zwierząt.

W stanie wolnym żbik występuje już jedynie na Podkarpaciu. Polska populacja ma charakter brzegowy i stanowi

— Żbik prowadzi wyjątkowo skryty tryb życia, toteż jest zwierzęciem bardzo trudnym do zaobserwowania. A jeszcze większą rzadkością jest wypatrzenie go na drzewie, gdzie przecięż spędza sporo czasu. —

drapieżnością czyni żbik niezmiernie w zwierzyńcu szkody (...) Rabusiem jest z zewnętrznego popędu i amatorstwa, dusi, co mu się tylko nadarzy, choćby nawet żołądek jego nie pragnął strawy.”

Ta wielce wyolbrzymiona rola drapieżcy i fatalna opinia sprzed wieków ciąży na żbiku do dziś, choć tak naprawdę nasza wiedza o jego życiu jest dość skąpa. Nie potrafimy nawet dobrze ocenić jego liczebności i zasięgu występowania. I tak było zawsze, gdyż w starych księgach o zwierzyńcu najkrótsze rozdziały były właśnie poświęcone dzikim kotom.

Wspomina o żbiku Wincenty Pol, który w pierwszej połowie XIX w. obserwował go na stokach góry Gruska, na południe od Leska. Ciekawą informację znaleźć można w czasopiśmie „Biblioteka Warszawska” z 1857 r., w którym Gustaw Belke pisze: „najdawniejszy ślad znajdowania się kotów dzikich, czyli żbików, w Polsce znajdujemy



**SZACUNKOWA LICZEBNOŚĆ
ŻBIKA W LASACH NA TERENIE
RDLP KROSNO**

Rok	Liczba osobników
2004	90
2005	120
2006	140
2007	110
2008	130
2009	130
2010	120
2011	140
2012	150
2013	160

północną granicę występowania tego pięknego drapieżcy. Zupełnie inaczej wygląda sytuacja żbika w sąsiedniej Słowacji, gdzie jego liczebność oceniana jest nawet na tysiąc osobników i jeszcze do niedawna można było na niego polować. W 2002 r., podczas wystawy łowieckiej w Ladomirowej (niedaleko Barwinka), eksponowano wspaniałego żbika ubitego poprzedniej zimy nieopodal polskiej granicy.

Wiadomo, że to zwierzę żyje w karpackich lasach, ale spotkanie z nim to wielka rzadkość. Sam miałem okazję widywać go kilkakrotnie, najczęściej na poboczu drogi w światłach samochodowych, czasem czającego się na ofiarę albo gdy nie zdążył umknąć od nocnej zdobyczy. Jednak i wtedy dało się dostrzec tylko błysk w jego oczach i zobaczyć przez moment piękny, znikający puszysty ogon z wyraźnymi trzema czarnymi pierścieniami na jaśniejszym tle. Razem z ciemną pręgą na grzbiecie stanowią najbardziej charakterystyczną cechę odróżniającą żbika od domowego szarego kota. No i, oczywiście, wielkość ciała; jest zdecydowanie potężniejszy od swych udomowionych pobratymców. Zresztą znane są też wypadki krzyżowania z kotem domowym, co w efekcie może doprowadzić do degeneracji drapieżcy.

Bardzo ciekawe zdarzenie ze żbikiem wspomina doktor Andrzej Fedaczyński, szef Kliniki Weterynaryjnej „Ada” w Przemyślu.

– Latem 2010 r. kobieta mieszkająca pod Jarosławiem, a więc w okolicy dość


POLUJĄC

z zasady, żbik potrafi tkwić w jednym miejscu przez kilkadziesiąt minut.

— *Wśród naukowców nie brak opinii, że w Polsce nie sposób już spotkać żbika czystej krwi, co wynika z częstego krzyżowania się tego gatunku z kotem domowym.* —

zaluźnionej, zauważyła w swym obejściu dzikiego kota. Udało się jej go schwytać, choć zwierzę dość mocno ją pogryzło i podrapało – opowiada. – Przywiezione do mnie do kliniki miało być poddane obserwacji. Był to dorodny kocur, sporo większy od kota domowego, z dość krótkim, ale puszystym ogonem. Niestety, nocą rozdarł tęgą siatkę woliery i uciekł. Tej siatki nie próbowały sforsować inne trzymane tam wcześniej drapieżniki. To świadczy o jego ogromnej sile i determinacji, by żyć na wolności. To też przestroga, by dzikie zwierzęta traktować z dystansem.

Mimo że żbikowi grozi zagłada, nie podjęto dotąd żadnej próby jego aktywnej ochrony, choć takie możliwości istnieją. Dr Andrzej Krzywiński, właściciel Parku Dzikich Zwierząt w Kadzidłowie, ma w swej hodowli 8 osobników: 3 samce i 5 samic,

fot. Cezary Ćwikowski



które mogłyby dać początek projektowi *born to be free* (urodzony, żeby żyć na wolności) dla tego gatunku.

– Mam już duże doświadczenie z hodowlą głuszców i rysi przeznaczonych do wypuszczenia na wolność – deklaruje dr Krzywiński. – Trzy lata temu w moim parku przyszły na świat dwa kociaki. Z kolei wiosną 2012 r. trafiły do mnie urodzone w niewoli dwie kotki: Połonina i Wetlina, które dotąd nie miały potomstwa. Żbiki dość łatwo się mnożą, zatem sukces powinien tu być szybszy niż w wypadku rysi. Dobrze się składa, że osobniki w mojej hodowli są daleko ze sobą spokrewnione. Jestem już po wstępnych rozmowach z naukowymi autorytetami w kraju i myślę, że w przyszłym roku taki projekt można byłoby z powodzeniem rozpocząć.

W ostatnich latach leśnicy na terenie Bieszczadów, Beskidu Niskiego i Pogorza Przemyskiego spotykają żbika relatywnie częściej niż bywało to jeszcze 10 czy 20 lat temu. Informacje o tych zdarzeniach trafiają też do prasy. W „Nowinach”



fot. Jan Duell

KADR z fotopułapki (Nadleśnictwo Baligród, styczeń 2009 r.).

z 21 stycznia 2009 r. ukazała się notka informująca o obserwacji, której dokonał leśniczy Jan Duell z Nadleśnictwa Baligród. Nie tylko zobaczył żbika w lesie, ale zdołał go sfotografować z wystarczająco bliskiej odległości, by z całą pewnością potwierdzić, że był to właśnie ten rzadki drapieżnik.

– Nie było to moje pierwsze spotkanie ze żbikiem. Wcześniej wielokrotnie widywałem osobniki polujące w biały dzień pod Roztokami i na Kamionkach w masywie Chryszczatej – opowiada leśniczy. – Wielokrotnie widywał je mój syn Kajetan, który pod koniec 2012 r. uchwycił obiektywem aparatu tęgiego kocura, a dwa miesiące potem „ustrzelił” kolejnego drapieżnika, dzięki zamontowanej przy padlinie fotopułapce.

Z kolei nadleśniczy Jan Mazur wielokrotnie spotykał żbiki w dolinie górnego Sanu.

– Najczęściej widuję je w światłach samochodu, gdy czyhają przy drodze na zdobycz. Jednak niezapomnianym przeżyciem jest obserwowanie tego drapieżcy, gdy w skupieniu siedzi na śniegu przed mysią dziurą, czekając na pojawienie się ofiary – mówi nadleśniczy. – Absolutną rzadkością jest też wypatrzenie żbika na drzewie, gdzie spędza sporo czasu. Może w tym pomóc przypadek, gdy „koci” trop urywa nam się przy większym wykrocie. Zwierzę potrafi obserwować okolicę z korony drzewa, siedząc między gałęziami na wysokości nawet kilkunastu metrów.

Takich spotkań w ostatnich latach jest coraz więcej. I to chyba najlepsza wiadomość o żbiku, jaką można dzisiaj przekazać. ♀

TO CIEKAWIE...

MIESZKANIEC SKRAJU LASU

Żbik lubi bogate w poszycie, wielogatunkowe i różnowiekowe drzewostany o charakterze naturalnym. Poluje na leśnych polanach i na skrajach lasu, w górach obserwowany bywa na stromych zboczach, dających mu ochronę i możliwości ataku. Rujka trwa od lutego do marca. Kotki, po ciąży trwającej około 65 dni, rodzą do 8 kociąt (średnio 3-4), które przez kilka tygodni karmione są przez matkę. W wieku 9-11 miesięcy młode mogą już uczestniczyć w rui. Dorosły żbik może ważyć nawet 10 kilogramów.

ŚLADAMI CIE

Z WYSOKIEGO, KOPULASTEGO WZNIESIENIA, POROSŁEGO WYBUJAŁYMI TRAWAMI, ROZCIĄGA SIĘ SZEROKI WIDOK NA MORZE MŁODNIKÓW. DOMINUJE SOSNA, ALE ZIELONE OBSZARY CO RUSZ PRZEKREŚLA INNA ZIELEŃ - SZPALERÓW BRZÓZ. NIE TYLKO. CAŁYMI HEKTARAMI CIĄGNĄ SIĘ TU MŁODE LASY OBCEGO NASZEJ PRZYRODZIE DĘBU CZERWONEGO. W OGÓLE TO DOŚĆ DZIWNE MIEJSCE, KTÓRE W OSTATNICH LATACH PRZESZŁO KILKA PRZEOBRAŻEŃ. I MIMO TO, O DZIWO, JEST WCIAŻ OSTOJĄ ISTOTY, KTÓRA ZMIAN WYBITNIE NIE LUBI, WRĘCZ NIE TOLERUJE - CIETRZEWIA.

TEKST: TOMASZ KŁOSOWSKI

Przypatrując się dokładniej tutejszemu krajobrazowi ze wspomnianego przed chwilą wzniesienia albo wędrując drogami wśród szpalerów nasadzonych brzóz, można czasem ujrzeć trawiastą łysinę, obrzeżoną młodnikami. Kiedyś takie otwarte tereny tutaj przeważały. Tyle że były przede wszystkim użytkowane jako kośne łąki, gdy dziś ich resztki coraz mocniej zarastają młodymi drzewami i czym się jeszcze da. Dwa lata temu na skraju jednej z tych pozostałych jeszcze łąk można było u progu jesieni zobaczyć grupę młodych ludzi, którzy zapamiętale zbierali kamienie, liczne na tutejszych połodowcowych terenach. Szykowali tokowisko dla cietrzewi.

Tokujące koguty nie unikają kamieni – przeciwnie, chętnie sadowią się na nich, jak na cokołach pomników, by z ich wysokości sławić swą potęgę i urodę, co jest przecież celem tokowania. Po co więc ta robota? Otóż, cietrzewie wymagają niskiej trawy, a taka utrzymuje się tylko tam, gdzie się ją kosi lub wypasa. Nie sposób jednak kosić mechanicznie terenu pełnego kamieni. Najwyżej ręcznie, czyli kosą, ale tego już nikt nie robi. Polskie Towarzystwo Ochrony Ptaków, prowadzące tutaj od lat projekt czynnej ochrony cietrzewia, musiało zakupić ciągnik i kosiarkę, by sprostać zadaniu utrzymania trawiastych, otwartych przestrzeni. Ale na powierzchni pełnej zdradzieckich kamiennych niespodzianek nawet ich piękny, zakupiony z funduszy projektu niebieski ciągnik nie dałby rady. Stąd akcja ręcznego oczyszczania łąki z głazów. Łąki, na której tokują jedne z nielicznych już nawet na Podlasiu cietrzewich kogutów.

🔔 OSTATNI DZWONEK

To niejedyna akcja, jaką członkowie PTOOP przeprowadzili od 2009 r. w ramach projektu „Czynna ochrona cietrzewia na obszarze OSO Natura 2000 – Puszcza Knyszyńska – etap I i II”. Bo chociaż nie znamy dokładnie wszystkich przyczyn niebywałego, wprost katastrofalnego spadku liczebności tych kuraków w Polsce – pomimo skreślenia ich z listy gatunków łownych i otoczenia najwyższymi formami ochrony – jedno jest pewne: ważną przyczyną jest zmiana charakteru siedlisk, do których ptaki te przywykły.

Doprowadziły do tego przeobrażenia oblicza gospodarki, przede wszystkim rolnej – od osuszających melioracji począwszy, a na wyludnianiu się wsi, zwłaszcza w ubogich, kresowych



TRZEWIA

fot. archiwum PTOP/Marek Kasirski

regionach skończywszy. Toteż projekt próbuje ratować przede wszystkim habitaty (kompleks specyficznych dla populacji warunków życia), starając się wprowadzać tu choćby namiastkę niedawnej, a dziś prawie zanikłej, ekstensywnej gospodarki. Takiej, której znakiem charakterystycznym były stogi, ustawiane na podmokłych, jeszcze ręcznie koszonych łąkach, stada krów wałęsających się po zaroślach, użytkowanie zacisznych polanek pomiędzy brzoзовymi i olchowymi gajami. Taka gospodarka tworzyła cietrzewie raje. Odtwarzanie ich to wykup nieużytkowanych już łąk od rolników, a następnie zasypywanie kilometrów rowów po to, by wrócił dawny poziom wody, wykaszanie łąk, a także przerzedzanie lasów, by wrócić w nich wspomniane polanki i szpalery brzoż, tak lubiane przez cietrzewie. Działania te pochłonęły w pierwszym, już zakończonym etapie projektu 2,8 mln zł. To nie są akcje spektakularne, przyciągające powszechną uwagę czy wabiące media, ale mozolne dłubaniny i zabiegi handlowe – tak, jak mało efektowna i żmudna była kiedyś gospodarka na tych ziemiach. I jak mało efektowne jest, a właściwie było, typowe siedlisko cietrzewi. Opisując je najkrócej: marne, podmokłe łąki i pastwiska, stopniowo zarastające ugory, równie mizerne, przerzedzone gaje brzożowe na podmokłych gruntach. Nie bujne łąki i nie dorodny las.

ULUBIONE STEPY

Takie środowiska nawet na Podlasiu, znanym z niezamieszkanymi obszarów i mokradł, zachowały się tylko tu i ówdzie. Teren, opisany na początku, był do niedawna jednym z nich, ale przeszedł – i nadal przechodzi – szczególną ewolucję. Leży blisko granicy z Białorusią, niedaleko dość szeroko znanej wsi Kruszyniany, gdzie mieści się jeden z dwóch istniejących w tym regionie tatarskich meczetów. Na północ od

wsi, położonej na coraz popularniejszym wśród turystów szlaku tatarskim, przez wiele lat Polski Ludowej działał PGR. Na sfalowanym, stanowiącym południowe przedpole Wzgórz Sokólskich terenie ciągnęły się pola i pastwiska. Gdy gospodarstwo upadło, zamienił się w step. Łąki dziczały, na dawnych polach wyrosły chwasty, a wśród wzgórz kryło się spore mokradło. Paweł Świątkiewicz, lekarz z Białegostoku, niegdyś myśliwy, który był gospodarzem pobliskiego koła łowieckiego i stale odwiedzał ten ostęp, spotykał tu wtedy, obok cietrzewi, tak rzadkie gatunki ptaków, jak błotniak zbożowy czy lubiąca pustkowiec sowa błotna. Cietrzewiom też ta po trosze przez ludzi stworzona dzikość była w smak. Świątkiewicz wspomina, że widywał po kilkanaście kogutów w jednym miejscu. Nie, na cietrzewie nie polował, zwłaszcza że szybko zamienił broń myśliwską na aparat, a cietrzewie zostały wzięte pod ochronę.

☞ NIE STAWIAĆ KRZYŻYKA

Tymczasem teren przejęły Lasy Państwowe, przystępując do jego zalesiania. Panująca wtedy, dziś zarzucona, moda na dąb czerwony zaowocowała posadzeniem tu hektarów tych drzew. Ale nie zabrakło, na szczęście, swojskich brzoż, sosen i dębów. Nadleśnictwo Krynki, w ogóle mające pod swą administracją wiele zalesionych gruntów porolnych, powiększyło się o dziesiątki hektarów młodników. Zaś bagno przerobiono na zalew. Dziś jest to popularne miejsce rekreacji, do którego można dojechać malowniczymi alejami brzożowymi. Takich zalewów jest na Podlasiu jak na lekarstwo, a wokół powstał szlak ekumeniczny z drewnianymi kaplicami, dodatkowy wabik dla przybyszów, mających stąd niedaleko do tatarskiego jadła, serwowanego dziś

MAGICZNE

toki cietrzewi. Walki samców o samice przypominają turnieje rycerskie.



CIECIORKA CIETRZEWIA

Niepozorną samicę cietrzewia, zwaną ciciorką, trudno wypatrzyć pośród traw.

w Kruszynianach, które z wymierającej wioski stają się ośrodkiem turystycznym. W sumie – nad zalewem rojno, bliższą maski samochodów, lasy wokół rosną i są coraz gęstsze. Tego wszystkim cietrzewie nie lubią. A jednak...

Inwentaryzacja prowadzona przez PTOB pokazała, że ostatnie stanowiska tokujących kogutów utrzymują się na swych dawnych miejscach, na trawiastych obszarach w pobliżu uczęszczanego przez ludzi zalewu. Jak to wytlumaczyć? Chyba tym tylko, że znany konserwatyzm cietrzewi to wyraz nie tyle przywiązania do warunków środowiska, ile do samego miejsca. Rozumianego dosłownie, jako punkt na mapie. Znamienne zresztą, że zanikanie cietrzewi zasada się na drastycznym zmniejszeniu liczby ptaków na ich stanowiskach, przy czym miejsca te pozostają te same od dziesiątków lat. Często dziś rezydują na nich i tokują ostatni skrzydlaci Mohikanie. Zarazem najliczniejsze tokowiska uchowały się tam, gdzie wcale nie jest tak spokojnie – na czynnych poligonach pod Orzyszem czy Wielbarkiem. Jak się okazuje, ptaki te mogą spokojnie sąsiadować z ludźmi i ich hałaśliwymi, a nawet strzelającymi maszynami. Byle tylko mogły pozostać w granicach swej małej ojczyzny. Może tutaj na podobnej zasadzie zaakceptują bliskość samochodów i ich pasażerów?

Na to liczą działacze PTOB, mający zresztą pod opieką jeszcze inne stanowiska na skraju Puszczy Knyszyńskiej. Na jednym z nich, w ramach projektu, zasypali już staw rekreacyjny, który ściągał hałaśliwych przybyszów i wyraźnie szkodził ptakom. Tu, koło Kruszynian, wobec rozległości terenu jest szansa na koegzystencję. Choć ona może nie wystarczyć i mówi się już, że w drugim, zaczętym właśnie etapie projektu, być może, trzeba będzie zasilić tutejszą społeczność cietrzewi ptakami sprowadzonymi z niedalekiej Białorusi.

Gdy tworzono zalew, nadleśnictwo ustawiło na wzgórzu nad nim dwa krzyże symbolizujące największe, sąsiadujące na kresach religie. Stał też kamień upamiętniający muzułmanów, osiadłych na tych terenach jeszcze za czasów Jana III Sobieskiego. Jeżeli cietrzewie odrodzą się licznie w tutejszej małej ojczyźnie i na dobre zadomowią, mogą stać się symbolem innego sąsiedztwa: dzięki przyrody i cywilizacji w jej leśnej i rekreacyjnej postaci. Bo sąsiedztwo to wydaje się w przyszłości nieuchronne. Chodzi o to, by z jego powodu na losie dzikich ptaków nie trzeba było postawić krzyżyka. ♣



ŁĄKI
należące do PTOB, położone w otulinie rezerwatu „Rabinówka”.



NIECKA
Gródecko-Michałowska. Usuwanie samosiewów brzoźowych służy tym rzadkim ptakom.

fol. archiwum PTOB/Mateusz Malyskiak

fol. archiwum PTOB/Marta Polocka

fol. archiwum PTOB/Marta Polocka

Projekt „Czynna ochrona cietrzewia na terenie obszaru specjalnej ochrony ptaków Natura 2000 Puszcza Knyszyńska - etap II” współfinansowany jest przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Infrastruktura i Środowisko oraz przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.



UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI FUNDUSZ
ROZWOJU REGIONALNEGO



„GRAWITACYJNE” GRABY

PRZEMIERZAJĄC LEŚNE BEZDROŻA, NIEJEDNOKROTNIEMOŻNA NATKNAĆ SIĘ NA ZASKAKUJĄCE TWORY PRZYRODY, A WŚRÓD NICH DRZEWA MAJĄCE – POD WPŁYWEM RÓŻNYCH CZYNNIKÓW ATMOSFERYCZNYCH LUB SZCZEGÓLNYCH CECH MIKROKLIMATU – NIESPOTYKANY POKRÓJ. PODCZAS JEDNEJ Z TAKICH WĘDRÓWEK MOJĄ UWAGĘ PRZYKUŁY DZIWNIE UKSZTAŁTOWANE GRABY.

TEKST I ZDJĘCIA: **MICHAŁ MAGNUSZEWSKI**



GRAB
o ciekawym pokroju,
napotkany w lesie
gospodarczym.



Grab pospolity to gatunek średniej wielkości drzewa liściastego drugiego piętra lasu, to znaczy rosnącego pod koronami drzew górujących, tworzących drzewostan. W Polsce występuje na niżu i w niższych położeniach górskich. Spotykamy go np. w drzewostanach dębowych i bukowych, znany jest też jako współtwórca zespołów grądowych – sam nie tworzy litych drzewostanów. Osiąga do 25 m wysokości i 60 cm pierśnicy (to średnica drzewa mierzona na wysokości piersi dorosłego człowieka, 1,3 m). Ma ciemnoszarą korę, w młodości gładką, później charakterystycznie spękana. Wyróżniające graba poskręcane włókna na bocznej płaszczyźnie pnia (zwanej pobocznicą) powodują, że drzewo to można porównać z osiłkiem o masywnej posturze i żyłastych, „wyrzeźbionych” mięśniach.

Twardość grabowego drewna – ciężkiego, sprężystego i trudnego w obróbce – ogranicza jego zastosowanie, jednak używane jest do wyrobu różnego rodzaju sprzętów gospodarstwa wiejskiego, opraw do narzędzi stolarskich, czółenek

tkackich, instrumentów muzycznych, a nawet części maszyn. Drewno ma wysoką kaloryczność, dlatego cenione jest jako opał (wytwarza się z niego również wysokiej jakości węgiel drzewny). Jednak jeśli chce się je ciąć i rąbać, to tylko świeżo pozyskane, bo wyschnięte niejednego niewprawnego drwala przyprawi o odciski na dłoniach.

Co jednak niezwykle dostrzegłem w tych napotkanych drzewach? Fantazyjne kształty. Znana jest duża zdolność tego gatunku do regeneracji i tworzenia odrośli. W razie uszkodzenia stożka wzrostu inna gałąź przejmuje funkcję pędu głównego i wygina się, dążąc do pionu. Tak kształtują się drzewa o osobliwym pokroju, takie jak te. Zauroczony, nawet wymyśliłem dla nich nazwę: graby grawitacyjne, jako że musiały godzić odwieczne podążanie ku słońcu z przewyciężaniem grawitacji. Wędrując po lesie, warto zwrócić uwagę na takich grabowych odmieńców. ♣

IMPONUJĄCY GRAB

o powykręcanych gałęziach. To efekt wcześniejszych uszkodzeń mechanicznych. Drzewo, rosnące na osobności, przy starej leśniczówce Olszewo (dziś teren Nadleśnictwa Lidzbark, RDLP Olsztyn) wykształciło rozłożystą koronę.

WRZOSOWISKO

TO JEDNO Z NAJBARWNIJSZYCH ZBIOROWISK ROŚLINNYCH. WRZOS NA TERENIE OTWARTYM, W BREW NAZWIE SUGERUJĄCEJ JEDEN Z MIESIĘCY, ZAKWITA JUŻ W DRUGIEJ POŁOWIE SIERPNI, A W LESIE KILKA TYGODNI PÓŹNIEJ.

TEKST I ZDJĘCIA: GRZEGORZ OKOŁÓW

W POLSCE WYSTĘPUJE KILKA TYPOW WRZOSOWISK. Bardzo rzadkie u nas, związane z wilgotnym klimatem, suche wrzosowiska subatlantyckie, typowe dla Anglii, Szkocji i Irlandii subkontynentalne wrzosowiska mącznicowe, nadmorskie wrzosowiska bażynowe i inne. W przeszłości zbiorowiska te były uważane za wymagające uproduktywnienia nieużytki, obecnie są jednym z siedlisk chronionych w ramach sieci Natura 2000.

WRZOS JEST ZIMOZIELONĄ KRZEWINKĄ Z RODZINY WRZOSOWATYCH. Żyje w symbiozie z grzybami. Osiąga od 20 do 80 cm wysokości, ma tendencję do tworzenia zwartych płatów. Pojedyncze osobniki dożywają 25 lat. Jest cenioną rośliną miododajną, a miód wrzosowy należy do najlepszych wśród kwiatowych. Z jednego hektara wrzosowiska pszczoły mogą zebrać tyle pyłku, że wystarczy go do wyprodukowania 200 kg słodkiego produktu.



MĄCZNICA LEKARSKA. Niewielka płożąca się krzewinka o zimotrwałych liściach, którym w przetrwaniu mrozu pomaga twarda, skórzasta okrywa. Korzenie mącznicy współżyją w związku mikoryzowym z grzybami. Roślina kwitnie w maju i czerwcu, owocem jest czerwona jagoda o mączystym miąższu. Rośnie pojedynczo, ale może też tworzyć zwarte łany o powierzchni powyżej hektara. W Polsce pod ścisłą ochroną.

WRZOSOWISKA CZĘSTO WYSTĘPUJĄ W POSTACI MAŁYCH PŁATÓW – przy drogach, liniach oddziałowych, pod liniami wysokiego napięcia. Większe pojawiają się w miejscach wylesionych, takich jak pożarzyska oraz poligony. Szczególnie w warunkach poligonowych, gdzie na dużych powierzchniach systematycznie była niszczona okrywa leśna, wytworzyły się kilkusethektarowe wrzosowe polany. Wrzosowisko w naszej strefie klimatycznej nie jest zbiorowiskiem trwałym, lecz jednym z etapów sukcesji ekologicznej, bardzo często pochodzenia antropogenicznego. Po okresie najintensywniejszego rozwoju i przy braku presji gospodarczej zaczynają pojawiać się na nim lekkonasienne gatunki pionierskie – brzozy i sosny. Ich wzrost powoduje zacienienie, co skutkuje powolnym zamieraniem wrzosu. By do tego nie doszło, stosuje się zabiegi aktywnej ochrony, polegające na systematycznym usuwaniu roślinności drzewiastej.



SIWOSZEK BŁĘKITNY – typowy mieszkaniec wrzosowisk i innych suchych zbiorowisk. Jego maskujące ubarwienie jest na tyle skuteczne, że zazwyczaj widać go dopiero, gdy umyka nam spod nóg. W locie ukazują się błękitne tyłne skrzydła, a po wylądowaniu owad znowu znika. Posiada zdolność upodabniania się do podłoża. Na wapiennych skałach spotykamy osobniki szare, a na piaszczystej powierzchni żółtobrzowe. Żywi się pokarmem roślinnym.



WRZOS JEST JEDNĄ Z ROŚLIN ŻYWICIELSKICH GĄSIENIC BARCZATKI JEŻYNÓWKI.

Żerują od wylucia się w sierpniu do kwietnia z przerwą na sen zimowy. Szczególnie łatwe do zaobserwowania są w okresie wiosennym, gdy wędrują po ziemi, poszukując miejsca do przepoczwarczenia się. Motyl pojawia się w maju. Samce chętnie przylatują do światła, w przeciwieństwie do samic obciążonych odwołkiem pełnym jaj.



LELEK – ptak, którego łatwiej usłyszeć niż zobaczyć, gdyż także doskonale stapia się z otoczeniem. Głos godowy samca, charakterystyczny terkot, unosi się w letnie noce nad porębami i wrzosowiskami. Dodatkowo ptak „kłaszcze” skrzydłami, co nocą może niezorientowanego wędrowca przyprawić o gęsią skórkę. Żywi się owadami schwytanymi w locie do szeroko otwartego dzioba. Nie buduje gniazda, jaja składa wprost na ziemi.



UKWAP DWUPIENNY, inaczej kocanka czerwona, wytwarza płożące się rozłogi. Liście od spodu pokryte są białawym kutnerem (gęstymi włoskami) i tworzą rodzaj rozetki, z której wyrasta długa na 20–30 cm łodyżka. Na niej pojawiają się kwiaty. Jest rośliną dwupienną, co oznacza, że kwiaty męskie i żeńskie rosną na różnych osobnikach – męskie są białe, żeńskie różowe. Roślina ma właściwości lecznicze, przynosi ulgę w schorzeniach wątroby.



TWARDY ZAWODNIK

JESZCZE TYSIĄC LAT TEMU LASY BUKOWE GĘSTO PORASTAŁY ZIEMIE POLSKI. DZIŚ ZAJMUJĄ ZALEDWIE 5,5 PROCENTU POWIERZCHNI RODZIMYCH DRZEWOSTANÓW. JEDNAK NA FALI KLIMATYCZNEGO OCIEPLENIA BUK STAJE SIĘ CORAZ BARDZIEJ EKSPANSYWNY. I MOŻE WRÓCIĆ NA SWOJE.

TEKST: EUGENIUSZ PUDLIS

Niewiele go zostało na południu Polski. Wycinany był przede wszystkim po to, by – po przetworzeniu na węgiel drzewny – służył w hutach do wytapiania żelaza. Rzeź tych drzew trwała do momentu, gdy człowiek zaczął wykorzystywać węgiel kamienny. Wtedy buk mógł odetchnąć, ale już na mocno okrojonym areale. I dziś wciąż jest ważnym aktorem na leśnej scenie, ale już drugiego planu.

Historią zasiedlania buka w Polsce zajmują się m.in. dr Małgorzata Sułkowska i dr Jan Łukasiewicz z Instytutu

CZY WIESZ ŻE...

BU CZYNY I LASY Z BUKIEM W POLSCE

Zwarte, rozległe drzewostany bukowe zachowały się w północno-zachodniej i południowej części Polski. Na Pomorzu rozciąga się Puszcza Bukowa, nazywana również Bukową Knieją. Szczyci się majestatycznym, kolumnowym drzewostanem bukowym, którego wysokość dochodzi nawet do 50 m. Niezwykłej urody są buczyny na Pojezierzu Kaszubskim. Wczesną wiosną w tamtejszych jeziorach odbija się ich delikatna zieleń, a jesienią – jaskrawa, ognista czerwień. Na Podkarpaciu, w Beskidach i w Bieszczadach buk prawie zawsze rośnie z jodłą, niekiedy z domieszką jaworu i świerka. Buczyny w Cisnej, na zboczach Turbacza w Gorcach i prastara Puszcza Karpacka na Babiej Górze to najwspanialsze fragmenty lasów bukowo-jodłowych na południu kraju.

fol. Tomasz Dziędzic

Badawczego Leśnictwa. Jak piszą w jednej ze swoich publikacji, drzewo przywędrowało do Polski z jodłą 8000–11 000 lat temu. Jako gatunek lasotwórczy szczególną rolę odegrało w okresie subatlantyckim, który zaczął się 4500 lat temu i trwa do dzisiaj.

Bukowi najbardziej odpowiada łagodny klimat morski. W klimacie przejściowym, obejmującym nasz kraj, niekorzystne warunki dla tego gatunku pogłębiają się wraz ze wzrostem wpływu klimatu kontynentalnego. Szkodzi mu zwłaszcza duży mróz i późne przymrozki. To dlatego sroga zimą, na przełomie lat 1928 i 1929, buki zamarły na znacznym obszarze Polski.

🌿 OKAZ ZDROWIA

Z analizy zawartości pyłku buka w pokładach torfu w Europie wynika, że po ustąpieniu lodowca buk wracał na teren Polski z południa kontynentu. Wkraczał obniżeniami w pasmach górskich – przez Bramę Morawską i Przełęcz Dukielską w Karpatach oraz Bramę Lubawską w Sudetach. Potem przemieszczał się dalej na zachód, północ i – powoli – ku wschodowi.

Praktycznie cały obszar kraju był terenem ekspansji buka. Na północnym wschodzie zatrzymały go jednak nie najlepsze warunki siedliskowe i ostry klimat. Na terenach Polski centralnej zbyt długo nie wytrzymał, bo nie miał wystarczająco dobrych warunków glebowych, a stamtąd, gdzie je w końcu znalazł, był potem rugowany. W rezultacie zwarte drzewostany pozostały tylko na Pomorzu i w górach – głównie w Karpatach, w mniejszym stopniu – w Sudetach. Jedne z najrododniejszych buczyn pomorskich rosną na Kaszubach.

Jacek Duda, leśniczy Leśnictwa Bilowo w Nadleśnictwie Kartuzy, może opowiadać o buku godzinami. W jego liczącym 1000 ha gospodarstwie, któremu szefuje już 15. rok, buk zajmuje aż połowę powierzchni. Leśnik twierdzi, że klimat na Kaszubach, zwłaszcza na tym terenie, odległym od Bałtyku o nieco ponad 30 km, do tego położonym 200 m n.p.m., sprzyja bukowi. A obserwowany od lat wzrost średniej temperatury wręcz prowokuje go do ekspansji.

– To są warunki bardzo zbliżone do panujących na pogórzach Karpat albo Sudetów, na wysokości 500–600 m n.p.m., a więc optymalne zarówno dla buka, jak i jodły – wyjaśnia.

Zdaniem leśniczego, innym powodem wspomnianej ekspansji jest wzrost częstotliwości nadzwyczajnego obradzania buka. Do niedawna zdarzało się to co pięć, siedem lat, a ostatnio udaje mu się nawet co trzy.

– Buki z Leśnictwa Bilowo, podobnie jak z innych obszarów Nadleśnictwa Kartuzy, choć znajdują się stosunkowo blisko granicy swojego wschodniego zasięgu, są bardzo dobrej jakości – dodaje Michał Majewski, zastępca nadleśniczego. – Zdarza się, że do wysokości kilkunastu metrów są gładkie, pozbawione gałęzi, a to użytkownicy drewna bardzo cenią.

Jak przypominają obaj rozmówcy, jest to gatunek, który w odpowiednich warunkach tworzy tzw. zbiorowisko klimaksowe, a tak określa się stadium końcowe stabilnego rozwoju roślinności i gleby, którego efektem jest osiągnięcie równowagi między produkcją i dekompozycją. Dlatego regeneruje się znakomicie nawet po znaczących zaburzeniach. Tworzy też bardzo odporne bukowe monokultury, które nie poddają się ani owadom, ani niesprzyjającym zjawiskom pogodowym.



fol. Karol Murat

BUKIEW znajduje wielu amatorów.

TO CIEKAWIE...

PORTRET BUKA

Buk pospolity (*Fagus sylvatica*) osiąga wysokość do 40 m i średnicę pnia do 1,5 m. W skupiskach leśnych ma proste, walcowate pnie. Pojedyncze, samotnie rosnące buki mają pień grubszy, rozdzielający się nad ziemią i tworzący ogromne konary. Korę ma gładką, szarozieloną, o jasnym połysku, z wiekiem srebrzystoszary, nieco szorstką, która nie łuszczy się i nie pęka.

Liście są długości 5–10 cm, jajowate lub eliptyczne, całobrzegie lub słabo ząbkowane, na brzegach faliste. Jesienią przybierają niepowtarzalne barwy, co jest efektem zmieszania żółci, czerwieni i brązu. Buk to drzewo jednopienne, wiatropylne. Kwitnie w końcu kwietnia lub w maju. Z każdego kwiatu żeńskiego powstaje jeden owoc, a w okrywie mieszczą się dwa, czasem trzy trójgraniaste orzeszki, zwane bukwią. Gdy we wrześniu lub październiku okrywa (tupinka) pęka, orzeszki wysypują się, stając się pokarmem dla niektórych ptaków i ssaków. W rozprzestrzenianiu buka uczestniczą głównie wiewiórki i sójki, które jesienią zbierają owoce i ukrywają je w swoich kryjówkach, po czym zapominają o nich.

🌿 NA KASZUBACH – KRÓLEM

– To w lesie także bardzo twardy, bezwzględny zawodnik. Gdy się odnawia naturalnie, a to preferujemy, żaden gatunek u jego boku nie ma szans na rozwój – zacięcia i zakwasza wokół siebie glebę. Dlatego w nowym pokoleniu buka może zastąpić tutaj tylko buk – tłumaczy Jacek Duda.

Rośnie tu także świerk, w większości posadzony jeszcze przez Niemców. Pod nim tutejsze buki odradzają się samostnie. Ale nie odwrotnie. Świerk pod bukiem nie ma czego szukać, podobnie jak dąb. Chyba że obu gatunkom pomogą leśnicy.



BUCZYNA

szczególnie
pięknie
prezentuje się
jesienią.

fol. Paweł Fabijański

– Buk jest też bardzo cierpliwy – wymienia kolejną zaletę Michał Majewski. – Mówi się, że „brzoza czuje, a osika dominuje”. I faktycznie, jeśli te dwa lekkonasiennne gatunki znajdą dla siebie wolną przestrzeń – pną się ku górze. Ale do czasu. Buk, który się tam pojawi, w pewnym momencie i tak je przerośnie i pokona. A gdy wysiewa się naturalnie, to na całego. Na hektarze kielkują miliony siewek. Nie zaszkodzą im nawet liczne dziś na tym terenie sarny i jelenie, choćby jadły wschodzące czy podrośnięte buki całymi dniami. W przeciwieństwie do innych drzew, tego gatunku nie trzeba przed zwierzyną chronić.

Buk to potencjalny król kaszubskich lasów. W Nadleśnictwie Kartuzy jest go 20 proc., w Leśnictwie Bilowo 50 proc. Jego udział w powierzchni oraz miąższości tutejszych drzewostanów wciąż rośnie. – I niech tak zostanie... – podsumowuje leśniczy.

Sąsiedzi kartuskich leśników z Nadleśnictwa Wejherowo mają o tym gatunku podobne zdanie. Bukowe podrosty (młode drzewa, wyrosłe pod okapem drzewostanu) oraz naloty (kilkuletnie samosiewy) – i to znakomitej jakości – zinwentaryzowano tam na powierzchni 2250 ha! Dlatego stosowane tu zabiegi hodowlane mają na celu wspieranie innych gatunków.

☘ CZUJE SIĘ CORAZ LEPIEJ

– Buk przeważa w ponad jednej czwartej naszych drzewostanów. Jest drugim po sosnie (47 proc.) gatunkiem lasotwórczym i dominuje na powierzchni ponad 4790 ha. Świetnie się odnawia, jest bardzo ekspansywny i wygrywa konkurencję z innymi gatunkami, szczególnie z dębami. Dlatego musimy go trzymać w ryzach – tłumaczy Krzysztof Wróblewski, specjalista służby leśnej w tym nadleśnictwie.

Z obserwacji krajowych buczyn, położonych na zachód od Kaszub, wynika, że tam też gatunek ten świetnie sobie radzi. Jak informuje Elżbieta Murat, główny specjalista w Wydziale Gospodarowania Ekosystemami RDLP w Szczecinku. Niemieccy leśnicy określają go mianem „gatunku stadnego”, bo chętnie tworzy lite drzewostany. Na Pomorzu również widać to jak na dłoni. – Gatunek bardzo dynamicznie wchodzi na nowe tereny, najchętniej w bliskim sąsiedztwie istniejących już buczyn – podkreśla. – W młodości, przy mniejszym dostępie światła, rośnie wolno, ale z reguły i tak szybciej niż jodła.

I dodaje, że dzięki silnemu systemowi korzeniowemu łatwo nie poddaje się niszczącemu działaniu gwałtownych wiatrów. A silnie zacieniając podłoże, zmniejsza parowanie z gleby i łagodzi warunki termiczne, tworząc korzystny mikroklimat dla rozwoju wielu organizmów, oczywiście, głównie dla samego siebie.

Elżbieta Murat zauważa też, że od kilku dziesięcioleci obserwowany jest wzrost udziału gatunków liściastych w naszych lasach. To rezultat zwiększenia potencjału produkcyjnego siedlisk m.in. w wyniku wydłużenia okresu wegetacyjnego.

– Generalnie, buk ostatnio ma się coraz lepiej, co może wskazywać na oddziaływanie czynnika „globalnego”, być może ocieplenia klimatu – mówi. – Według prof. Stefana Tarasiuka z Wydziału Leśnego SGGW, zajmującego się badaniem tego gatunku, już dziś cały polski niż stanowi potencjalny zasięg buka, a brak naturalnych stanowisk w części wschodniej wynika z przyczyn antropogenicznych i wzmożonej konkurencji grabu.

Czy buk wytrwa w tak dobrej kondycji i czy tak istotnie zwiększy się powierzchnia jego występowania, jak to przewidują naukowcy, czas pokaże. Na razie jest na dobrej drodze. ♣

CZY WIESZ ŻE...

ZACZEŁO SIĘ OD FAKLI

Drewno bukowe ma różową barwę, jest twarde, ciężkie i spoiste. Toczone były z niego niektóre części maszyn. Jest też doskonałym surowcem do produkcji mebli, szczególnie giętych. Nadaje się na parkiety, sklejki i płyty wiórowe. Produkuje się z niego również beczki, skrzynki, narzędzia, przyrządy sportowe, welnę drzewną, instrumenty muzyczne, fajki i przedmioty codziennego użytku.

Buk to także roślina wysokoenergetyczna. Jego drewno ma dużą wartość opałową i jest pożądanym przez właścicieli kominków. Niegdyś – szczególnie w Beskidach – wióry strugane z bukowego drewna, tzw. fakle, zapalone pojedynczo, dobrze oświetlały kurne chaty. Potem wyparty je lampy naftowe. Ostatnio z modalu – włókna z tego drewna, które, jak twierdzą producenci, odprowadza wilgoć skuteczniej niż bawełna – produkowane są męskie i damskie koszule. Bardzo delikatne w dotyku, zawierają prawie 85 proc. włókna z tego tworzywa.

TEKST: **MARIOLA KLUCZEK**
ZDJĘCIA: **GRZEGORZ OKOŁÓW**

CZŁOWIEK DZIĘKI SWEJ INTELIGENCJI, PRZEBIEGŁOŚCI CZY SPRYTNIE UKNUTEJ INTRYDZE POTRAFI WYWIEŚĆ DRUGĄ OSOBĘ W POLE. CZASAMI ROBI TO DLA ZABAWY, INNYM RAZEM DLA KORZYŚCI MATERIALNYCH, ALBO ŻEBY WYKARASKAĆ SIĘ Z KŁOPOTÓW. ZWIERZĘTA TEŻ POSIADAJĄ TAKIE UMIEJĘTNOŚCI, TYLKO ŻE W ICH ŚWIECIE GRA TOCZY SIĘ ZAWSZE O NAJWYŻSZĄ STAWKĘ - PRZEŻYCIE.

KAMUFLAŻ

Jedna ze strategii, popularna zwłaszcza wśród owadów, to upodabnianie się bezbronnych z natury stworzeń do ich groźniejszych, drapieżnych lub jadowitych kuzynów i tym sposobem odstraszanie wroga. Przykładem może być przeziernik osowiec. Choć należy do rzędu motyli, na pierwszy rzut oka przypomina osę lub szerszenia. Ciało ma pokryte czarnymi i żółtymi poprzecznymi pasami, co w przyrodzie jest sygnałem ostrzegawczym „nie jedz, bo pożałujesz”. Nieszkodliwa trzmielówka łąkowa, należąca do rzędu muchówek, również przypomina uzbrojoną w żądło osę.

Jeszcze bardziej niż dorosłe motyle zagrożone są ich gąsienice. Z wyjątkiem gatunków, które w świecie ptaków uznawane są za niejadalne bądź nawet trujące, te inne – powolne i pożywne – muszą się dobrze maskować. Dlatego nietłatwo dostrzec je w naturze. Niektóre przypominają ptasie odchody, inne naśladują pędy albo małe gałązki. Najlepiej maskuje się gąsienica motyla z rodziny zawisaków, żyjącego w Malezji. W razie niebezpieczeństwa wciąga głowę, a wtedy na przednich segmentach jej ciała uwidaczniają się podobne do oczu plamy, które gąsienicy długości palca nadają wygląd niewielkiego węża.



Przeziernik osowiec udający osę.



Barwy chronią krasopanią poziomkówkę tylko w dzień.

MISTYFIKACJA

Ćmy mają wiele sposobów obrony przed wrogiem. Orzęm niektórych z nich są zmagazynowane w ciele toksyny. O tym, że nie nadają się do zjedzenia, muszą jednak jakoś poinformować swoich prześladowców. Barwy nocą nie zadziałają. Dlatego wysyłają, wytwarzane za pomocą odnóży, ostrzegawcze dźwięki. Skutek? Nietoperze trzymają się od nich z daleka. Ale są też motyle nieszkodliwe, np. niektóre gatunki z rodziny niedźwiedziówkowatych, które podszywają się pod trujące osobniki i, jak one, emitują ultradźwięki. Podstęp się opłaca, mimo że nie każdy nietoperz daje się oszukać.

SZTUCZKI

W walce o przetrwanie wszystkie chwytysą dozwolone. Gąsienica widłogonki siwicy, motyla zdomowionego także u nas, tylko z pozoru wygląda na bezbronną. Zaatakowana, unosi odwłok i wypuszcza dwie nitki, z których, jak z armatek wodnych, strzela strumień żrącego płynu. Potrafi strzyknąć trucizną na odległość dwudziestu centymetrów, przy czym celuje w głowę napastnika. Ptak, którego odrobina kwasu trafi w oko, może stracić wzrok. Niektóre węże nieposiadające jadu czy siły mięśni pytona, blefują. Heterodron nadyma się, rozszerza kark i syczy... udając, że jest kobrą. Jeśli przeciwnik nie daje się nabrać, sprytny gad pada na grzbiet i udaje martwego. Równie pomysłowy jest niewielki północnoamerykański dusiciele o nazwie charyna. Gdy czuje się zagrożony – chowa łeb, a do góry podnosi tępo zakończony ogon. Wróg, który zawsze atakuje głowę, chwytając nie ten koniec co trzeba i zwierzę uchodzi z życiem.

W nie mniejsze osłupienie potrafią wprawić napastnika jaszczurki. Gatunek zamieszkujący Kostarykę w razie niebezpieczeństwa rusza na wodę i biegnie po jej powierzchni z prędkością 10 m/sek. Ze względu na tę zadziwiającą umiejętność tubylcy nazwali ją „jaszczurką Jezusa Chrystusa”.

Znaną sztuczką w wykonaniu większości gatunków jaszczurek jest odruchowe odrzucenie ogona. Specjalny mięsień, kurcząc się, odłamuje go. Ogon odłączony od ciała drga jeszcze przez chwilę, odwracając uwagę napastnika od uciekającego gada. Okaleczone zwierzę staje się lżejsze i szybsze, co znakomicie zwiększa jego szanse na przeżycie. Ogon odrasta po kilkunastu, kilkudziesięciu dniach. Innym przykładem autotomii (samooddzielenia) jest odrzucanie odnóży przez raki i pajęczaki oraz ramion przez strzykwę i rozgwiazdy.

Jaszczurka żyworodna bez ogona.



ŚLIISKIM TROPEM



DROGA JEST WYBOISTA, A DO TEGO KRĘTA I PNIE SIĘ POD GÓRĘ. WYSTAJĄCE Z NIEJ GŁAZY SĄ OD DESZCZU OŚLIZŁE JAK ŚLI MAKI, PODOBNI E JAK BUKI W TYM STARYM LESIE, OTACZAJĄCYM ZAMEK W KSIĄŻU NA DOLNOŚLI SKIM PRZEDGÓRZU. ALE ZARÓWNO KRĘTOŚĆ TEJ DROGI, JAK I ŚLI SKOŚĆ WYBOJÓW SĄ NICZYM WOBEC KRĘTOŚCI I ŚLI SKOŚCI ISTOT, KTÓRE ZAMIERZAMY TUTAJ POZNAĆ.

TEKST: TOMASZ KŁOSOWSKI
ZDJĘCIA: G&T KŁOSOWSCY

Poznać? Dobrze, jeżeli je w ogóle zobaczymy. Na tle kamienistych, porośniętych buczyną karpacką stoków, wśród zwalonych pni i butwiejącego listowia, są prawie nie do znalezienia.

Jak dla kogo. Prof. dr hab. Beata Pokryszko z Uniwersytetu Wrocławskiego, światowej renomy malakolog, czyli badacz ślimaków, i współpracujący z nią na tejsze uczelni dr Tomasz Maltz, który ślimaki nie tylko bada, ale również hoduje dla poznania biologii co rzadszych gatunków, ufnie zapewniają, że zaraz dokonają tego, co uczestnikom ekipy „Dzikiej Polski” wydaje się graniczyć z cudem. Schodzą znanymi sobie ścieżkami w dolinę rwącego potoku, przerzucają murszejące gałęzie, podnoszą kamienie, przez lupę pilnie oglądają omszałe pnie, na które nikt by z zaciekawieniem nie spojrział. Z dala wyglądają trochę, jak jacyś szaleni grzybiarze, co nas cieszy, bo malowniczo prezentują się w kamerze.

∞ WYLEWNE ŻYCIE ∞

Już po półgodzinie wracają, z dumą pokazując nam coś na dłoniach. Coś, czyli... nic. W pierwszej chwili takie mamy wrażenie. Dopiero lupa pozwala zawrzeć pierwsze znajomości z istotami o skręconych muszulkach. Pierwsza jest czubata, jak porcja lodów z automatu. To jeden ze świdrzyków. Czyli bardzo do siebie podobnych małych ślimaczków, których sama nazwa mówi już co trzeba o kształcie muszli. Dla laika absolutnie takich samych. Pani profesor zaznacza, że nic w tym dziwnego i nie ma się czego wstydzić. Dla niej np. nicienie wszystkie są takie same, ale wyspecjalizowani w zgłębianiu tajemnic ich życia koledzy zoolodzy rozróżniają dziesiątki gatunków, podobnie jak malakolog ślimaki, a entomolog chrząszcze. Skądinąd, ślimaki jako grupa mięczaków są bardzo zróżnicowane, także pod względem rozmiarów. Najmniejsze mają skorupy o średnicy milimetra, a największe ślimaki morskie – nawet po pół metra!

Wśród niedalekich ruin zamku w Książu pani profesor znalazła gatunek świdrzyka, który zafrapował ją szczególnie. To maleńki świdrzyk łamliwy. Ale nie owa łamliwość była tak ważna, tylko jego pochodzenie. To raczej ślimak okolic ciepłych i wilgotnych, skąd więc wziął się w naszych górach? Jedno przypuszczenie, że to relikwiny międzylodowcowego

TO CIEKAWIE...

CZEMU TAK ZAKRĘCONE?

Takie pytanie nasunie się każdemu, kto dociekliwie obserwuje świat wokół siebie. Dlaczego większość ślimaczych muszli – choćby naszego pospolitego winniczka albo takiej jak u wodnej błotniarki – jest tak starannie skręcona? Jak wyjaśnia prof. Beata Pokryszko, wynika to z asymetryczności ciała ślimaka. Gdybyśmy my stali się więksi z jednej strony, też by nas pokręciło! – żartuje pani profesor. Tak jak łódka, gdy pracujemy wiosłem tylko po jednej stronie, uporczywie skręca w tę właśnie stronę, tak muszla ślimaka, będąca faktycznie wstęgą, w trakcie rozwoju zwija się pod wpływem jednostronnego naprężenia. Są jednak gatunki ślimaków, w których muszla jest zredukowana do płaskiej płytki lub muszulki, a niektóre mają muszle dwuczęściowe, jak małże.

CZY WIESZ ŻE...

ZAWSZE Z MUSZLĄ

Wszystkie ślimaki mają muszle. Pomrów, zaliczany przecież do ślimaków nagich, też. Tyle, że jej nie widzimy. Muszla jest szkieletem ślimaka, każdy się z nią rodzi. To tzw. muszla embrionalna, której losy bywają potem różne, w zależności od tego, jak ewoluowała dana grupa ślimaków. U jednych ulega ona znacznej redukcji, pozostając w formie szczątkowej. U pomrów wrasta głęboko w ciało. Muszla ma znaczenie ochronnej zbroi, a w mniejszym stopniu i tylko u niektórych gatunków jest rusztowaniem lub obudową dla ciała. Pomrowy nie noszą na sobie tego bagażu, ale też i rzadko pokazują się w pełni światła. Rolę skorup przejęły kamienie i pnie, pod którymi się kryją, razem ze swą zredukowaną muszlą.



ocieplenia. Drugi pomysł: zostały przywiezione. Stąd ich obecność przede wszystkim w ruinach. Wszakże ślimaki czerpią budulec na swoje skręcone domki z tych samych źródeł co ludzie – choćby z zakładanych w skałach wapiennych kamieniołomów, skąd nieraz zwożono materiał do budowy zamczysk. Tak to drobny ślimak stał się zamkowym arystokratą.

Przyniesieni przedstawiciele zakręconego rodu nie chcą nam się przedstawić ani pozować do zdjęć, uparcie tkwiąc głęboko w muszlach. W końcu po to je mają, by nikt nie wracał im głowy. Ślimak w razie niebezpieczeństwa może się błyskawicznie w niej schować, bo ma specjalne mięśnie, zwane wciągaczami. Nie ma jednak mięśni pozwalających wyciągnąć mu się z muszli, musi się z niej wylewać. To przykład, jak ewolucja potrafi zaoszczędzić na niekoniecznym rozwiązaniu. Po co mu fundować specjalne kosztowne mięśnie? Niech się pomalutku wylewa, ma przecież dużo czasu...

∞ POJAZD NAPĘDZANY WODĄ ∞

A wylewać się może, bo ma w sobie wyjątkowo dużo wody. Bez niej w ogóle nie ma ślimaka. Zasycha. Co nie znaczy, że na wieki. Znany jest przykład pewnego pustynnego ślimaka, którego pustą, jak sądzono, muszłę umieszczono w londyńskim muzeum ze stosowną etykietą. Po pięciu latach pękła w budynku rura, wywołując potop i zawilgocenie pomieszczeń. A wtedy ze skorupy wylał się całkiem dziarski ślimak i zaczął zjadać opisującą go etykietę.

TO CIEKAWE...

WSZĘDOBYLSCY



Ktoś powiedział, że z ziemskich środowisk ślimaki nie opanowały jeszcze tylko powietrza. Nie do końca jest to zresztą prawda, bo zapewne niejeden odbył lotniczą podróż na gapę. To jeden z ważnych sposobów rozprzestrzeniania się tych mało mobilnych istot po świecie, co nie zmienia faktu, że licząca ponad 100 tys. gatunków armia ślimaków zasiedla wszelkie naziemne środowiska. Najwięcej jest gatunków morskich, ale są też słodkowodne, ziemnowodne, wreszcie lądowe. W Polsce przeważają ślimaki lądowe – ok. 200 gatunków, wiele jeszcze dokładnie niepoznanych. Mnogość gatunków w sposób naturalny wiąże się z różnymi sposobami zdobywania pokarmu i jego różnym składem. Są ślimaki zdecydowanie roślinożerne, glono- i grzybojady, są też – zwłaszcza w morzach – gatunki zdecydowanie drapieżne, wreszcie – padlinożercy. Niektórzy przedstawiciele tych ostatnich, żyjący w morzach, a gustujący w martwych skorupiakach czy mięczakach, potrafią zapuścić ryjek przez otwór w skorupie takiego martwego zwierzęcia i wysysać jego zwłoki. W tej sytuacji dużo przyjemniej patrzeć na naszego winniczka, kontentującego się sałatą i marchewką. Albo choćby na łązającą po liściach roślin wodnych, widoczną tu błotniarkę moczarową.

Tak jak dla samochodu benzyna, tak dla ślimaka podstawą napędu jest woda. Oczywiście, na innej zasadzie. Wędrujący ślimak po prostu przelewa się z miejsca na miejsce. Wodnego napędu nie da się porównać z benzynowym, toteż tempo nie jest zbyt imponujące. Mimo to nasz największy ślimak, winniczek, może się szarpnąć nawet na kilkudziesięciometrową podróż, albo i większą. Dla mniejszych gatunków kilka metrów rocznie to już podróż życia.

Woda zapewnia zresztą ślimakom nie tylko napęd, ale odpowiednią nawierzchnię. Otóż, ślimak otacza się wydzielanym



przez siebie śliskim śluzem, na bieżąco budując sobie z niego tunel zapewniający należyty poślizg, a gdy przejdzie, tunel się zawala, zostawiając za sobą śliski dywan. Gęstość śluzu zależy od zawartości węgla wapnia, tego samego, który stanowi budulec muszli. Jeżeli nasz bohater potrzebuje większej przyczepności, bo np. chce wspinać się po pniju i zlizywać zeń glony, użyje śluzu gęstszego. Malakolodzy potrafią wypatrzeć na pniach drzew i na ziemi takie śliskie tropy. Nie oni jedni. Takim tropem podąża zwykle za upatrzonym ślimakiem jego miłośny partner.

WAPIENNE STRZAŁY AMORA

Woda i węgiel wapnia to podstawowe substancje, wokół których i dzięki którym wszystko kręci się w skróconym życiu ślimaka. Wapń zapewnia dom, woda – możliwość opuszczenia go, choć nie całkiem. Bo ślimak nie pozbywa się nigdy muszli, ona zapewnia mu bezpieczeństwo. To bagaż noszony przez całe powolne życie. Czasem też kamuflaż. Osobnik, którego przyniósł nam na dłoń dr Tomasz Maltz, to ślimak obrzeżony, *Helicodonta obvolvata*. Ten wygląda wręcz na owłosionego, bo ma całą skorupę pokrytą szczecinkami. Maskują go one w ściółce. Ale potrzebuje tego tylko, gdy jest młody i ma jeszcze nie dość mocną skorupę. Starszy, podobnie jak my, łysieje, bo szczecinki ścierają się, ale teraz już sama skorupa zapewnia wystarczającą ochronę.

Węgiel wapnia jest przydatny też bezpośrednio w zabiegach miłosnych. Przynajmniej u jednego gatunku – powszechnie





DR TOMASZ MALTZ

nawet na starym pniu czy murze zamczyska wypatrzy małego ślimaka. Zna ich wygląd dobrze, bo wiele gatunków hoduje dla celów badawczych i widuje je na co dzień.



ŚLIMACZA MUSZLA

jest nie tylko bagażem, czasem zapewnia też kamuflaż.

CZY WIESZ ŻE...

POSPOLITY A CHRONIONY

Nasz ciągle jeszcze pospolity winniczek wymaga ochrony, bo jest zbierany i eksportowany za granicę, przede wszystkim do Francji. To sprawia, że ten mieszkaniec naszych bujnych i wilgotnych lasów, przede wszystkim liściastych, staje się rzadkością. Został więc objęty ochroną częściową. Rozporządzenie ministra środowiska z 2011 r. pozwala na jego zbiór przez 30 dni w roku, od 30 kwietnia do 31 maja. Niektórzy zbieracze myślą go na dobitkę z podobnym, a rzadkim i chronionym ślimakiem żółtawym. Lista gatunków potrzebujących naszej troski jest dość długa, niektóre są wymieniane w załącznikach dyrektywy siedliskowej Natura 2000 albo w czerwonej księdze zwierząt. Są to jednak przeważnie drobne istoty, o których istnieniu na świecie do niedawna wiedzieli tylko garstka specjalistów.



znanego winniczka. Ślimaki są wprawdzie obojnakami, ale to nie znaczy, że nie potrzebują partnera. Najpierw spotykają się dwa osobniki płci męskiej. W wyborze partnera są dośwybredne i dolnymi czułkami (górne podtrzymują oczy) smakują śluz zostawiony przez potencjalnego towarzysza godów i na tej podstawie oceniają, czy jest on wart zachodu. Jeżeli jest, następuje u winniczków dość skomplikowany taniec godowy. W trakcie jego preludium partnerzy strzelają w siebie wyrzucanymi pod sporym ciśnieniem ostrymi drzazgami węgla wapnia, nie bez racji chyba nazwanymi przez badaczy „strzałkami amora”. Gdy później przekażą sobie nawzajem plemniki, pod wpływem pewnych czynników chemicznych stają się samicami, a jaja w ich organizmach ulegają zapłodnieniu. To specyficzny dla ślimaków sposób mieszania genów.

Pomniejsze gatunki, cierpliwie badane w lasach Dolnego Śląska, nie mają aż tak wyrafinowanych godów. Zresztą, kto wie, może ich nie doceniamy, bo sporej ich części w ogóle nie znamy. Dlatego dr Tomasz Maltz niektóre hoduje, wiedząc, że zwyczajnie ich pozna jako pierwszy, co dodaje mu malakologicznych skrzydeł. Dla nas to okazja, by niektórzy z tych rezydentów wystąpili na planie „Dzikiej Polski”. Nie idzie to łatwo. Wystawiony na działanie naszych halogenów ślimak ma sporą tremę – „poci się” jak niejeden polityk w studiu. Za pomocą obficie jak nigdy wydzielanego śluzu oddziela się od wrogości świata. Wygląda jak zapakowany w wiele warstw

lśniącej folii. Ale nic mu nie grozi, pan Tomek czuwa nad każdym jego, nawet najpowniejszym ruchem.

MOŻNA DOSTAĆ ZAWAŁU...

...podążając wte i wewte po zboczach za naszymi ekspertami, którzy, jeżeli chodzi o zdolność poruszania się, nie wzięli nic ze swoich ulubieńców. Jak się okazuje, zawały miewają też ślimaki. Dr Maltz tłumaczy to jako reakcję na skrajny stres – reakcję, która ma zapobiec cierpieniom, jakie przeżyłby ślimak, gdyby dopadł go drapieżca. Słowem, lepiej skończyć, niż cierpieć – serce staje. Ewolucja mogła „wymyślić” nawet coś takiego! Inna rzecz, że serce ślimaka to w ogóle dziwny twór. U niektórych gatunków przechodzi przez nie na wylot... kiszka stolcowa. Cóż, tu wszystko musi być ciasno upakowane, bo w muszli jest mało miejsca.

Siedząc na występie skalnym wśród pysznej, starej buczyny, czytamy listę zagrożonych ślimaków. Niejeden badacz doznałby przynajmniej stanu przedzawałowego, widząc, jaka ona długa. Bezpośrednio zagrożony jest tak naprawdę tylko winniczek, bo go jemy i handlujemy nim. Natomiast cała rzesza innych ma przed sobą niepewny los ze względu na szybkie zanikanie ich siedlisk. Pani profesor wspomina o gatunku, którego nigdy jeszcze nie spotkano w miejscu w jakimkolwiek stopniu tkniętym przez cywilizację. Nie toleruje nawet koszenia łąk. Wielu gatunkom, niestety, dała się we znaki powojenna gospodarka leśna, której towarzyszyło nagminne usuwanie z lasu drzew martwych i próchniejących, a także osuszanie terenu. To się, co prawda, zmienia, ale ślimaki, choć powolne, giną często w szybszym tempie, niż zachodzą wspomniane zmiany. Wystarczy porównać pod względem bogactwa ślimaczej fauny typowy drzewostan z takim, który wraz z naszymi przewodnikami widzieliśmy w rezerwacie „Muszkowicki Las Bukowy”. Tam spotyka się plejadę rzadkich gatunków. Dr Tomasz Maltz hoduje przedstawicieli niektórych z nich m.in. po to, by sprawdzić, jakie warunki środowiska powinny być spełnione, aby te gatunki przeżyły. Nasi badacze sporo jeżdżą, porównują zespoły ślimaków różnych lasów, a także piszą ekspertyzy dotyczące wpływu działań gospodarczych i inwestycyjnych, planują działania ochronne, interweniują. Malakolog wszakże nie może, jak jego ulubieńcy, zamykać się w skorupie. ¶

PRZED WYPRAWĄ



ZANIM WYRUSZYMY DO NIEZNANEGO, DUŻEGO MIASTA, STARAMY SIĘ DOBRZE PRZYGOTOWAĆ DO WYJAZDU. WYBIERAMY MIEJSCA, KTÓRE WARTO ZOBACZYĆ, STUDIujemy ROZKŁAD ULIC, TYPUJEMY PARKING DLA SAMOCHODU. CZASEM NAWET, TAK DLA SPOKOJU, ODŚWIEŻAMY SOBIE ZASADY RUCHU DROGOWEGO. PODOBNIESTWO JEST Z WYPRAWĄ DO LASU – RÓWNIŻ POWINIŃMY WIEDZIEĆ, JAK LEGALNIE I BEZPIECZNIE W NIM PRZEBYWAĆ.

TEKST I ZDJĘCIA: **JAROSŁAW SZALATA**
LEŚNICY LEŚNICTWA PSZCZEW, NADLEŚNICTWO TRZCIEL
(RDLP SZCZECIN)

DZIŚ WIELE
*dróg leśnych
jest świetnie
utrzymanych
i ma dobrą
nawierzchnię.*

Lasy są otwarte dla wszystkich. Często możemy natknąć się na hasło: „Lasy Państwowe – zapraszamy!”. To nie są tylko słowa, bo ludzie w zielonych mundurach od lat starają się stworzyć jak najlepsze warunki do odwiedzania lasu i zachęcają do korzystania z jego uroków. Zapraszają, ale też oczekują od gości takiego zachowania, które nie zagrażałoby trwałości lasu, i respektowania prawa chroniącego przyrodę. Przepisów w tej dziedzinie jest naprawdę dużo, ale nam wszystkim, nie tylko leśnikom i przyrodnikom, powinno zależeć, aby nie pozostawały tylko na papierze.

Jesienny las kusi grzybami, owocami i wyjątkowo pięknymi o tej porze roku widokami. Jednak zanim do niego wejdziemy, musimy przygotować się do odwiedzin, poczynając od stosownego ekwipunku i wygodnego ubrania, co ochroni nas przed deszczem, upalnym słońcem i uciążliwymi owadami. Ale na tym, rzecz jasna, nie kończy się lista spraw ważnych.

☞ **PO PIERWSZE: NIE SZKODZIĆ**

Ta przejęta z łaciny maksyma obowiązuje nie tylko w medycynie. Bo czy nie powinniśmy uwzględnić jej na poczesnym miejscu wśród naszych zasad obcowania z przyrodą, już choćby tylko po to, aby potem nie ponosić konsekwencji wynikających z innego powiedzenia: „nieznajomość prawa szkodzi”? Las, poza wieloma innymi jego funkcjami, jest świetnym miejscem do wypoczynku.

Po co zatem psuć sobie wyniesione z niego dobre wrażenia? Nawet jeśli nieświadomie zniszczymy stanowisko rzadkiej rośliny, nieostrożnie spłoszymy gniazdujące ptaki czy niechcący zakłócimy spokój zwierząt, prawo pozostaje prawem, z wszelkimi tego konsekwencjami. Możemy tego uniknąć.

Przede wszystkim, zanim wybieremy się na leśną wycieczkę warto zapoznać się z mapą terenu, który mamy zamiar zwiedzić. Można też sięgnąć do folderu dostępnego w najbliższym nadleśnictwie lub zajrzeć na stronę internetową tej jednostki organizacyjnej LP, najłatwiej, wpisując adres www.lasy.gov.pl, a następnie wybierając odpowiednią regionalną dyrekcję LP i nadleśnictwo. Jeśli nie wiemy, jakie to jednostki organizacyjne LP, możemy skorzystać z mapy umieszczonej w lewym górnym rogu tej strony. Pozwoli to nam zorientować się, gdzie czekają na nas atrakcyjne miejsca, a gdzie, niestety, nie będziemy mogli wejść. Dowiemy się, jakie zwierzęta mają tam ostoje, gdzie są bagna i źródła oraz ocenimy wielkość kompleksu leśnego, aby potem nie przeliczyć się z siłami.

Nie tylko nie możemy szkodzić przyrodzie – powinniśmy też zadbać o własne bezpieczeństwo. Na terenach leśnych niekiedy można się natknąć na wojskowe strzelnice albo poligony, czas, w którym akurat prowadzi się zabiegi chemiczne lub zbiorowe polowanie. Ale mogą to być również leśne powierzchnie doświadczalne i drzewostany nasienne, objęte stałym zakazem wstępu.

Warto zaplanować wcześniej trasę wycieczki, by zawczasu ominąć takie miejsca. Na wszelki wypadek przyda się także numer telefonu miejscowego leśniczego, który warto zapisać w naszej komórce (nie zapomnijmy uprzednio jej naładować!).

☞ WYBIERZ DOBRĄ DROGĘ

Dziś coraz bardziej popularne wśród turystów stają się GPS oraz aplikacje na smartfon, znakomicie ułatwiające poznanie lasu. Gdy nie lubimy nowinek technicznych, zabierzmy ze sobą tradycyjną mapę. Możemy ją sobie wydrukować, korzystając ze strony www.bdl.info.pl. Mapy zawierające wiele ważnych informacji często są też dostępne w postaci tablicy przed leśniczówką czy na leśnym parkingu. Warto je sobie sfotografować w trakcie wycieczki komórką lub aparatem fotograficznym, który coraz częściej zabieramy ze sobą.

Fotografia przyrodnicza dynamicznie się rozwija i fascynuje wielu ludzi. Pamiętajmy jednak, że – zgodnie z ustawą o ochronie przyrody – zakazuje się fotografowania, filmowania i obserwacji dziko żyjących zwierząt, mogących powodować ich płoszenie lub niepokojenie. Rozporządzenie ministra środowiska dotyczące gatunków objętych ochroną określa dokładnie listę takich zwierząt. Można je obserwować, a także fotografować z bezpiecznej odległości, nie przeszkadzając im w godach, lęgach i normalnym funkcjonowaniu. Trzeba też zwrócić się do regionalnego dyrektora ochrony środowiska lub dyrektora parku narodowego o wydanie na to zgody.

Wielu z nas ma psy i nie lubi się z nimi rozstawać. Spacer z czworonożnym pupilem po lesie to, oczywiście, wielka przyjemność, ale trzeba liczyć się z tym, że musimy prowadzić go na

smyczy. Dbając o mieszkańców lasu, musimy pamiętać, że nawet mały, pozornie spokojny pies to drapieżnik mający w genach zakodowaną pogoń i zabijanie.

☞ ZOSTAW SWOJE CZTERY KÓŁKA

Do lasu najlepiej wybrać się pieszo lub rowerem. Jeśli preferujemy wygodny dojazd samochodem, bezwzględnie musimy go zostawić na wyznaczonym parkingu, oznakowanym charakterystyczną niebieską tablicą. Wielu zmotoryzowanych denerwuje się na leśników, że stanowczo nie pozwalają na pozostawianie aut przy leśnych drogach. Pomyślmy jednak: dziś w prawie każdym polskim domu jest samochód, czasem nawet więcej niż jeden; jak wyglądałby las, gdyby któregoś ranka choćby np. co czwarta rodzina przyjechała autem na grzyby i parkowała gdzie popadnie? Przecież w lesie szukamy ciszy i balsamicznej woni drzew, a nie hałasu silników i smrodu spalin.

Zasady udostępniania lasów społeczeństwu precyzyjnie ustalono w ustawie o lasach. Wynika z niej, że poruszanie się motorowem, pojazdem silnikowym (także quadem), a nawet zaprzęgiem konnym, możliwe jest tylko drogami publicznymi. Dopuszcza się jazdę konną po lesie, jednak jedynie szlakami wyznaczonymi przez nadleśniczego. Pojazdem można wjechać do lasu drogą leśną tylko wtedy, gdy jest ona wyraźnie oznaczona drogowskazami dopuszczającymi ruch (np. wskazany jest kierunek i odległość do miejscowości, ośrodka wypoczynkowego czy parkingu leśnego). Nie ma, niestety, jednolitego i czytelnego systemu oznakowania dróg publicznych biegnących przez lasy, a jest to obowiązek zarządcy drogi. Na drogach leśnych nie muszą być ustawione znaki zakazujące poruszania się po nich czy szlabany – i tak zakaz

SZLAKI KONNE

wyznaczone przez nadleśniczego to ciekawa propozycja rekreacji.





BIWAK W LESIE
dostarcza
niezapomnianych
wrażeń. Przybywa
miejsc, w których
można rozbić
namiot.

ruchu po nich pozostaje w mocy. Jednak leśnicy często zmuszeni są uciekać się do takich rozwiązań, by chronić przyrodę przed wielką presją ludzi.

Dziś wiele dróg leśnych, służących do wywozu drewna lub pożarowych, jest świetnie utrzymanych i ma dobrą nawierzchnię. Nie można jednak z nich swobodnie korzystać w innych celach. I tu obowiązują, wspomniane przed chwilą, ogólnie obowiązujące przepisy. Nie dotyczą one wszakże pracowników nadleśnictw, właścicieli lasów w ich własnych lasach, osób wykonujących i kontrolujących gospodarkę leśną, służb ratujących zdrowie i mienie ludzkie (policja, straż pożarna, pogotowie ratunkowe), myśliwych wykonujących zadania gospodarcze oraz właścicieli pasiek zlokalizowanych w lasach. Dlatego nie zostawiamy samochodów przed szlabanami i na poboczach – mogą być zawalidrogami dla innych, którym wolno zamkniętą dla nas drogą wjechać do lasu.

Spacerując po lesie lub obserwując przyrodę z siodełka roweru, także nie wszędzie można zajrzeć. Z ustawy o lasach wynika, że nie wolno wchodzić na obszary zagrożone erozją, a najczęściej są to niebezpieczne dla ludzi osuwiska. Zakazem objęte są również uprawy leśne, zanim nie osiągną 4 metrów wysokości, ogrodzone czy nie. Nie wchodzimy do oznakowanych ostoi. Tablica z napisem „Ostoją grzybów”, wbrew pozorom, wcale nie świadczy, że gdzieś dalej jest plantacja borowików lub kurek, ale najczęściej chroni zupełnie nieatrakcyjne dla grzybiarzy, niejadalne gatunki. Takie „zakazane” dla ludzi miejsca są zwykle opatrzone tablicami informacyjnymi. Podobnie oznakowany jest, już tylko czasowo, teren na którym trwają prace leśne. Pozyskanie i zrywka drewna to wprawdzie dla wielu z nas atrakcyjny widok, ale dla własnego bezpieczeństwa nie zbliżajmy się do pracujących drwali i maszyn. Nadleśniczy może też wprowadzić okresowy zakaz wstępu do lasu ze względu na podwyższone zagrożenie pożarowe, wystąpienie klęsk żywiołowych (np. zabronić wchodzenia do drzewostanów połamanych przez huragany czy ciężki, mokry śnieg i oblodzenie) czy wykonywane w lesie zabiegi chemiczne. Takie zakazy to nie czyjeś widzimisię, a wyraz troski o życie i zdrowie ludzi odwiedzających las. Nie lekceważmy tego.

🐾 WROTA SZEROKO OTWARTE

W lasach nie brak miejsc i obiektów wymagających wyjątkowej opieki, ale nie można przecież wszystkiego ogrodzić czy obstać znakami zakazu. I tak nie wolno przecieć niszczy ściąłki, mrowisk, ptasich gniazd, rozkopywać gleby, pozyskiwać piasku i gliny, łamać krzewów i drzew. Ale nie można także bez wiedzy

leśników zabierać z niego drewna ani chrustu, wycinać gałęzek na stroisz czy miotły brzoźowe, wyrwać mchów i porostów na wianki lub stroiki. Nawet nieumiejętnie zbierając owoce leśne czy grzyby, można łatwo wyrządzić krzywdę przyrodzie. A już nieustanne zaśmiecanie lasu to osobny, ogromny problem.

W zeszłym roku zanotowano ponad 56 tys. przypadków wszelkiego rodzaju przejawów szkodnictwa leśnego. Straty z tego tytułu wyceniono na ponad 7 mln zł. To nie są straty leśników, lecz całego społeczeństwa – miejmy to na uwadze.

Najłatwiej i najbezpieczniej poruszać się po lesie wyznaczonymi przez leśników szlakami i ścieżkami. Na terenie Lasów Państwowych mamy ich ponad 28 tys. km. Umożliwiają uprawianie wszelkich form turystyki, rekreacji i sportu, chociaż wielu z nas zadowolony zwykle spacerowanie i napawanie się leśną ciszą. Na gości czeka łącznie ponad 10 tys. obiektów turystycznych i edukacyjnych. Nadleśnictwa zapraszają na pola biwakowe i stawiają do dyspozycji parkingi leśne i miejsca postojowe. Przy drogach i wciąż rozbudowywanych obiektach ustawiono tablice informacyjne z mapami szlaków pieszych, konnych i rowerowych oraz dróg dopuszczonych do ruchu. Są zadaszone wiaty, ławy do odpoczynku, tablice informacyjne i wyznaczone miejsca, w którym można rozpalic ognisko lub korzystać z grilla. Należy bowiem pamiętać, że na terenach leśnych, śródleśnych oraz w odległości do 100 m od granicy lasu nie wolno rozniecać ognia. Niech nie zapominają o tym amatorzy biwakowania na łonie natury, wędkarze, a zwłaszcza palacze, bo często to od niedopałka papierosa zaczyna się dramat.

Kompleksowe informacje przygotowane przez leśników dla turystów dostępne są pod adresem: www.czaswlas.pl. Każdy znajdzie tam coś dla siebie. Lasy Państwowe robią naprawdę wiele, aby podczas kolejnych badań opinii publicznej już nie niespełna jedna czwarta, jak dowiedzieliśmy się niedawno, ale tylko garstka Polaków deklarowała, że nigdy nie odwiedziła lasu.

Co roku leśnicy wydają 16 mln zł na sprzętanie lasów ze śmieci. Zapewne drugie tyle, a może nawet więcej, na akcje uświadamiające, metalowe szlabany i znaki zakazu. Przecież lepiej byłoby budować kolejne „grzyboparkingi”, wiaty dla turystów czy wydać te pieniądze na inne cele, np. na sztuczne platformy dla rybołówów i sokołów, by w czasie naszej wyprawy dookoła leśnego, zielonego świata mieć nad głową te rzadkie ptaki. A dla nas las to jedyne w swoim rodzaju, bo powszechnie dostępne i darmowe SPA, miejsce wypoczynku, doznań estetycznych i inspiracji do działania. Aktywny wypoczynek i poznawanie tajemnic przyrody wymagają tylko nieco wiedzy. ♣



LAS I MORZE
– czegoś chcieć
więcej?

KŁOPOTLIWA PAMIĄTKA

KILKADZIESIĄT POTĘŻNYCH BUNKRÓW Z OKRESU DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ, UKRYTYCH A ROZTOCZAŃSKICH LASACH, TO WĄTPLIWA, W PRZY TYM KŁOPOTLIWA ICH OZDOBA. BETONOWE KOŁOSY TKWIĄ PRZY DROGACH, INNE STRASZĄ GDZIEŚ GŁĘBOKO W ZIELONYCH OSTĘPACH.

TEKST: KRZYSZTOF KAMIŃSKI

W zasięgu administracyjnym Nadleśnictwa Lubaczów wciąż stoi około 50 zwalisk obiektów tworzących niegdyś część tzw. Linii Mołotowa, z czego 21 znajduje się na gruntach zarządzanych przez Lasy Państwowe. Co zrobić z tym fantem? – od dawna zastanawiali się leśnicy. Rozbiórka byłaby zbyt kosztowna. Jako obiekty turystyczne bunkry raczej nie są zbyt atrakcyjne, a dla szczególnie ciekawskich zagłębienie do ich środka – w miarę postępującej destrukcji umocnień – stawało się coraz większym ryzykiem.

Mając na względzie bezpieczeństwo ludzi zapuszczających się w te okolice, nadleśnictwo niedawno gruntownie uporządkowało i zabezpieczyło fortyfikacje. Łącznie wydano na to 299 tys. zł, z czego ponad 213 tys. zł pochodziło ze współfinansowanego przez Unię Europejską projektu „Rekultywacja na cele przyrodnicze terenów zdegradowanych, popolygonowych i powojennych zarządzanych przez Lasy Państwowe”. Przy okazji skorzystały na tym... nietoperze.

Dlaczego zabezpieczeniem budowli nie zajęła się gmina lub konserwator zabytków? Nadleśniczy Zenon



Szkamruk uzasadnia to tak: – Bunkry stoją na naszych terenach, a więc to my jesteśmy odpowiedzialni za bezpieczeństwo przebywających tu osób. A o wypadek łatwo, bo żelbetowe konstrukcje kryją liczne zakamarki, przepastne piwnice, studzienki, rowy. Jeśli komuś coś by się stało, głęboko w lesie niekiedy nie ma jak wezwać pomocy, trudno też szybko dotrzeć do uszkodzonych. Konieczne było także zabezpieczenie obiektów przed dalszą dewastacją i zaśmiecaniem, bo niektóre stały się wręcz składowiskiem odpadów. Usunęliśmy stamtąd tony śmieci. Ale chcieliśmy też powstrzymać penetrację obiektów również ze względu na nietoperze znajdujące schronienie w tych murach.

📍 ŁYK HISTORII

Linia Mołotowa powstała po podziale Polski w 1939 r. na mocy osławionego paktu Ribbentrop–Mołotow. W latach 1939–1941, wzdłuż nowo wytyczonej granicy z III Rzeszą, Sowieci wybudowali łańcuch żelbetowych obiektów wojskowych, mających tworzyć pas obrony od Bałtyku aż za Przemysł. Przemyski Rejon Umocniony, o długości 120 km, ciągnął się od Bieszczadów po Sieniawę, gdzie graniczył z następnym – Rawsko-Ruskim Rejonem Umocnionym. Zadaniem tej części umocnień była obrona strategicznego szlaku komunikacyjnego oraz przepraw przez San, który był główną naturalną przeszkodą dla wojsk pancernych, a uzbrojone bunkry miały powstrzymać piechotę. Żelbetowe fortyfikacje wznoszono według kilku wzorów, wyposażając w karabiny maszynowe i działa przeciwpancerne. Jednak prac budowlanych nie ukończono na czas – można powiedzieć, że radziecki plan obrony spalił na panewce już w fazie tworzenia umocnień. Na przykład w Przemyskim Rejonie Uzbrojonym miało powstać ponad 100 obiektów, a ukończono tylko połowę. Ostatecznie Linia Mołotowa nie odegrała większej roli.

Opuszczone bunkry zarosły krzakami i drzewami. Kiedy je stawiano, dookoła były pola uprawne i łąki. Dziś te usytuowane bliżej dróg służą tylko za miejsce „biwakowania” poszukiwaczy przygód lub, nierzadko, miejscowych piwoszy. Ale znalazły też stałych lokatorów – w okolicy nie ma naturalnych jaskiń, toteż większość loczków zasiedliły nietoperze.

W towarzystwie inżyniera nadzoru, Krzysztofa Stopyry, na terenie Leśnictwa Dziewięcierz oglądam kilka schronów bojowych. Jak grube są porośnięte mchem żelbetowe mury, dobrze widać przy otworach strzelniczych. Wystające ze ścian szyny i pręty zdradzają, że budowy nie dokończono.

📍 JEST BEZPIECZNIK

Konstrukcje schronów nie mają w sobie nic nadzwyczajnego – to typowe, proste bunkry z jednym lub dwoma poziomami wewnątrz. Jeśli już uznać je za pamiątkę historyczną, to z całą pewnością jest ona dość kłopotliwa, by nie rzec, groźna. Przy wszystkich obiektach leśnicy ustawili tablice zakazujące wstępu i ostrzegające przed wypadkiem.

Teraz, żeby wejść do środka, trzeba otworzyć klódki na grubych kratkach zamocowanych w wejściach. Pan Krzysztof wyjaśnia, że celowo nie zamurowano ich na stałe, bo raz w roku naukowcy prowadzą tu obserwacje kolonii nietoperzy. Ale już pozostałe włazy, piwniczki i studzienki – dla bezpieczeństwa zamknięto na zawsze. W otworach strzelniczych zostawiono tylko szczeliny dla wlatujących i wylatujących skrzydlatych lokatorów. W taki sposób zabezpieczono na terenie Leśnictwa Dziewięcierz 9 bunkrów, po dwa w leśnictwach Budomierz i Wielki Las, a 8 w Leśnictwie Polanka. Wszystkie prace na



foto: Krzysztof Kominski

BETONOWE KOŁOSY

stoją przy drogach, inne w głębi lasu.

byłych terenach wojskowych Nadleśnictwo Lubaczów konsultowało z Regionalną Dyрекcją Ochrony Środowiska.

W ramach tego samego projektu w pobliżu Wólki Horynieckiej rozebrano nieczynne torowisko z rampą kolejową, zbudowaną w latach 40. ub.w. na odgałęzieniu kolejowego szlaku z Jarosławia do Rawy Ruskiej. Miała służyć do przeladunku wojsk pancernych z szerokiego toru na wąski. Opuszczony wysoki podest nie był już do niczego potrzebny, a tylko groził nieszczęśliwym wypadkiem. Sprawdzone również miejsca, w których w latach 1939–1940 stacjonowały wojska radzieckie. Podejrzewano, że zostały tu po sobie materiały wybuchowe. Jednak poza niewielkimi ilościami amunicji strzeleckiej i pocisków moździerzowych saperzy nie znaleźli jakiegokolwiek arsenалу.

📍 SPRZYMIERZENIOM NA ZDROWIE

Jak już wspomniałem, oprócz zapewnienia bezpieczeństwa ludziom, ważnym celem projektu była poprawa warunków bytowania nietoperzy. Dla nich opuszczone budowle są miejscem zimowej hibernacji, doraźnym schronieniem czy miejscem, w którym spokojnie zjedzą upolowaną zdobycz. Zamurowanie jednych otworów i zakratowanie innych zapewniło im spokój przez cały rok. Oprócz tego w betonowych pomieszczeniach specjalnie dla nich utworzono nowe mikrosiedliska. Wmurowane w wielu miejscach cegły dziurawki, jako dogodne miejsca lęgowe, powinny zachęcać do wychowania młodego pokolenia.

— *Dzięki leśnikom roztoczańskie bunkry spełniają pokojową misję, stając się przytuliskiem dla nietoperzy.* —

Jak oceniają chiropterolodzy, m.in. dr Michał Piskorski z Wydziału Biologii i Biotechnologii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, w bunkrach na terenie Nadleśnictwa Lubaczów zimuje kilka gatunków nietoperzy: mopek, nocek duży i nocek łydkowłosy (gatunki wymienione w załączniku II dyrektywy siedliskowej Rady Europy). Stwierdzono ponadto występowanie gacków: brunatnego i szarego, nocków: rudego i Natterera oraz mroczka późnego. Zdaniem specjalistów, w obiektach Rawsko-Ruskiego Rejonu Umocnionego znajduje schronienie łącznie kilkaset sztuk tych latających ssaków.

W tej okolicy są szczególnie pożyteczne – zauważa inż. Krzysztof Stopyra. Niemal co roku roztoczańskie nadleśnictwa mają poważny problem z inwazją żarłocznych chrabąszczy, które wyrządzają poważne szkody w koronach drzew liściastych i niszczą systemy korzeniowe na leśnych uprawach. W bieżącym roku dodatkowo trudno wytrzymać w lesie z powodu prawdziwej plagi komarów. A przecież nietoperz jest naturalnym wrogiem i jednych, i drugich owadów.

Po przeprowadzonych przez leśników pracach wojskowe budowle Linii Mołotowa nie zyskały na urodzie i takie pozostaną na długie lata, będąc obcym elementem w zielonym krajobrazie. Dobrze, że teraz przynajmniej pełnią nową funkcję, pożyteczną dla przyrody. ¶

NIEZWYKLI MIESZKAŃCY LASU

CZY ZDARZYŁO SIĘ WAM KIEDYŚ IŚĆ PRZEZ LAS NOCĄ? CHOĆBYŚCIE SIĘ W NIM WYCHOWYWALI, W NOCY NABIERA SZCZEGÓLNEGO KLIMATU – KIEDY PUCHACZ POHUKUJE GDZIEŚ W KORONACH DRZEW, BORSUK UPARCIE SZELEŚCI, SPRZĄTAJĄC SWĄ NORĘ, WATAHA DZIKÓW DOKŁADNIE PRZETRZEPUJE RUNO LEŚNE, A OD CZASU DO CZASU PRZERAŻLIWIE ZAPISZCZY PÓJDŹKA, NAWET NAJWIĘKSZY CHWAT POCZUJE DRESZCZ NA PLECACH. CZY TO ABY NA PEWNO BORSUK? CZYJE SĄ TE BŁYSZCZĄCE ŚLEPIA? CO TO ZA POMRUK?

TEKST: DOROTA DURBAS



**POSAG
DZIEWANNY,**
*bogini lasu, łowów
i płodności
w Ozieranach.*

Ciemność w dalszym ciągu budzi w człowieku obawę i niepokój o to, co też skrywa przed ludzkimi, słabymi oczami. Nie możemy się zatem dziwić, że nasi prapradziadkowie, znacznie mniej świadomi otaczającego ich świata, niepotrafiący racjonalizować zjawisk i zdarzeń, stworzyli niemalą gromadkę nieludzkich istot zamieszkujących bory i lasy.

A w ich czasach bór to był prawdziwy bór! Nieprzenikniony, dziki, pełen zwierza, groźny i nierzadko bezlistosny, porastał przecież zdecydowaną większość terenów, na których żyli Słowianie. Zapoznajmy się zatem z jego niezwykleymi mieszkańcami z czasów przedchrześcijańskich, gdy jeszcze tury i niedźwiedzie rządziły w polskiej puszczy, a Słońce było bogiem.

🦅 WŁADCY PRADAWNEJ PUSZCZY

Dla pogańskich ludów słowiańskich najważniejszym duchem opiekuńczym lasu był Leszy, zwany także Borowym, Laskowcem, Borutą czy Leśnym. Przybierał najczęściej postać bardzo bladego mężczyzny z bujną brodą, a wzrostem dopasowywał się do rosnących w jego lesie drzew. Mógł również zmieniać się w niedźwiedzia, wilka lub puchacza. Warto zauważyć, że pomimo dość negatywnej symboliki wszystkich trzech zwierząt, których nasi dziadowie obawiali się jako wysłanników mrocznych sił, Leszy był bóstwem neutralnym dla ludzi, nie zaś negatywnym. Tym, którzy szanowali las, nie niszczyli go bezmyślnie, etycznie polowali, zachowując przy życiu samice ciężarne lub prowadzące młode, Leszy pomagał: to wyprowadzając ich prostymi ścieżkami z gęstwiny, to chroniąc przed drapieżcami, to zsyłając leśne dary w postaci grzybów, jagód, drewna czy nawet zwierząt do upolowania. Jeśli zaś jakiś śmiertelnik nie zachowywał należnego dla lasu szacunku, Leszy nie tylko prowadził go na manowce, wodził między drzewami całymi nocami, nie tylko straszył go rozmaicie, ale w najgorszym wypadku mógł również ukazać się w potwornej postaci i przeraźliwymi wrzaskami wypędzić intruza z lasu. Zdecydowanie przydałby się dziś taki stróż na nicponi wywożących śmiecie do lasu! Ciekawe podejście miał Leszy do dzieci. Niezmiernie go bawiło wysypywanie im z koszyków zebranych grzybów czy owoców, podkładanie nogi, by się potknęły, ale jednocześnie troskliwie chronił je przed atakiem dzikiego zwierza i bezpiecznie wyprowadzał ze swego królestwa.

Leszemu przypisuje się często żonę, zwaną Leszą bądź Boraną czy Borowiłą. Niewiasta zajmowała się pobudzaniem drzew do wzrostu i to jej przypisywano obdarowywanie ludzi drewnem. Czyż można wymarzyć sobie lepszą patronkę dla leśników?

Innym leśnym bóstwem była dość dobrze znana Dziewanna – boginka z łukiem, opiekująca się zwierzętami, mimo własnego dziewictwa obdarzająca płodnością i plonami, sprowadzająca wiosnę i powodująca rozkwit roślinności, a także patronująca myśliwym i zsyłająca im obfity łup. Była jednym z ważniejszych bóstw w słowiańskim Panteonie, pod opieką miała nie tylko las i ogółem przyrodę, ale też kobiety – zarówno dziewice, jak i mężatki składały jej na przyleśnych polanach, pod przedstawiającymi ją posągami, dary w postaci wieńców z kwiatów. Dziewannę łączono także z Marzanną, a źródła niejednokrotnie uznają, iż to bóstwa tożsame. Jak podaje w swojej szesnastowiecznej kronice Maciej Strykowski: „(...) dzieci w niedzielę Szrodopostną, uczyniwszy sobie bałwan na kształt niewiasty Ziewoniej, albo Marzanny, to jest Diany boginiej łowów, który pierwej chwalili, wetknąwszy na kij długi noszą, żałośnie śpiewając, a jeden po drugim opiewając albo na wózku wożąc. Potym w kałużę albo w rzekę z mostu wrzucają, a do domów co wskok uciekają (...)”. Uważa się jednak, że ten zwyczaj wywodzi się z czasów Mieszka I, który nakazał tępic pogaństwo wszelkimi sposobami, a jednym



— Tym, którzy szanowali las, nie niszczyli go bezmyślnie, etycznie polowali, zachowując przy życiu samice ciężarne lub prowadzące młode, Leszy zawsze pomagał. Tych, którzy przyrody nie szanowali, sprowadzał na manowce.—

z jego przejawów było właśnie topienie Dziewanny-Marzanny w rzekach, jeziorach lub stawach.

Dziewannę przedstawia się dziś jako młodą niewiastę, zwykle z wieńcem na głowie, symbolizującym dziewictwo, oraz łukiem i kołczanem pełnym strzał. Wizerunki greckiej Artemidy i rzymskiej Diany zachowały się z czasów, gdy wiara w nie była jeszcze żywa. Słowiańscy bogowie nie mieli, niestety, tyle szczęścia. Można jednak odnaleźć w Polsce całkiem nowe, współcześnie powstające rzeźby dawnych bóstw, a Dziewannę mamy okazję podziwiać w miejscowości Ozierany. Tamtejszy klub tzw. morsów sięgnął do dawnych zwyczajów i w pierwszy dzień kalendarzowej wiosny polewa wodą posąg bogini lasu, łowów i płodności, aby zapewnić sobie szczęście i pomyślność na cały rok.

❦ KTO JESZCZE PŁĄTAŁ ŚCIEŻKI DZIADKOM?

W lasach zamieszkiwały również inne istoty, bardziej pospolite i obdarzone mniejszą mocą. Były to, na przykład, wilły czy inaczej – dziwożony lub rusalki, które w negliżu bądź całkiem nago tańczyły na leśnych polanach. Potrafiły przybierać postacie zwierząt: łabędzi, sokołów, wilków lub koni. Opiekowały się dziką zwierzyną, polowały z łuku, zaś wobec ludzi bywały bardzo kapryśne – mogły sprzyjać

„PUSZCZA”

– tak oddał grozę
bezkresnej kniei
Artur Grottgger.

ludziom albo zsyłać na nich niedole. Jeśli młodzieniec zaplątał się na opaloną przez nie polanę, mógł albo z nimi poużywać do woli, albo zostać przez nie zamordowany. Gdy nieopatrznie weszło się w tłumek tańczących wil, groziła śmierć z wyczerpania opętańczym tańcem, do którego zmuszały. Po swoich tanecznych orgiach leśne boginki pozostawiały wydeptane w trawie kręgi. Stąpienie po nich sprowadzało na człowieka nieszczęście i zły los. Jednak czasem były same wchodziły w komitywę z ludźmi – czy to zawierając z nimi małżeństwa czy choćby tak zwane braterstwa krwi, zobowiązujące wilę do pomocy człowiekowi. Słowianie wierzyli, że wielcy ludzie spośród ich szeregów, tak zwani junacy, byli potomkami wil bądź zostali przez nie wykarmieni ich magicznym mlekiem. Rusalki, gdy miały dobry nastrój, mogły ostrzegać ludzi przed nadchodzącymi klęskami, wróżyć, leczyć bądź uczyć praktyk leczniczych, ale zeżłoszczone rwały rybakom sieci, płoszyły pasące się zwierzęta domowe, zsyłały gradobicia, obłąd lub niemożliwą do zaspokojenia żądę. Niebezpiecznie było z nimi igrać, gdyż tak naprawdę nigdy nie można było mieć pewności, jak rozgrymaszone dziewczę się zachowają. O ile wilły można było spotkać nie tylko w lesie, bo mieszkają często w jeziorach czy w przestworzach na chmurach, o tyle typowo leśnym stworzeniem był ich męski odpowiednik – wilc-sjen. Wilce były łagodniejszymi stworzeniami niż rusalki, zamieszkiwały drzewa, z których wychodziły niezwykle rzadko, aby odbyć swoiste gody z wilami albo by ukarać niegodziwego człowieka, który pojawił się w lesie. Podwójne imię tego stworzenia wzięło się właśnie z dwóch stanów, w jakich mógł się znajdować. Mógł wnikać w drzewo i być niewidzialny – wtedy zwany był sjenem, mógł też przybierać postać młodego, urodziwego mężczyzny i być nazywany wilcem.

Dawni Słowianie odróżniali w lesie drzewa zamieszkiwane przez sjena. Były znacznie grubsze od innych, bardziej rozłożyste, pokręcone lub posiadały kilka odnóg wyrastających z jednego korzeni. Czczono takie drzewo, a tym samym mieszkającego w nim sjena, a on odwzajemniał się, sprowadzając na swoich wznawców oraz ich potomków dostatek i szczęście. Sjen mógł również uleczyć chorującego człowieka – należało mocno przytulić się do drzewa, które sjen zamieszkiwał, a on, jeśli taka była jego wola, wyciągał z człowieka chorobę.

Z drzewami ściśle związane były również bugaje, występujące w różnych postaciach i odmianach. Najmniejszą z nich był szyszak, zgodnie z nazwą przypominający wyglądem szyszkę, z cienkimi, patykowatymi rączkami i nóżkami. Większe to bugaje i bubacze, które dodatkowo mogły mieć na trójkątnych głowach szerokie kapelusze. Największe były szyszymory, wyglądające bardziej jak powykręcane drzewa o splątanych korzeniach, z pozbawioną liści koroną. Wszystkie były raczej pozytywnie nastawione do człowieka, pod warunkiem, że nie niszczył bezmyślnie przyrody. Bugaje opiekowały się leśnymi owadami, przede wszystkim dzikimi pszczołami, więc na wandalę mogły napuścić rozwścieczony rój żądających stworzonek. Można było bugaje przekupić, pozostawiając w lesie garniec miodu. Wdzięczność swoją okazywały, wyprowadzając zbłąkanych z lasu, a w najlepszym wypadku mogły zdradzić miejsce ukrycia skarbu.

Kiedy więc następnym razem wybieriecie się na wyprawę do lasu, poszukajcie, poza grzybami i owocami, drzewa zamieszkanego przez sjena, małych szyszaków lub śpiących smacznie szyszymorów. Strzeżcie się wydeptanych w trawie wilnych kręgów oraz szanujcie las, nie wyrządzajcie w nim szkód. Bo kto wie, kiedy nasz Borowił straci do ludzi cierpliwość i znów postanowi kogoś przykładnie ukarać? ❧

AUTORKA ARTYKUŁU ZOSTAŁA JEDNĄ Z LAUREATEK KONKURSU, OGŁOSZONEGO PRZEZ NAS W NR. 1/2013. JURORZY DOCENILI SWOBODĘ POSŁUGIWANIA SIĘ PIÓREM, WALORY POZNAWCZE TEKSTU I JEGO KOMPOZYCJE.

ZRÓBMY COŚ RAZEM!

DZIECI NIE ZAWSZE POZYTYWNE REAGUJĄ NA PROPOZYCJĘ WSPÓLNEGO WYPADU DO LASU. NIEDAWNO ZAOBSERWOWAŁAM NASTĘPUJĄCĄ SCENKĘ: RODZICE SZLI PRZODEM I Z OŻYWIENIEM O CZYMŚ ROZMAWIALI, A ZA NIM SNUŁO SIĘ NADAŚANE I ZNUDZONE DZIECKO, CIĄGNĄCE PO ZIEMI PATYK. PRZYKRY WIDOK.

TEKST I ZDJĘCIA: **HANNA BĘDKOWSKA**

W czasach, gdy rodzinom na wszystko brakuje czasu, tak wyglądający spacer to stracona okazja, by zbliżyć się do siebie, zwłaszcza w „tak pięknych okolicznościach przyrody”. Słyszałam także o negocjacjach, które zręcznie prowadzą nasi milusińscy z rodzicami, aby tylko wymigać się od przechadzek po lesie. Poniżej trzy przykłady.

📌 OBRAZKI Z ŻYCIA WZIĘTE

Scena 1.

Rodzic: – Idziemy na spacer do lasu.

Dziecko: – Nieee, to nudne!

Rodzic: – Ale na koniec wstąpimy do baru na colę.

Dziecko: – Nooo dobra, mogę iść.

Scena 2.

Rodzic: – Idziemy na spacer do lasu.

Dziecko: – Nieee...

Rodzic: – Ale będziemy robić pułapki!

Dziecko: – A jakie?

Rodzic: – Będziemy z lasu wyciągać gałęzie na drogę, to ludzie nie będą mogli przejechać rowerami.

Dziecko: – No dobra...

Scena 3.

Rodzic: – Idziemy na spacer do lasu.

Dziecko: – A kupisz mi ten nowy model smartfona?



Z jednej strony, pocieszna jest ta przebiegłość dzieci... Z drugiej, przeraża to, że dla wielu spacer do lasu nie jest atrakcyjny! Nie popieram przekupywania potomstwa, aby łaskawie zechciało spędzić czas z rodzicami, czy kuszenia jakimiś wymyślnymi pseudozabawami. Natomiast jestem entuzjastką organizowania ciekawych wspólnych wypadów. Jest jednak jeden warunek, który musi być bezwzględnie spełniony – rodzice muszą włożyć trochę wysiłku w to, aby razem spędzany czas był dla dziecka ciekawy. Postaram się trochę w tym pomóc, przedstawiając sprawdzoną zabawę.

Zacznijmy od uzmysłowienia sobie, co jest celem spaceru. Najczęściej jest to chęć spędzenia czasu na świeżym powietrzu, w rodzinnym gronie. Należy dodać jeszcze – ciekawego spędzenia. Dlatego warto

ŚWIAT
pod lupą
wygląda całkiem
inaczej.

zabrać piłkę, badmintona, rolki, hulajnogę, rower, nie zapomnijmy o kocu. Dla dzieci dużą atrakcją będzie urządzenie pikniku. Można wówczas zagrać z nimi w karty czy zaproponować inne gry. Na rynku jest ich duża różnorodność: Chińczyk, Memory, Tabu, Twister, Kalambury, Scrabble...

Proponuję, aby do naszego scenariusza dodać jeszcze opisaną poniżej zabawę, poszerzającą wiedzę o lesie, ćwiczącą spostrzegawczość, uczącą właściwych zachowań.

📌 BAW SIĘ Z NAMI

Każdy uczestnik zabawy powinien zapatrzeć się w torebkę, najlepiej papierową, wówczas nie będzie widoczna jej zawartość. Zadanie polega na zebraniu w lesie pięciu różnych obiektów przyrodniczych.

Każdy kolejno wydaje polecenie, co należy znaleźć (nie można niczego zrywać!).

Tata: – Szukamy czegoś, co jest kłujące (np. świerkowe igły, gałązki jeżyny, okrywa owocu buka – bukwi). Wszyscy szukają... Gdy już każdy ma obiekt w torebce, polecenie wydaje kolejna osoba itd.

Mama: – Szukamy czegoś, co jest miękkie (np. porost na gałązce, pióro ptaka, płatki kwiatów).

Dziecko: – Szukamy czegoś, co jest płaskie (np. liść, łuska szyszki, łuska kory).

Tata: – Szukamy czegoś, co jest twarde (np. żołądz, patyk, kamień).

Mama: – Szukamy czegoś, co jest chropowate (np. kora, miseczek owocu dębu, gałązka modrzewia).

Dziecko: – Szukamy czegoś, co jest zielone (np. liść klonu, owoc klonu, liść brzozy).

Tata: – Szukamy czegoś, co jest ładne (np. kolorowy liść, ozdobna szyszka, ładny owoc).

Mama: – Szukamy najdłuższej szyszki (np. szyszka sosny, świerka, modrzewia).

Dziecko: – Szukamy liścia o najpiękniejszym kształcie (np. liść klonu, dębu, buka).

Podczas poszukiwań dzieci najczęściej dokonują odkryć, zadają pytania... Nie zawsze są one związane z celem poszukiwań. Temu właśnie między innymi służy ta zabawa – pokazaniu, że las jest niezwykle interesujący, że ciekawie i wartościowo można tu spędzić czas.

Bardziej zaawansowanym młodym obserwatorom przyrody można zaproponować użycie lupy. To dla dzieci niezwykle



KRATKA
przypomina
planszę do gry
w kółko
i krzyżyk.



atrakcyjny przyrząd, pozwalający obejrzeć wszystko dokładniej. Dzieci najczęściej próbują przykładać lupę do oka i tak rozglądać się wokół. Należy więc wyjaśnić, że powinno się trzymać ją blisko obserwowanego obiektu, a zbliżając ją i oddalając od obiektu, znaleźć odległość, przy której obraz jest najwyraźniejszy.

ROZGRYWKA

Gdy już wszyscy mają zgromadzonych w torebce po dziewięć elementów, można przystąpić do rozgrywki. Któryś z rodziców rysuje dziewięciopółową „kratkę” lub układa ją z kolorowych taśm/sznurków.

Czas na rozgrywkę. Rodzina kuca lub kłęką wokół kratki i uczestnicy gry wysypują zawartość swoich torebek na ziemię. Najpierw każdy po kolei prezentuje i nazywa, np. „coś co kłuje”, a następnie zostaje wybrany jeden obiekt, który trafia do pierwszej kratki. Zdarza się, że towarzyszą temu burzliwe dyskusje – każdy stara się przekonać, że jego obiekt jest najbardziej odpowiedni. Negocjacje

bywają ciekawe i na pewno wartościowsze niż te dotyczące wymigania się od spaceru.

Podobnie postępujemy z innymi obiektami. Po zapełnieniu krutek wszyscy starają się zapamiętać miejsce ułożenia obiektów i ich nazwę – każdy kolejno wymienia umieszczone obiekty. Następnie jedna osoba – sędzia – prosi, aby reszta rodziny odwróciła się tyłem do kratki. Wtedy chowa jeden z elementów. Na umówiony sygnał wszyscy odwracają się do kratki – zwycięża ten, kto pierwszy wymieni nazwę schowanego obiektu. W kolejnej rundzie sędzią zostaje inna osoba. Ostatecznie zostaje wyłoniony MISTRZ.

Wszystkich rodziców uprzedzam, że najczęściej wygrywają dzieci.

POSTSCRIPTUM

Opisana gra pobudza ciekawość dzieci oraz zainteresowanie otaczającym je światem. Stawiają wiele pytań, a rodzice nie zawsze potrafią udzielić poprawnej odpowiedzi. Ale czy z tego powodu warto rezygnować ze wspólnej zabawy? Oczywiście, nie! Przecież nikt nie potrafi wszystkiego nazwać. Wystarczy nazwa „szyszka” – nie jest przecież ważne, że jest to „szyszka świerka”. Podobnie wystarczy powiedzieć „liść” – nie jest istotne, że to akurat liść konkretnego gatunku, np. brzozy brodawkowatej.

Jeśli rozbudzimy w dzieciach zainteresowania przyrodnicze, to po powrocie do domu można wspólnie, całą rodziną, poszukać odpowiedzi na zadawane nam pytania. Warto przygotować się na taką ewentualność i zabrać ze sobą wycieczkę przewodniki. Radzę to zrobić także wtedy, gdy nasze pociechy do tej pory nie wykazywały szczególnej chęci poznania otaczającej przyrody. Potrafią nas zaskoczyć. Nagle okazuje się, że ważne jest dla nich np. nazwanie drzewa, małego bezkręgowca, grzyba... Może to być początkiem wspólniejszej przygody – inspiracją do własnych poszukiwań i jeszcze wielu, wielu... pytań.

Po czasie tak spędzonym w lesie, propozycja kolejnego rodzinnego spaceru prawdopodobnie zostanie przyjęta z mniejszym ociąganiem. Można wtedy, na przykład, zaproponować kolejną rundę rozgrywek oraz nową zabawę. ♪

PUDEŁKO

na przyrodnicze
zbiory bez trudu
znajdzie się
w każdym
domu.

TEKST NAGRODZONY W NASZYM KONKURSIE.
UZNIANIE JURY WZBUDZIŁO NOWATORSKIE
UJĘCIE TRUDNEJ TEMATYKI SZERZENIA
EDUKACJI PRZYRODNICZOŁESNEJ, ZWŁASZCZA
WSRÓD NAJMŁODSZYCH.



ADAM GEŁDON

*rozmawiający z wilkami.
Te bieszczadzkie traktują
go już jak swojego.*

LEŚNIK Z WYKSZTAŁCENIA, ZAJMUJE SIĘ EDUKACJĄ PRZY-
RODNICZĄ W NADLEŚNICTWIE SPYCHOWO. ZAPALONY
ŁUZNICZNIK, CZŁONEK POLSKIEGO RUCHU PRZYJACIÓŁ INDIAN
I PRACOWNI RYCERSKIEJ W SZCZYTNIE, SAM SPORZĄDZA
POTRZEBNY MU RYNSZTUNEK. GRA NA PIĘCIU INSTRUMENT-
TACH, W TYM NA MANDOLINIE W ZESPOLE MUZYKI DAW-
NEJ. TERAZ WSPÓLORGANIZUJE SEKCJĘ CAPOEIRY, BRAZYLII-
SKIEJ SZTUKI WALKI GRUPY BERIBAZU W SZCZYTNIE. OD LAT
ĆWICZY TANIEC Z OGNIEM. WYSTĘPUJE W SCHOLI TEATRU
WĘGAJTY. ZAŁOŻYCIEL MAZURSKIEGO STOWARZYSZENIA
EKOLOGICZNO-KULTURALNEGO „WATAHA”. A PRAWDZIWĄ
MIŁOŚCIĄ ADAMA GEŁDONA SĄ WILKI.

TEKST: **BOGUMIŁA GRABOWSKA**

Z WILKIEM ZA PAN BRAT

Jak mówi, decyzję o wyborze leśnictwa podjął w pełni świadomie już w trzeciej klasie liceum. – Starszy brat studio-
wał na tym kierunku. Wiele się od niego dowiedziałem, spodo-
bało mi się to – wspomina. Od początku zdawał sobie sprawę,
że studia leśne to nie romantyczna nauka rozpoznawania ro-
ślin i zwierząt, a ciężka orka. – Wiedziałem, że trzeba będzie
uczyć się zarządzania, ekonomiki, ekonomii.

☞ JEDYNY TAKI WOKAL

Miłość do wilków przyszła dopiero po pierwszym roku studiów w SGGW w Warszawie, całkiem niespodziewanie. „Załała się” na organizowany w Bieszczadach przez Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Leśnictwa i Drzewnictwa oraz Koło Leśników SGGW obóz naukowy „Wolf Expedition”. – W nagłym trybie musiałem przerobić monografię o wilkach prof. Henryka Okarmy. Czytałem ją w pociągu – mówi pan Adam. W zaśnieżonych Bieszczadach poczuł, że to właśnie tym chce się zająć. Tutaj po raz pierwszy zobaczył trop wilka na śniegu, widział, jak zwierzęta się poruszają, penetrują obszar, chodzą za zwierzyną. Obserwował, jak

fol. Mateusz Janus

wilk siedzi na skarpie, by z jej wysokości dokładnie kontrolować okolicę. – To było doskonale wybrane miejsce, sam nie znalazłbym lepszego. Patrzyłem na to wszystko jak czararowany. To wtedy otworzyły się dla mnie nieznane strony księgi lasu – opowiada o swych pierwszych bieszczadzkich doświadczeniach.

Postanowił skupić się na najmniej poznanym aspekcie życia wilków – ich mowie. – Wydaje się bardzo tajemnicza, posępna. Ale, moim zdaniem, to najpiękniejszy odgłos przyrody – przekonuje. – Wiedza na temat wilczej mowy jest uboga, niewiele da się znaleźć w literaturze. Naukowcy do tej pory nie są pewni, co oznacza określony sposób wycia i jaki przekaz niesie ze sobą.

– Charakter głosu wydawanego przez konkretnego osobnika świadczy o jego miejscu w hierarchii w grupie. Wyjścia wataha informuje też w ten sposób wrogów o swojej sile, niejako znaczą swoje terytorium, odstrasza – uważa Adam Geldon.

Zafascynowany wilczym językiem postanowił, że nauczy się go. Ćwiczył wieczorami na sąsiadującej z kampusem SGGW skarpie na warszawskim Ursynowie. I tę jedyną w swoim rodzaju sztukę wokalną opanował niemal do perfekcji. Wydawanymi dźwiękami jest w stanie sprowokować wilki do odzewu, „dyskusji”. – Ważne jest jednak, aby trafić na właściwy moment i nie przesadzić. Zbyt długie wabienie zwierzę interpretuje jako dowód obecności większego, silniejszego osobnika. A to może je spłoszyć i negatywnie wpłynąć na jego zachowanie. Nie wolno zaburzać naturalnej równowagi w populacji – tłumaczy leśnik ze Spychowa. – Kiedyś w Bieszczadach wabiliśmy wilki z kolegą. Dwa poszły do nas na odległość około 25 metrów. To było naprawdę niesamowite przeżycie.

STO MAZURSKICH WILKÓW

Swoje umiejętności Adam Geldon wykorzystuje w celach naukowych. Wabienie głosem pomaga bowiem w monitoringu gatunku, badaniach zachowań, struktury wewnątrz grupy i w końcu w ochronie gatunkowej wilka. Na ten temat chciałby w przyszłości napisać doktorat. Może liczyć na wsparcie lokalnych nadleśnictw, ponieważ wiedza o tym drapieżniku jest tu potrzebna – ma bardzo praktyczne znaczenie przy ustalaniu wielkości populacji kopytnych, a potem sporządzaniu planów łowieckich.

– Poza tym niewiele jest opracowań naukowych w tej dziedzinie, skupiających się na regionie. Terenów badawczych na Mazurach miałbym pod dostatkiem – dodaje.

Jako koordynator aktywnie uczestniczy w corocznej inwentaryzacji dużych drapieżników na terenie zarządzanym przez RDLP w Olsztynie i Białymstoku. Jak podkreśla, na uznanie zasługuje wydatna pomoc w tej akcji około 500 miejscowych leśników. – W mazurskich lasach wilków przybywa, znajdują tu bardzo dobre warunki bytowania, nie brakuje im pożywienia, mają gdzie się schronić, gdzie rozmnażać. W tym roku ich tuższą populację oszacowaliśmy na co najmniej 100 osobników. Toteż coraz więcej nadleśnictw przyłącza się do akcji liczenia – zauważa leśnik ze Spychowa.

I choć zawodowo związał się z Mazurami, nie zrezygnował z wypraw w Bieszczady. Teraz to on uczy tam studentów, jak właściwie śledzić i interpretować wilcze tropy. Za każdym razem, kiedy wychodzi w teren wabić drapieżniki, słyszy odpowiedź gdzieś z głębi lasu. – Bieszczadzkie wilki już mi ufają – nie kryje satysfakcji.



Ze swoim znalezionym w lesie i przyciemnionym psem.

fol. Bogumiła Grabowska

— Człowiek przypisał wilkowi wszystkie swoje najgorsze cechy.

Bajki i mity utrwaliły ten negatywny obraz. —

NIE TAKI ON STRASZNY

Chciałby zaszczepić swoją pasję innym. W Nadleśnictwie Spychowa prowadzi wykłady w szkołach, domach pomocy społecznej, na festynach. Opowiadając o wilkach, próbuje przełamać stereotypy dotyczące tego gatunku. – Wielu boi się chodzić do lasu, uważając, że te drapieżniki tylko czekają, by zaatakować człowieka. To bzdura. W Polsce nie było takiego wypadku. Nie wykradają też dzieci z domów, nie chorują na wściekliznę, a nawet nie kradną koszyków z jedzeniem – śmieje się.

Aby zmienić tak głęboko zakorzeniony w naszych głowach obraz złego, podstępnego zwierza, swoim najmłodszym gościom czyta bajki i niekoniecznie jest to ta o Czerwonym Kapturku. To początek sukcesu. Tak wychowani młodzi ludzie będą potem mniej uprzedzeni, chętniej i bez obaw pójść do lasu, by odnaleźć i podziwiać tropy – uważa Adam Geldon.



Jak podkreśla, to zwierzę płochliwe, bardzo niezależne. Nie da się go udomowić – to jeszcze jeden dość powszechny mit.

– Wilk nigdy człowiekowi łapy nie poda – wyjaśnia leśnik ze Spychowa i dodaje, że nie czuł też potrzeby oswojenia drapieżnika. – Tropiąc go w lesie, pamiętajmy, że to gatunek objęty ochroną strefową. Nie wolno go niepokoić. Zdarza się, że w lesie, pod wykrotem, samica pozostawi młode. Pod żadnym pozorem nie wolno dotykać szczeniaków, bo zostanie na nich zapach człowieka – przestrzega. A dla każdego szczęściarza, który wreszcie spotka w lesie wilka, ma jedną radę: cieszyć się tym widokiem, jak długo się da.

☞ CZYM SKORUPKA ZA MŁODU NASIĄKNIE...

Zdobyta wiedza i pasja pomagają Adamowi Geldonowi w wykonywanej w Nadleśnictwie Spychowo pracy edukatora leśnego. Funkcje tę pełni zresztą nie przez przypadek – to był świadomy wybór.

– Cieszy mnie stały kontakt z ludźmi. Chciałbym dotrzeć do każdego z wizerunkiem leśnika jako wykształconego i kompetentnego przyrodnika, ale też pasjonata. Dlatego staram się, aby zajęcia prowadzone w Leśnym Ośrodku Edukacyjnym nie były sztampowe, ruszamy w teren, stawiamy na bezpośredni kontakt z leśną przyrodą. Pokazujemy też, jak można spożytkować dary lasu, że z prostych naturalnych materiałów można zrobić coś naprawdę fajnego.

– Gałązki wierzbowe, lniane sznurki, skrawki jeleniej skóry wystarczą, by powstały prawdziwe małe arcydzieła. Ostatnio dzieciaki z wielkim zapałem zajmowały się rękodziełem, wykonując elementy indiańskiego ekwipunku – opowiada. Chciałby, żeby najmłodszy przychodzili do izby edukacyjnej w Spychowie jak do biblioteki czy domu kultury, by miło spędzać tu czas, poszperać, pomajsterkować, a niech by i pobrudzić się...

Adam Geldon podkreśla, że dane jest mu prawdziwie szczęście móc wiązać pracę z pozazawodowymi zainteresowaniami. Prowadzi w terenie cykle zajęć dla dzieci i młodzieży, w trakcie



JEDYNYM ZAGROŻENIEM
dla wilka jest człowiek.
Jest też dla niego jedynym
ratunkiem.

fol. Adam Geldon

— *Usłyszeć wycie wilka w lesie to niesamowite uczucie. Dla nas wilcza mowa jest pełna tajemnic.* —

których wspólnie poszukują wilczych tropów i oznaczają je. I widzi od razu, że jego goście są tym zafascynowani, fotografują, czerpią spontaniczną radość z poznawania lasu i obcowania z przyrodą. Udowodnił również, że las jest doskonałym miejscem do uprawiania sportu, i to nie tylko biegania czy jazdy na rowerze. Na terenie nadleśnictwa zorganizował warsztaty capoeiry – brazylijskiej sztuki walki. A w ramach dorocznego Święta Mazurskiej Dłubanki uczy, jak zbudować tradycyjną łódź i wykuć dłuta w warsztacie kowalskim. – Kiedy już ktoś w pocie czoła wydlubie czótno z topolowego pnia, to na pewno zapamięta, jak takie drzewo wygląda i jakim wspaniałym tworzywem jest drewno – przekonuje. ¶

WYPRAWA

do lasu to dla dzieci wielka frajda, zwłaszcza gdy przewodnikiem jest pan w mundurze.



fol. Jakub Woźniak

CO SIĘ DZIEJE W BESKIDACH?

ŚWIERK – TO SŁOWO LEŚNICY W BESKIDACH ŚLĄSKIM I ŻYWIECKIM ODMIENIAJĄ PRZEZ WSZYSTKIE PRZYPADKI. OD LAT TOCZĄ BATALIĘ O PRZETRWANIE LASU W GÓRACH, WALCZĄ Z CZASEM. SĄ SYMPTOMY, ŻE W TYCH ZMAGANIACH SĄ GÓRĄ. ALE NIE MÓWMY HOP...

TEKST I ZDJĘCIA: KRZYSZTOF FRONCZAK

Zamieranie świerka nie jest specyfiką polskich lasów. To zjawisko obserwuje się właściwie w całej Europie, a już powszechnie w środkowej części Starego Kontynentu. W Beskidach szczególnie żal tego pięknego drzewa, bo tu, jak chyba nigdzie indziej, zdążyło trwale wpisać się w krajobraz, można by sądzić – było „od zawsze”. Czy jednak? Przecież przez wieki rosła tu dziewicza puszcza karpacka, w której dominowały mieszane lasy bukowo-jodłowe z umiarkowaną domieszką świerka. Im wyżej nad poziom morza, tym było go więcej, ale nie zajmował tak eksponowanej pozycji, jak dziś. Z archiwaliów, przytaczanych przez prof. Andrzeja Jaworskiego

z Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie wynika, że w XVIII i XIX w. w beskidzkim paśmie Wielkiej Raczy, na wysokości od 600 do 1100 m n.p.m. buk miejscami stanowił w składzie gatunkowym lasu od 5 do 75 proc., jodła – od 5 do 60 proc., a świerk – od 20 do 35 proc. W paśmie Pilska udział buka wahał się w granicach 20–60 proc., jodły 10–60 proc., a świerka 20–30 proc. Ale już na krótko przed ostatnią wojną Beskid Żywiecki stał świerkiem. Na ten gatunek przypadało 70–98 proc. powierzchni, na jodłę zaledwie 3–20 proc., na buka – 3–15 proc.

Zielone zasoby pierwotnej karpackiej puszczy człowiek użytkował przez wieki, wypalając i karczując las, by mieć pastwiska i łąki czy pozyskiwać budulec. Ale też przez wieki nie naruszał naturalnej równowagi i struktury gatunkowej drzewostanów. Dopiero rewolucja przemysłowa zmieniła ten porządek rzeczy. Huty i kopalnie pochłaniały każdą ilość





FRAGMENT *beskidzkiego lasu o składzie gatunkowym zbliżonym do naturalnego (Nadleśnictwo Ustroń)*



OFIARA KORNIKA

drukarza. Obecność owada zdradzają sypiące się spod świerkowej kory brunatne trocinki.

drewna. Znikały więc z Beskidów buki, jawory i jodły. Ich miejsce zajmował szybko rosnący świerk, dający sowiłą rentę gruntową z hektara. To wtedy uznano go za „najodpowiedniejszy rodzaj drzewa dla Beskidu Śląskiego”. Wielkoobszarowe uprawy świerkowe w szybkim tempie zajmowały również obszary wcześniej użytkowane rolniczo.

Leśnicy i naukowcy szacują, że udział świerka w składzie gatunkowym powi-

nien w Beskidach wynosić 35–40 proc. powierzchni. A jednak, na skutek gospodarki leśnej prowadzonej w przeszłości, w wielu kompleksach leśnych przekroczył on 80 proc., a miejscami jeszcze więcej. Często nie jest to świerk rodzimego pochodzenia, bo z braku miejscowych nasion w przeszłości zaczęto je sprowadzać bez mała z całej Europy.

🦋 KTO TO WIEDZIAŁ...

Obecne zamieranie tego gatunku to również świadectwo niedysyjszego stanu wiedzy leśnej, dla której nie było nic zdrowego w praktykach, które dziś byłoby nie do pomyślenia. Krańcowo inne były cele i zadania XIX-wiecznego leśnictwa, inne są teraz. Las miał produkować drewno, dając właścicielowi zarobek, i to wszystko. Dopiero od niedawna (używając jako miary cykl życia lasu) mówimy o trwale zrównoważonej gospodarce leśnej, w której funkcja produkcyjna lasu jest tylko jedną spośród wielu. Wiemy już, jakie znaczenie ma zgodność składu gatunkowego z warunkami siedliskowymi, przestrzegamy regionalizacji przyrodniczo-leśniczej, zabraniającej dowolnie przemieszczać sadzonki z miejsca

na miejsce. W XIX w., kiedy w Beskidach człowiek budował potęgę świerka, nie było ani tej wiedzy, ani świadomości sprowadzanego zagrożenia.

Przyczyny zamierania świerka w Beskidach są w równej mierze historyczne i przyrodnicze, co społeczne i ekonomiczne. Poza wymienionymi na proces ten, już w czasach nam współczesnych, wpłynęły szkodliwe emisje przemysłowe, a w ich następstwie zmiany chemizmu gleb i postępująca degradacja drzewostanów. Dalej wskazuje się na zmiany klimatyczne skutkujące ekstremalnymi zjawiskami pogodowymi (długotrwałymi suszami, upałami, huraganowymi wiatrami itp.). To otworzyło osłabiony las dla różnego rodzaju szkodników owadzych czy dla choroby opieńkowej.

Duży wpływ miały też zaniedbania w rozdrobnionych, prywatnych lasach w regionie. Trudno o skuteczną walkę z gradacją korników, mając na granicznym z ratowanym lasem państwowym gruncie wylęgarnię tych owadów.

Ale nie da się ukryć, że dość powszechnym zjawiskiem w Beskidach było przetrzymywanie dojrzałych drzewostanów na pniu. Starość – to żadne odkrycie – wydatnie zwiększa podatność organizmów żywych na choroby. Toteż śmierć śmiało zajrzała w przeszłorębne świerczyny, by potem dobrać się do młodszych. Czy to było zaniedbanie leśników, grzech zaniedbania? Pamiętajmy, że Beskidy to turystyka, głównie z niej region czerpie profity. Z pewnością na wycince drzew, i to na dużych obszarach, ucierpiałby ten jakże cenny (także w pieniężnym wyrazie) krajobraz. Leśnikom przyszło liczyć się z tym do ostatka. Ociągnano się, ale i tak wreszcie godzina wybiła...

🦋 PROGRAM DLA OŚMIU

Kiedy stało się jasne, że wzbierającej fali zamierania świerka w Beskidzie Śląskim i Żywieckim nie uda się powstrzymać siłami poszczególnych nadleśnictw dotkniętych klęską, Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Katowicach, wspólnie z ekspertami Wydziału Leśnego Akademii Rolniczej w Krakowie (dziś Uniwersytet Rolniczy), przystąpiła do opracowania „Programu dla Beskidów”. W maju 2003 r. dokument ujrzał światło dzienne. Patronat nad przedsięwzięciem objął minister środowiska. Program objął osiem beskidzkich nadleśnictw: Andrychów, Bielsko, Jeleśnia, Sucha, Ujsoły, Ustroń,



NIE MA INNEGO

spodosu niż mozolne
ręczne korowanie
ściętych drzew.

Węgierska Górka i Wisła, w różnym stopniu naznaczonych świerkowym piętnem. W trzech udział tego gatunku (licząc masę drewna na pniu) był wyższy od 90 proc., a w czterech – wybitnie dominujący. Najmniejszym udziałem świerka legitymowało się Nadleśnictwo Andrychów, w którym do przebudowy gatunkowej drzewostanów zabrano się już w latach 50. ubiegłego wieku.

„Program dla Beskidów” posłużył przygotowaniu, a następnie monitorowaniu wieloletniego procesu gospodarczego. Głównym celem stała się przebudowa składu gatunkowego drzewostanów i ich dostosowanie do siedlisk. Chodziło także o to, by uniknąć powtórki najgorszego, „izerskiego” scenariusza – rozpadu formacji górskiego lasu z wszelkimi tego konsekwencjami (trudną do zahamowania erozją gleb, ucieczką wód gruntowych, zmianami mikroklimatu itp.).

Leśnicy przyjęli taktykę gry na czas. Robili wszystko, by hamować postępujący rozpad beskidzkich świerczyn, zwalczać gradacje kornika drukarza i innych owadów, pospołu z opieńką tworzące team zabójców. W osłabieniu tempa wyniszczającego procesu upatrywali szans zachowania nadal żywych, zielonych zasobów, ale też oczenia przed deprecjacją drewna, wciąż stojącego na pniu. Inaczej mówiąc, chodziło o to, by wywieźć z chorego lasu możliwie najwięcej surowca, sprzedać go, a za zarobione pieniądze ratować, co jeszcze się dało. Te pieniądze przeznaczone również na pokrycie kosztów przebudowy drzewostanów, budowę i remonty dróg leśnych, szkółek leśnych i inną infrastrukturę.

KWIECIEŃ 2009 ROKU

Przygnębiający widok z Hali
Boraczej (Nadleśnictwo
Węgierska Górka).



Łącznie w latach 2003–2012, w wyniku przebudowy gatunkowej, zmieniło się oblicze górskiego lasu na ponad 10,6 tys. ha. Dla porównania: niewiele większą powierzchnią (11,5 tys. ha) legitymuje się całe Nadleśnictwo Ustroń. Oczywiście, nie jest tak, że beskidzkie nadleśnictwa zabrały się do dzieła na sygnał, jakim był „Program dla Beskidów”. Podejmowały to wyzwanie już wcześniej. W okresie 1998–2003 przebudową gatunkową obejmowano średnio 250 ha rocznie, licząc jeszcze na to, że przyroda da szansę spokojnej kontynuacji. Nie dała. W latach 2004–2007 skład gatunkowy zmieniano już na ok. 750 ha rocznie, zwłaszcza że jesienią 2005 r. wielkie szkody wyrządził w beskidzkich lasach huragan (dodatkowo trzeba było wywieźć prawie 900 tys. m sześć. drewna), a potem obfite opady śniegu.

170 TYSIĘCY CIĘŻARÓWEK

W latach 2003–2012 w beskidzkich nadleśnictwach trzeba było wyciąć – ze względów sanitarnych – prawie 5,2 mln m sześć. surowca drzewnego. W apogeum procesu zamierania świerka, w 2007 r., – 1 mln m sześć. drewna z samego posuszu, do czego trzeba dorzucić bez mała 200 tys. m sześć. drewna z wiatrołomów (zniszczeń spowodowanych przez huragany). W krytycznych miesiącach pracowało w beskidzkich lasach około 3300 osób, w sierpniu feralnego 2007 r. ścinało drzewa 1200 pilarzy. Zasługą setek tzw. trocinkarzy, przemierzających las i wyszukujących drzewa znaczone sypiącymi się spod kory trocinkami (to dowód obecności kornika), było, że np. tylko od kwietnia do września 2007 r. zewidencjonowano 450 tys. zasiedlonych świerków.



TU MŁODE
jodły zajęły
miejsce świerków
(Nadleśnictwo
Wisła).

Pozyskanie i wywiezienie ponad 5 mln m sześć. drewna w ciągu dekady to skomplikowane zadanie logistyczne. Tak potężną masą można załadować 170 tys. ciężarówek. Ale przecież trzeba rozdysonować pracę, kontrolować cięcia, czuwać nad BHP, na bieżąco prowadzić odbiórkę surowca, zorganizować transport, dokonywać rozliczeń itd.

W beskidzkich lasach postawiono ponad 11 tys. pułapek feromonowych na kornika. Trzeba ich doglądać, regularnie je opróżniać. Tysiące wyróconych drzew przystosowano do pełnienia roli tzw. drzew chwytnych (zasiedlone przez zwabione korniki są – wraz z uciążliwymi lokatorami – w odpowiednim czasie wywożone z lasu). I na tym ktoś musi czuwać. To tylko mały fragment rynku usług leśnych wyrosłego w tych latach – a powstało wiele prywatnych firm dysponujących nowoczesnym sprzętem, wydajnymi maszynami i fachową kadrami.

Na rzecz przemiany beskidzkich lasów pracuje dziś nowoczesna baza nasienneo-szkółkarska, dysponująca zaawansowanymi technologiami hodowli sadzonek z zakrytym systemem korzeniowym i mikoryzowanymi. W ramach „Programu dla Beskidów” powstały nowe szkółki leśne, zmodernizowano istniejące. Tylko na inwestycje szkółkarskie wydano w okresie 2006–2012 prawie 77 mln zł. Dzięki tym wydatkom 70 mln sadzonek trafiło do lasu.

🌿 DOBRA NOWINA, ALE...

Pod koniec 2010 r. kierownictwo RDLP Katowice poinformowało, że w Beskidach udało się ustabilizować sytuację. Stan sanitarny świerczyn

stał się porównywalny z tym sprzed 2006 r. – ogłoszono. Wyraźne stało się wygasanie fali masowego występowania kornika drukarza – jego liczebność zaczęła wracać do stanu wyjściowego, niebędącego już znaczącym zagrożeniem dla świerka. Oczywiście, zastrzegają eksperci, wszystko może się jeszcze zdarzyć, wrócić może „echo” tej fali, ale trudno przypuszczać, by mogła być ona równie wysoka, jak poprzednia. Pojawiają się jednak nowe niepokojące zjawiska, rośnie choćby zagrożenie lasu ze strony owadów wcześniej mało aktywnych (patrz wypowiedź poniżej). Ale gdyby, odpukać, beskidzkim leśnikom przyszło zmierzyć się z nawrotem kłęski, to mają już całkiem inny punkt startu, bogatą wiedzę popartą doświadczeniem, bez porównania doskonalsze narzędzia i zupełnie inny poziom leśnej infrastruktury.

Ta wielka operacja kosztowała dotąd setki milionów złotych. W lwiej części to pieniądze własne Lasów Państwowych, zarobione na sprzedaży świerkowego drewna, pozyskanego w ramach cięć sanitarnych. Teraz potrzebne będą środki na dalszy ciąg przedsięwzięcia. Rzecz w tym, że beskidzkim nadleśnictwom coraz trudniej będzie zarabiać w ten sposób. Nadleśnictwo Węgierska Górka, które jeszcze niedawno cięło



TO JESZCZE NIE KONIEC

JÓZEF WOREK, NADLEŚNICZY NADLEŚNICTWA
UJSOŁY, OCENIA SYTUACJĘ.

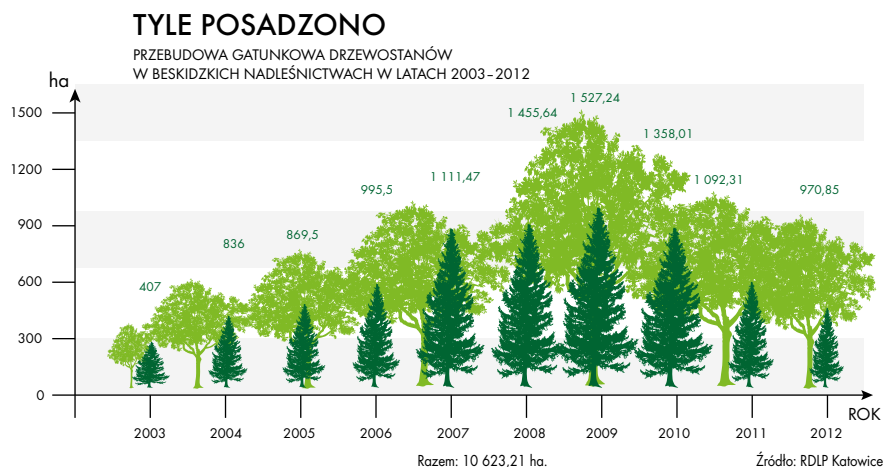
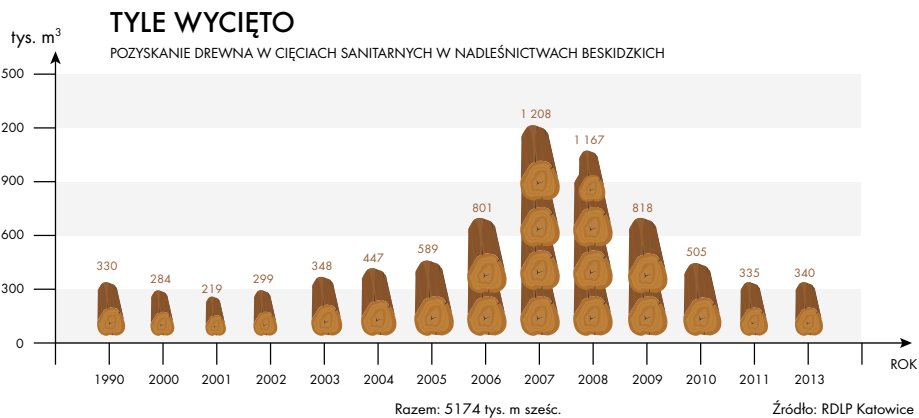
Nadleśnictwo zajmuje 13,5 tys. ha najbardziej atrakcyjnej pod względem przyrodniczym części Beskidu Żywieckiego. Aż 96-procentowy udział przypada tu na siedliska żywnych górskich lasów liściastych oraz mieszanych. Tymczasem w przeszłości człowiek prawie bez reszty oddał je we władanie litym świerczynom. I mamy kłopot.

Pierwsze objawy zamierania świerka pojawiły w 1992 r. W ramach tzw. użytków przygodnych, nieujętych wcześniej w planie, wycinaliśmy wtedy 60–80 tys. m sześć. drewna rocznie. Po 1997 r. było kilka lat mokrych i świerczyny jakby odechnęły. W latach 2004–2005 pozyskanie posuszu z zamierających drzew wzrosło do 100 tys. m sześć. Potem było pamiętne, skwarne, bezdeszczowe lato 2006 r. i lawina ruszyła. Wierzyć

się nie chce, ale w ciągu niespełna trzech miesięcy w Leśnictwie Sól straciliśmy ponad 100 ha starych świerkowych wyłączonych drzewostanów nasiennych. W 2007 r. już 300 tys. m sześć. drewna pochodziło z cięć sanitarnych, w 2008 r. – prawie 360 tys. m sześć. Dla porównania: w dziesięcioletnim planie pozyskania drewna (tzw. etacie rębny) na lata 2003–2012 ilość drewna przewidzianego do wycięcia wyliczono na 99,7 tys. m sześć. rocznie. Trzeba było zrewidować te rachuby i sporządzić aneks do planu urzędzeniowego – zapisano w nim pozyskanie na poziomie 230 tys. m sześć. rocznie. W nowym planie urzędzenia lasu, obejmującym dziesięciolecie 2013–2022, etat ustalono na poziomie niespełna 169 tys. m sześć. rocznie. I to jest najlepsza miara w ocenie sytuacji – proces zamierania wyraźnie słabnie.

200–300 tys. m sześć. świerka, dziś tnie 30–40 tys. m sześć., a za jakiś czas będzie to wielkość naprawdę symboliczna. Widmo „chudych” lat to problem, przed którym staną beskidzkie nadleśnictwa. To zresztą nie tylko ich zmartwienie. Także, przywykły do dużej podaży surowca, miejscowy przemysł drzewny musi się liczyć z końcem świerkowej prosperity.

Przez następne dziesiątki lat w Beskidach trzeba będzie łożyć niemałe kwoty na hodowlę i ochronę nowego pokolenia lasu. Korzystając z kompensacyjnego mechanizmu funduszu leśnego oraz potencjału Lasów Państwowych jak również przygotowując programy kwalifikujące się do wsparcia z funduszy Unii Europejskiej oraz celowych funduszy krajowych, i z tej sytuacji nadleśnictwa zapewne wyjdą obronną ręką. Dopóki istnieje krajowa, zintegrowana organizacja gospodarująca w lesie – Lasy Państwowe – mogą liczyć na jej długofalowe wsparcie. Nieraz dawała ona dowody, że potrafi radzić sobie z takimi nadzwyczajnymi zjawiskami. Powinni to zauważyć wreszcie ci politycy, którzy, dla doraźnych korzyści, gotowi byłiby dążyć do demontażu tej struktury. To prosta droga do zaprzepaszczenia tego wszystkiego, co już udało się osiągnąć, nie tylko zresztą w Beskidach. ♣



Przez tę klęskę straciliśmy prawie 30 proc. zasobów świerka. Ale, jak dziś oceniamy, wciąż do uprzątnięcia będzie ponad 3,2 mln m sześć. drewna. Można powiedzieć, że opanowaliśmy plagę kornika drukarza. Ale to nie koniec zmartwień – wyraźnie uaktywniły się inne owady z rodzaju *Ips* – korniki: drukarczyk, zrosłozębny, rytownik czy czterooczek. Myślę, że na kornika drukarza przypada dziś ok. 20 proc. zasiedleń, reszta – na jego pobratymców. A walka z nimi może być trudna. Żyją głównie pod cienką korą, czyli bliżej wierzchołka, i niełatwo wynajdywać zasiedlone przez nie drzewa. Kornik drukarz dość szybko zabija swoją ofiarę, a jego obecność zdradzają charakterystyczne brunatne trociny, obsypujące dół pnia. Jego kuzyni usadawiają się w górnych partiach drzew i wykańczają je przez kilka lat. „Produkują” wprawdzie trociny, ale wysoko – rozsiewa je wiatr, toteż nie ma na niepokojących śladów. Właściwie dopiero usychające wierzchołki dają znać, że dzieje się coś niedobrego.

Czy zatem sytuacja jest niedobra? Moim zdaniem, nie. Zdołaliśmy uratować nasz górski las i wiele wskazuje na to, że przez najbliższe kilka lat będzie już w miarę spokojnie. Z powodzeniem walczymy nie tylko z objawami (jak gradacja kor-

nika drukarza), ale, co szczególnie ważne, również z przyczynami klęski, przebudowując skład gatunkowy drzewostanów. Mamy jednak świadomość, że dochowanie się dorodnego lasu to jednak zadanie na dziesiątki lat.

W dyskusji, która wciąż się tli gdzieś w tle tych wydarzeń, co jakiś czas wracają pomysły, aby pozwolić naturze o własnych siłach podźwignąć się ze świerkowej klęski, nie ciąć i nie sadzić lasu. To mrzonki. Jesteśmy w okolicy największym pracodawcą. W latach 2007–2009, w szczycie robót przy korowaniu drewna, dawaliśmy pracę ponad 1000 osobom. Teraz w lesie pracuje dla nas prawie 400 osób. Gdziekolwiek spojrzeć, tartaki przerabiają drewno. Ujsolską specjalnością jest pozyskanie świerkowego łyka na opakowania francuskich serów – zimą zajmuje się tym kolejne 160 osób.

20 mln zł rocznie wydaje nadleśnictwo na usługi leśne. To ogromna kwota. Żyją z tego gminy, te pieniądze „pracują” na miejscu – ludzie zarabiają, płacą podatki, robią zakupy. Las jest fundamentem miejscowej ekonomii. Zdanie się na proces sukcesji naturalnej, a potem powolne kształtowanie się stabilnych drzewostanów oznaczałoby dla regionu katastrofę gospodarczą. Kto byłby winny? ♣

— TAK TO WIDZĘ —

GRA W ZIELONE



fol. archiwum

Wczasach, gdy kończyłem studia, modnym pojęciem były „szkody leśne nowego rodzaju”. Jego autorzy twierdzili, że kłęsk, z którymi mieliśmy wówczas do czynienia w lasach Europy, nie da się opisać za pomocą dotychczas znanych pojęć, a co za tym idzie – nie można im przeciwdziałać klasycznymi metodami hodowli i ochrony. Niektórzy, rzecz jasna, sceptycznie odnosili się do tej tezy, a pewien niemiecki profesor stwierdził wręcz, że „nie ma problemu szkód leśnych nowego rodzaju, za to jest problem ekologów nowego rodzaju”.

Jakkolwiek nie wszystkie tamte teorie sprawdziły się w praktyce, były też takie, które wytrzymały próbę czasu i okazały się uniwersalne. Przykładem tych ostatnich było zastosowanie teorii gier do opisu metod gospodarki leśnej i ich skutków dla środowiska. W największym uproszczeniu można powiedzieć, że gospodarka leśna jest swego rodzaju wielką grą, którą człowiek – dla swych korzyści – toczy z naturą. Ma do wyboru strategię bardziej lub mniej ryzykowną. Stawiając wszystko na jedną kartę, liczy na duże zyski, jednak w razie niepowodzenia musi liczyć się z równie dotkliwą stratą. Gra ostrożna polega zaś na inwestowaniu mniejszych sum w wiele przedsięwzięć, w efekcie jedne przyniosą mu zyski, inne straty, ale bilans będzie oscylował wokół zera.

Gospodarka leśna dominująca od XIX w. nie tylko na ziemiach polskich, ale w całej niemal Europie, skłaniała się ku pierwszej strategii. Sadzono zasadniczo lasy jednogatunkowe, wybierając gatunki drzew najbardziej zyskowne, czyli świerk lub sosnę. Skutkiem tego są zarówno dzisiejsze dobre wyniki finansowe, jak również nawiedzające las kłęski. Takie są efekty gry ryzykownej – wie o tym każdy hazardzista.

Ryzyko można w pewnym stopniu ograniczać, wcześniej wybierając się do wyrębu i tak postępowano do pewnego momen-

tu. Dłuższe przetrzymywanie lasu na pniu znacząco zwiększa bowiem prawdopodobieństwo jego nagłego rozpadu. Mimo to przed 20 laty podjęto u nas decyzję o podniesieniu wieku rębności głównych gatunków, nie bez nacisków ze strony „ekologów nowego rodzaju”, domagających się podniesienia biologicznej różnorodności. Idea była wprawdzie zasadniczo słuszna, jednak tylko w odniesieniu do lasów stabilnych, zdrowych i wielogatunkowych. W tych, w których dominował jeden gatunek, zamiast obniżenia ryzyka, nastąpiło jego zdecydowane podwyższenie. Na skutki nie trzeba było długo czekać. Zamiast ograniczenia szkód, pojawiły się kolejne, na nowych obszarach, takich jak opisywane obok Beskidy: Śląski i Żywiecki.

Współczesna doktryna skłania się ku stosowaniu drugiej strategii. W tej wersji gry „obstawiamy wiele pól”: kładzie się zatem nacisk na zróżnicowanie gatunkowe lasu, a także na wzrost znaczenia jego funkcji pozaprodukcyjnych. Chodzi o to, aby leśnictwo mogło czerpać dochód także z innej działalności niż sprzedaż surowców, wśród których na czoło wysuwa się drewno. To strategia długoterminowa. Chcemy, aby nasze dzieci, a może raczej wnuki i prawnuki, mogły się cieszyć zdrowymi, stabilnymi i wielofunkcyjnymi lasami. Ale to tylko nasze życzenia. Nie mamy żadnej gwarancji, że za kilkadziesiąt czy sto lat oni z kolei nie będą nam zarzucać, że wyhodowane w ten sposób lasy przyniosą zbyt mały dochód lub nie przyniosą go wcale. Krytykowanie przodków za to, że podejmowali takie, a nie inne decyzje jest u nas niezmiennie w modzie.

— ZACHEUSZ



JEZIORO KRZYWE
w rezerwacie „Dolina
Pięciu Jezior”

SZWAJCARIA POŁCZYŃSKA

SZMARAGDOWE JEZIORA UKRYTE WŚRÓD ROZLEGŁYCH LASÓW, RZEKA O CZYSTEJ I CHŁODNEJ WODZIE, STROME I CAŁKIEM WYSOKIE WZNIESIENIA, NADAJĄCE KRAJOBRAZOWI CECHY PODGÓRSKIE ORAZ MAŁOWNICZY PŁASKOWYZ Z MOZAIKĄ PÓL, ŁĄK I LASÓW - TO WSZYSTKO ZNAJDZIEMY W PÓŁNOCNYM ZAKĄTKU DRAWSKIEGO PARKU KRAJOBRAZOWEGO, ZWANYM ZWYCZAJOWO SZWAJCARIĄ POŁCZYŃSKĄ.

TEKST I ZDJĘCIA: PAWEŁ FABIJAŃSKI

Wszystko to można zobaczyć kilka kilometrów na południe od kurortu Połczyn-Zdrój, na silnie sfałdowanych wzgórzach moreny czołowej, urozmaiconych bardzo głęboką i wąską, długą na ponad 4 km rynną polodowcową. Rzadka zabudowa, polne drogi wysadzone starymi drzewami, w połączeniu z jesiennymi mgłami i kolorowymi o tej porze roku liśćmi, nadają okolicy sielankowe i nostalgiczne oblicze.

∞ U ŹRÓDEŁ DRAWY

Osią Szwajcarii Połczyńskiej jest rezerwat „Dolina Pięciu Jezior” o powierzchni 228,8 ha. Szerokość rynny, wcinającej się w morenowy płaskowyż, nie przekracza tu sześciuset metrów, ale miejscami jej brzegi dzieli zaledwie kilkadziesiąt metrów.



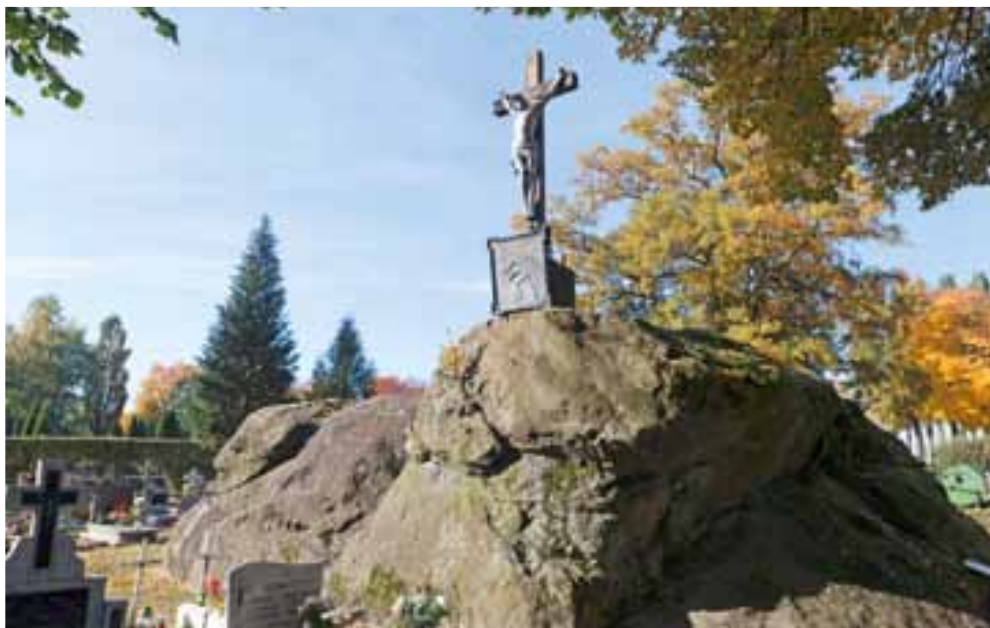
Stoki ma bardzo strome, a na jej dnie leżą źródła najpiękniejszej rzeki Pomorza – Drawy, płynącej z północy na południe i tworzącej przełom w gęstym lesie. Tam, gdzie jest szerzej, skrzą się wody pięciu niewielkich jezior, które rzeka kolejno przekracza w swym biegu: Krzywe, Krąg, Długie, Głębokie i Małe. Brzegi, wysokie i strome, otaczają malownicze bukowe lasy. Tylko w kilku miejscach, gdzie jest bardziej płasko, spotkamy niewielkie łąki oraz pasy olsz i brzoź. Zarówno jeziora, jak i niewielka jeszcze w tym miejscu rzeka mają bardzo czystą, dobrze natlenioną, przejrzystą wodę.

Wzdłuż Drawy i jezior dnem doliny biegnie lokalna, asfaltowa droga z Połczyna do Czaplinka, przy której urządzono dwa punkty widokowe i parkingi. Warto się tam zatrzymać, choćby na krótko.

☞ JAK W GÓRSKIEJ PUSZCZY

Strome stoki pagórków, schodzące bezpośrednio nad wodę, porośnięte są naturalnymi lasami w typie kwaśnej buczyny niżowej. Dominują tam wysmukłe, wysokie na ponad 30 m buki, pomiędzy którymi łatwo natknąć się na równie potężne dęby, a także świerki, sosny, modrzewie i graby. Wiele drzew liczy sobie ok. 150 lat, ale nie brak też okazów znacznie od nich starszych. W oczy rzuca się mnogość leżących i rozkładających się omszałych pni, a jesienią obrosniętych także przez różne grzyby, jak choćby opieńki i maślanki.

W kilku miejscach zbocza pocięte są głębokimi i stromymi jarami. Rosnące nad ich brzegami drzewa rozgałęziają się znacznie silniej niż inne, korzystając z przewagi wysokości nad konkurentami zajmującymi stanowiska niżej. Bujne, ale niesymetryczne korony, bez porównania bardziej rozrośnięte od strony wolnej przestrzeni otwieranej przez jary, mogą jednak okazać się pułapką. Pod ich nierówno rozkładającym się ciężarem drzewa często padają i osuwają się po zboczu, tworząc zawałiska i tarasując dno jarów.



PODGÓRSKI krajobraz
Szwajcaria Połczyńska
zawdzięcza lodowcowi.

„TRYGŁAW”
na cmentarzu
w Tychowie wziął nazwę od
przedchrześcijańskiego bożka.

TO CIEKAWE...

ATRAKcje TURYSTYCZNE REGIONU

Przebiegają tędy dwa szlaki turystyczne oraz szlak rowerowy. Kilka kilometrów na północ leży Połczyn-Zdrój, z zabytkowym parkiem zdrojowym, w którym rośnie 60 gatunków drzew. Około 7 tys. okazów ma ponad 100 lat. Jest też zamek o historii sięgającej XIII w., w którym, mimo wielokrotnej przebudowy, do dziś zachowały się cenne, średniowieczne piwnice.

Około 10 km na południe od rezerwatu „Dolina Pięciu Jezior”, w miejscowości Stare Drawsko, napotkamy ruiny XIV-wiecznego zamku Drahim, założonego przez joannitów na przesmyku pomiędzy jeziorami Drawsko i Żerdno. Stąd rozpoczyna się szlak kajakowy Drawy. Jezioro Drawsko, jedno z największych w kraju, a przy tym o bardzo urozmaiconej linii brzegowej, jest atrakcyjnym akwenem żeglarskim. Cenią je też wędkarze.

Około 20 km na północ od Połczyna, na cmentarzu w miejscowości Tychowo, można podziwiać największy głaz narzutowy w Polsce – „Tryglaw” – o wymiarach 13,7 m x 9,3 m. Kolos mierzy prawie 8 m wysokości, ale w połowie spoczywa zagłębiony w ziemi.

MUCHOŁÓWKA
MAŁA

gnieździ się
w naturalnych
lasach liściastych.



Kiedy wydestaniemy się na rozległy, lekko pofałdowany płaskowyż, ciągnący się 50–60 m nad powierzchnią jezior, zobaczymy, że po wschodniej stronie rynnny jest on zalesiony, zaś po zachodniej las, a potem zakrzaczania łagodnie przechodzą w teren otwarty, zagospodarowany rolniczo. Pola i łąki zdobią szpalery drzew, wiążące się wzdłuż polnych dróg prowadzących do rozrzuconych co kilkaset metrów gospodarstw. Wzdłuż dróg i miedz można też natrafić na kamienie i głazy narzutowe, pracowicie wyorywane z pól.

NA SZCZYCIE

W kilku miejscach leżą niewielkie, zazwyczaj płytkie oczka wodne. Wschody i zachody słońca obserwowane w tej rozległej, dość pustej i spowitej jesiennymi mgłami krainie długo pozostają w pamięci. Warto trochę nachodzić się skrajem wysoczyzny, żeby znaleźć otwarte miejsce, z którego w całej krasie ukażą się nam jeziora, schowane w złoczących się w jesiennym słońcu lasach.

Z góry, z perspektywy płaskowyżu, Drawa staje się całkowicie niewidoczna. Żeby ją zobaczyć, trzeba cierpliwie obchodzić jeziora. Jeszcze jako struga o szerokości kilku metrów zmierza stąd do jeziora Drawsko, by opuścić je już jako średniej wielkości rzeka nizinna.

Rezerwat i jego okolice słyną przede wszystkim z krajobrazów. Ale Szwajcaria Połczyńska zaskakuje też bogactwem fauny. Mozaika pól, lasów i wód sprawia, że polują tu liczne ptaki drapieżne: bieliki, myszołowy, jastrzębie i kanie. Na jeziorach gnieźdzą się łabędzie nieme, łyski i perkozy dwuczube. To rewiry łowieckie wydr, norek amerykańskich, a także małych owadożernych drapieżników: rzęsorka rzeczka oraz ryjówek – aksamitnej i malutkiej. A w starych bukowych lasach gniazduje w naturalnych półotwartych dziuplach najmniejszy i najrzadszy przedstawiciel rodziny muchołówkowatych w naszym kraju: muchołówka mała.

PARK
ZDROJOWY

to jeden
z najcenniejszych
skarbów Połczyna-
Zdroju.

TERAZ TWÓJ RUCH



JOLANTA STUDZIENNA
zapropowała zestaw
ćwiczeń dla pań.

MISTRZOWIE SPORTU WSPIERAJĄ AKCJĘ LASÓW PAŃSTWOWYCH „TRENUJ W LESIE” I WSPÓLNIE Z LEŚNIKAMI ZACHĘCAJĄ DO AKTYWNOŚCI FIZYCZNEJ W LEŚNYCH PLENERACH. Z MYŚLĄ O OSOBACH PRAGNĄCYCH POPRAWIĆ SVOJĄ KONDYCJĘ I SYLWETKĘ PRZYGOTOWALI AUTORSKIE TRENINGI.

TEKST I ZDJĘCIA: **Krzysztof Fronczak**



ZIELONA SALA

*fitness, wygodny
strój i dobre chęci
– to wystarczy.*

Jolanta Studzienna – trenerka siatkówki i wielokrotna reprezentantka Polski w tej dyscyplinie, obecnie trener siatkówki w Legionovii Legionowo, zaproponowała trening dla pań, które zechcą zdradzić sale fitness i siłownie dla ćwiczeń w lesie, na świeżym powietrzu. Mateusz Masternak – mistrz Europy w boksie zawodowym w kategorii cruiser, szósty Polak w historii, który zdobył pas mistrza Europy, przedstawił program dla panów.

– Najlepsze efekty daje trening, który sprawia nam przyjemność. A nie ma nic bardziej odprężającego niż bezpośredni kontakt z naturą. Jeśli tylko to możliwe, wdychajmy zdrowe, natlenione, leśne powietrze, zamiast spędzać czas w siłowniach. Nie trzeba wiele – wystarczy mieć wygodny strój sportowy, buty do biegania, przyda się zegarek ze stoperem, plecak z wodą lub płynem izotonicznym i czapeczka na głowę – zachęcała do udziału w leśnym treningu mistrzyni piłki siatkowej.

Dla pań dbających o płaski brzuch, gibką talię, zgrabne przedramiona oraz smukłe uda, Jolanta Studzienna opracowała specjalny 45-minutowy program leśnego treningu. Otwiera go, jakże by inaczej, rozgrzewka, a w jej ramach 10-minutowy, swobodny bieg oraz seria ćwiczeń rozluźniających mięśnie nóg. Rolę „rekwizytu” z powrotem pełni wtedy pniak po ściętym drzewie – opierając na nim stopę i robiąc tzw. wypady w przód, raz na prawą, raz na lewą nogę, mistrzyni pokazała, jak prawidłowo rozciągać mięśnie ud. Potem przyszedł czas na ćwiczenia rąk – tym razem, opierając się o drzewo, można wykonywać swego rodzaju pompki na stojąco. Kolejnym etapem były ćwiczenia kształtujące sylwetkę talii i brzucha, potem



trenuj w lesie

faza główna – tzw. bieg interwałowy (zmiennym tempem – raz wolnym, raz szybkim) i spalanie kalorii. – Właśnie taki przynosi tzw. formę i pozwoli nam potem bez wysiłku wchodzić po schodach czy bez stresu wybrać się ze znajomymi na dłuższą przejażdżkę rowerową – zapewniła mistrzyni piłki siatkowej.

– Lepiej ćwiczyć w lesie. Tu nie trzeba czekać na swoją kolej, by skorzystać z różnego rodzaju sprzętów i wyposażenia siłowni. Żadna też sala nie da nam takiego zastrzyku tlenu jak las, a to oznacza, że trenując po dachem nie osiągniemy maksymalnej wydolności organizmu. Mało tego, trening w lesie mamy za darmo, o dowolnej porze. Sam, kiedy tylko to możliwe, wybieram ćwiczenia na łonie natury – wtórował koleżance Mateusz Masternak.

Jego autorski program obejmuje około godziny ćwiczeń. Podobnie jak przygotowany przez Jolantę Studzienną, składa się z rozgrzewki, zasadniczego treningu, poprawiającego wydolność organizmu (w tym są: tzw. *fat burning*, ćwiczenia służące spalaniu zbędnej tkanki tłuszczowej oraz zadania wzmacniające mięśnie brzucha, potem bicepsu i przedramienia), a w końcu – rozluźnienia mięśni i ogólnego wyciszenia.

– Tak sam trenuję, także przed walkami – zapewnił mistrz ringu. Również jemu niezbędnych „rekwizytów” dostarcza las. Czasami wystarczy zwykły kij, położony za głowę, na ramionach – tak wyposażony, Mateusz Masternak demonstrował skręty tułowia, służące rozciąganiu barków, mięśni brzucha i kręgosłupa. Opierając się o pień drzewa, ćwiczył wymachy nóg, zadanie ważne dla sprawności stawów biodrowych, ale też pobudzające mięśnie przykręgosłupowe. Mięśnie brzucha wzmacniał, rzucając zza głowy ciężki kamień.

Panowie nie powinni też zapominać o bieganiu. Mateusz Masternak zaproponował dwa warianty – 20-minutowy bieg na dłuższym dystansie lub (co sam preferuje), bieg wahadłowy, pomiędzy dwoma punktami oddalonymi od siebie np. o 15 m. – Pamiętajmy, że leśny grunt jest elastyczny, ugina się pod ciężarem naszych stóp, a to oznacza, że nie narażamy stawów na przeciążenie – pokreślił.

„Trenuj w lesie” to jeszcze jedno ogniwo kampanii „Lasy Państwowe. Zapraszamy”. Lasy Państwowe uruchomiły specjalny serwis na swej stronie internetowej (www.lasy.gov.pl, w zakładce „Trenuj w lesie”), gdzie znaleźć można filmy instruktażowe oraz pobrać gotowe zestawy propozycji treningu. A zatem: ruszaj do lasu po zdrowie i urodę! 🍄

AUTORSKI
program dla
panów przedstawił
Mateusz
Masternak.



MISTRZOWSKI
TRENING
wśród drzew.

ŁOWCY SKARBÓW



Fot. Shutterstock/Marcin Balcerzak

MARZYLIŚCIE W DZIECIŃSTWIE O POSZUKIWANIU SKARBÓW, NICZYM BOHATEROWIE POWIEŚCI ROBERTA L. STEVENSONA CZY FILMÓW O DZIELNYM INDIANIE JONESIE? JEŚLI DODATKOWO UWAŻACIE, ŻE POSZUKIWANIE MOŻE BYĆ CIEKAWSZE NIŻ SAM SKARB, TO GEOCACHING JEST CZYMŚ DLA WAS.

TEKST: SERGIUSZ SACHNO

Geo-caching powstał dokładnie 4 maja 2000 r. Amerykanin Dave Ulmer ukrył tego dnia w lesie wiadro wypełnione różnymi przedmiotami. Jego współrzędne

podał na grupie dyskusyjnej użytkowników nawigacji satelitarnej GPS. Ci przez kolejne dni, z wykorzystaniem swoich odbiorników GPS, poszukiwali wiadra i dzielili się swoimi wrażeniami na grupie. Wkrótce w podobny sposób różne pojemniki zaczęły ukrywać inni entuzjaści technologii satelitarnego namierzania obiektów. Niedługo po raz pierwszy użyto nazwy *geocaching*.

Wszystko to było możliwe dzięki odkodowaniu, wcześniej zakłócanego przez wojskowych, sygnału wysyłanego przez satelity do odbiorników GPS. System nawigacji satelitarnej GPS został bowiem stworzony przez Departament Obrony Stanów Zjednoczonych. Nic zatem dziwnego, że początkowo miał służyć wyłącznie celom militarnym. Jednak po pomyłkowym zestrzeleniu w 1983 r. nad terytorium b. ZSRR koreańskiego samolotu pasażerskiego uznano, że GPS powinien

zostać udostępniony także cywilom. Aż do 2000 r. dla zwykłych użytkowników pozostawał jednak właściwie bezużyteczny, bowiem tzw. degradacja sygnału, zapobiegliwie wprowadzona przez wojsko, ograniczała dokładność określania pozycji do 100 metrów. Po decyzji Billa Clintona o wyłączeniu zakłócania, dokładność systemu wzrosła do 4–12 metrów. Rozpoczęła się nowa era nie tylko dla turystów i podróżników, ale też w wielu innych dziedzinach życia. Szacuje się, że dziś już 6–7 proc. europejskiego PKB (produktu krajowego brutto) zależy od zastosowań nawigacji satelitarnej.

~ NA TROPIE PRZYGODY ~

Na czym dziś polega *geocaching*? Od czasów Dave'a Ulmera główna idea się nie zmieniła. To gra terenowa, polegająca na poszukiwaniu, przede wszystkim z użyciem GPS, „skarbów” ukrytych przez innych jej uczestników. „Skarbami” są skrzynki – wodoszczelne pojemniki zawierające drobne przedmioty oraz dziennik.

Jak zacząć zabawę w *geocaching*? Na początek musimy wybrać skrzynkę, której będziemy poszukiwać. Bazy skrzynek znajdziemy w serwisach internetowych, takich jak opencaching.pl czy geocaching.pl. Na początku warto wybrać skrzynkę tradycyjną (czyli taką, której położenie jest dokładnie określone) i o niezbyt wysokim poziomie zadań i trudności terenu (określane są one w pięciostopniowej skali). Jeśli wybierzemy skrzynkę, którą niedawno ktoś odnalazł, mamy większą szansę, że nie została jeszcze zniszczona. Warto więc sprawdzić w bazie ostatnie dotyczące jej zapisy.

Przed wyruszeniem na wyprawę, poza zanotowaniem wszystkich szczegółów dotyczących skrzynki, dobrze jest przejrzeć mapę, żeby zapoznać się z terenem. Na wyprawę warto wziąć łopatkę i rękawice, przydać może się też zestaw naprawczy, na wypadek, gdyby skrzynka była uszkodzona (torebki foliowe, ołówek, nowy dziennik), a także jakiś przedmiot na wymianę. Najważniejszym wyposażeniem będzie, oczywiście, GPS. Możemy kupić oddzielne urządzenie lub – wykorzystując moduł GPS w swoim smartfonie – zainstalować aplikację, która pokazuje nasze położenie, a nierzadko jest także od razu zintegrowana z bazą ukrytych skrzynek. W wyborze odpowiedniej opcji pomogą nam forumowicze w jednym z poświęconych *geocaching* serwisów internetowych.

NIEWAŻNE
co znajdziemy,
liczy się dobra
zabawa.



fol. Shutterstock/Anikolajczakova



fol. Shutterstock/
/Jakub Cejpek

GPS
wskáže drogę
do zmyślnie
ukrytych skrzynek
z niespodziankami.

W internetowych bazach można znaleźć coraz więcej skrzynek ukrywanych w lasach, również przez samych leśników. Jest to bowiem jeszcze jeden sposób na przyciągnięcie turystów do lasów i pokazanie ich piękna. Chcąc znaleźć w bazie takie skrzynki, najlepiej w wyszukiwarce jako ich właściciela, podać „nadleśnictwo”. Można też o nie zapytać w siedzibie nadleśnictwa. Każde pytanie będzie zachętą dla leśników, by przygotować na swoim terenie tego typu atrakcje dla turystów.

~ LAS PEŁEN NIESPODZIANEK ~

Kilkanaście skrzynek w najciekawszych miejscach swoich lasów ukryli np. leśnicy z Nadleśnictwa Katowice (RDLP Katowice). Opis każdej z nich przybliży przy okazji historię miejsca. Reakcje internautów są entuzjastyczne. Wysoko poprzeczkę zawiesili pracownicy Nadleśnictwa Lidzbark (RDLP Olsztyn). Ich skrytki w formie wyrzeźbionego ptaka zostały umieszczone w koronach drzew, 12–20 metrów nad ziemią. Zdobyć wszystkich, czyli przejść trasy „Tylko dla orłów”, to nie lada wyzwanie.

Podczas zabawy w *geocaching* w lesie trzeba pamiętać o jednej, bardzo ważnej sprawie. Skrzynek nie można zakopywać! Rozkopywanie gruntu, a nawet rozgarnianie ściółki to niszczenie lasów. Jest to wykroczenie karane grzywną. Właśnie ze względu na ochronę lasów niektóre serwisy internetowe nie pozwalają w swoich bazach na rejestrację skrzynek zakopanych w lesie.

Zgodnie ze zwyczajem, znalazca skrzynki powinien wpisać w dzienniku, który zwykle jest w niej schowany. Można też wymienić znalezione w skrzynce przedmiot lub dołożyć własny (zazwyczaj są to drobne zabawki, maskotki). W przypadku niektórych skrzynek celem samym w sobie jest przenoszenie ukrytych w nich przedmiotów z jednej lokalizacji do innej i śledzenie w serwisach internetowych tras pokonywanych przez fanty. Po powrocie z każdej wyprawy powinniśmy opisać nasze poszukiwania w serwisie, w którym skrzynka była zarejestrowana, nawet jeśli nie udało jej się znaleźć.

Zabawę w poszukiwanie skrzynek można urozmaicać różnymi sposobami. Żeby znaleźć skrzynkę *multicache*, trzeba pokonać etapy, a na każdym z nich otrzymuje się tylko część potrzebnych informacji. Z kolei skrzynka typu *quiz* wymaga rozwiązania zagadki: może to być łamigłówka, puzzle do ułożenia lub obliczenia. Skrzynki oznaczane są także dodatkowymi parametrami, które określają, czego możemy spodziewać się na miejscu. Z pewnością na brak wrażeń nie będziemy narzekać. ¶

LEŚNE (PANO)

TO ZROZUMIAŁE, ŻE CHCĄC OBEJRZEĆ JAKIŚ PRZEDMIOT, STARAMY SIĘ WIDZIEĆ GO WPROST, BEZ PRZESZKÓD. OMIJAMY JE WZROKIEM ALBO STARAMY SIĘ, O ILE TO MOŻLIWE, WYJŚĆ POZA ICH KRĄG. TYMCZASEM W FOTOGRAFII, O DZIWO, BYWA ODWROTNIE, ZWŁASZCZA GDY W GRĘ WCHODZI PEJZAŻ I ROZLEGŁE PANORAMY. TO DLATEGO FOTOGRAFOWANIE ZZA CZEGOŚĆ, CZYLI FOTOGRAFIA Z PIERWSZYM PLANEM, MA DŁUGĄ I OWOCNĄ HISTORIĘ.

TEKST: TOMASZ KŁOSOWSKI
ZDJĘCIA: G&T KŁOSOWSCY

Potrzeba wprowadzenia pierwszego planu wynika stąd, że obraz fotograficzny jest pod wieloma względami uboższy od rzeczywistego widoku tego kawałka świata, który zarejestrowaliśmy aparatem – jest zbyt płaski, co bierze się z zaniku perspektywicznego przesuwania się obiektów zamrożonych na zdjęciu w przymusowym bezruchu, gubi smakowite szczegóły, zatrzymując ostrość na jednym obiekcie czy powierzchni itd. Pierwszy plan ma być jednym z zabiegów rekompensujących te nieuchronne niedostatki, dodającym obrazowi realizmu i życia.

Określenie: pierwszy plan może być nieco mylące. Pierwszoplanowy oznacza dla nas bowiem najważniejszy, pozostający w centrum uwagi. W wypadku zdjęcia to po prostu plan najbliższy, tak bliski, że widoczne na nim przedmioty mieszczą się w kadrze przeważnie zaledwie częściowo i nie są nigdy motywem głównym. Patrzymy tylko przez nie na obiekt pierwszoplanowy, znajdujący się na głównym, z reguły bardziej odległym miejscu.

WAŻNE – NIEWAŻNE

Pierwszy plan i znajdujące się na nim przedmioty mają na zdjęciu do spełnienia wiele ważnych zadań. Mogą po prostu być częściowym lub pełnym obramowaniem obrazu, wyodrębniającym go z otoczenia. To jednak, pod względem estetyki, mało płodne rozwiązanie, jako że obraz i tak jest obramowany prostokątem kadru i rzadko kiedy istnieje potrzeba wzmocnienia tego efektu. Natomiast bardzo ważnym zadaniem obiektów pierwszego planu jest wzmocnienie poczucia przestrzenności, głębi, częściowo utraconych poprzez zatopienie wizerunku kawałka świata na płaskim zdjęciu. Pierwszy plan czyni to bardzo skutecznie, o ile jest dobrze dobrany. Może też znacząco wpływać na plastykę zdjęcia, choćby poprzez wydobycie pewnych walorów aury. Wyrzyski pierwszy plan i nieco zatarty drugi podkreślają zwłaszcza obecność niezbyt gęstej mgły i jednocześnie szerzej rozpinają skalę tonalną zdjęcia. Bez wyraźnego pierwszego planu nie czulibyśmy mgły jako takiej, ale raczej



RAMY

TO CIEKAWE...

EFEKTY PIERWSZEGO PLANU

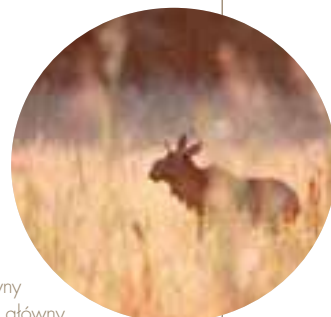
Efekt okna. Czyli fotografowanie z wnętrza przez otwór. Efekt powszechnie stosowany od niepamiętnych czasów i nadużywany, ale skuteczny. Klasyczny przykład – to fotografowanie architektury z bram podwórek, a w naturze – przez otwory jaskiń. Można zdobyć się jednak na bardziej wyrafinowane, a przy tym subtelne rozwiązania, choćby fotografując przez otwory w okapie liściastego podszytu.



Efekt kraty. Tę kratę w najprostszej postaci tworzą pnie drzew, zza których wygląda oświetlony leśny krajobraz. Pnie są w cieniu, widoczny za nimi plener – w słońcu. Jeżeli zaś pnie „złapią” za dużo światła, zaczną lśnić – przestaną być odbierane jako pierwszy plan, stając się głównym, a pejzaż zwykle traci wyraz „spojrzenia zza kratki”. Mniej grozi to cienkim gałęziom posuszu.



Efekt „leloucha” – od nazwiska francuskiego reżysera, Claude’a Leloucha, który lubił pokazywać sceny zza nieostrych motywów pierwszego planu. To dobra odskocznia dla wzroku chcącego skupić się na ostrym motywie głównym. Przy fotografowaniu teleobiektywami „lelouchy” powstają samoistnie, bo obiektyw zgarnia na drodze do głównego motywu różne przedmioty, zbyt odległe od głównego, by mógł je ukazać ostro przy małej, właściwej takiemu obiektywowi głębi ostrości. Dają malownicze efekty przy fotografowaniu zwierząt z daleka, pod warunkiem, że te przedmioty nie zachodzą zbytnio na motyw główny i nie utrudniają ustawiania autofokusem ostrości na główny „cel”. Trzeba też dbać, byśmy przynajmniej z grubsza czuli, czym są te nieostre, pierwszoplanowe motywy – liśćmi, a może trawami?



Efekt płotu. Na pierwszym planie wyrasta pasmo roślin, suchych chwastów, krzewów czy gałęzi, albo leży pierś, a wzrok musi przez ten wizualny płot „przeskoczyć”. Płot może być nieostry. Na ogół dla osiągnięcia tego efektu trzeba fotografować z niskiej, „zabiej” pozycji.

Efekt drogowskazu. Wyraźne linie na pierwszym planie wskazują na motyw, skupiając naszą uwagę i porządkując obraz. Takie linie bywają nazywane w fotografii liniami wprowadzającymi. Mogą być nimi zarysy dróg, bruzdy zasiewów, cienie drzew, czasem nawet nietworzące wyraźnych linii, ale figury wypukłone lub zastrzone w kierunku głównego motywu.

Efekt przewodnika. Osoba albo np. drzewo umieszczone wyraźnie z boku kadru, niejako przez swą obecność zwiększając zainteresowanie głównym motywem, jakby były świadkami jego ważności. Osoba powinna być odwrócona do obiektywu tyłem lub przynajmniej bokiem, twarzą w stronę motywu, drzewo może być np. w jego stronę sugestywnie pochylone itp.

ZZA ŚCIANY

wykrotu leśny krajobraz nabierze wyrazistości.

doznawali wrażenia, że całe zdjęcie jest szare i mdłe. Pierwszy plan ma też zdolność kierowania naszym wzrokiem, naprowadzając go na to, co na zdjęciu ważne. Cenne bywa to zwłaszcza wtedy, gdy główny motyw sam przez się nie wygląda nazbyt efektownie.

Pierwszy plan nie może być jednak ważniejszy od głównego, a tak może się zdarzyć, gdy będzie zbyt wyrazisty lub zajmujący dużo miejsca. Z drugiej strony, obiekt tworzący pierwszy plan nie powinien być wobec głównego motywu obojętny. Gałązka na pierwszym planie zdjęcia przedstawiającego ścianę lasu ma uzasadnienie, ale umieszczanie zamiast niej fragmentu perforowanego, betonowego słupa energetycznego – już nie. Ponadto, motyw budujący pierwszy plan musi być przedstawiony czytelnie. W przeciwnym razie będzie on dysonansem informacyjnym, obcym ciałem, budzącym pytania bez odpowiedzi, często dziwactwem. Pierwszy plan jest nierzadko uzupełnieniem informacji – podawanej wprost lub domyslnie – o tym, co widzimy na zdjęciu. Na przykład gałązka drzewa, zamykająca od góry czy z boku kadr ukazujący ścianę lasu, pozwala sądzić, że na ten las patrzymy również z lasu, a więc przypuszczać, że wolna przestrzeń między gałązką a lasem to zrzęb lub polana.

∞ BLISKO – DALEKO

Pierwszy plan przeważnie jest zarazem planem bliskim, często tak bliskim, że na zdjęciu widzimy tylko jego fragment. To korzystna sytuacja, pod warunkiem, że główny motyw jest czymś wyrazistym, skupiającym uwagę. W przeciwnym razie ów fragment czegoś na pierwszym planie sam stanie się motywem głównym, ale niepełnym, bo ukazany w fragmencie.

Jeżeli odległość między przedmiotem pierwszoplanowym a motywem głównym jest zbyt duża, często powstaje dysonans wynikający z pomniejszenia tego ostatniego przez odległość. Nie stanie się tak tylko wtedy, gdy przedmiot będący motywem głównym ma ogromne rozmiary i zabudowuje znaczną część kadru (np. widoczny zza bliskiej gałązki dość odległy masyw górski). Może być jednak i tak, że odległy i przez to mały na zdjęciu motyw główny, pokazany zza masywnego, zajmującego dużą część kadru motywu z pierwszego planu, wypadnie korzystnie. Szansa na to zaświta wtedy, gdy ów odległy motyw jest bogaty i fascynujący, a na pierwszym planie tkwi coś prostego, nieledwie topornego. Widoczny zza okazałego głazu odległy zamek na



LAS

widziany spod liści paproci...

...i przez „plot” suchych jesiennych traw.



TO CIEKAWE...

LEŚNE PIERWSZE PLANY – WYBÓR PRZYKŁADÓW

Podrost. Jego gałęzie, a nawet całe drzewa mogą wystąpić w roli ram, portali, zasłon, „lelouchów” i strzałek. Zwierzęta sfotografowane przez okienka w zielonym lub złocistym podroście młodych drzew wyglądają tajemniczo i sugestywnie.

Wykroty. Zza ich ścian można sugestywnie ukazywać leśny krajobraz. W kadrze umieszczamy wtedy tylko część ściany wykrotu, nawet sporą, bo cały stanie się motywem głównym. Ciekawe bywają zdjęcia lasu widzianego przez otwory w ścianie wykrotu, ale otwór musi być wtedy regularny, a głębia ostrości na tyle duża, by utworzona przez wykrot rama nie wydała się jakimś przypadkowym dziwologiem.

Leżące pnie. Jeżeli potężne – nadają się jako pierwsze plany dla mocnych, masywnych motywów głównych, np. dużych wykrotów. Delikatniejsze pnie, zwłaszcza „miękkie” od mchów, to często dobre strzałki wiodące wzrok do głównego motywu.

Trawy. Zwłaszcza suche, jesiennie, stanowią znakomity pierwszy plan typu plot. Można pokazać taki plot w mglistej, plastycznej formie, korzystając z efektu poruszenia traw rozkołysanych na wietrze – oczywiście przy długim czasie otwarcia migawki.

Paprocie. Fragment ich łanu, zwłaszcza w jesiennych barwach, to sam przez się ładny pierwszy plan. Ale w wypadku odpowiednio wysokich paproci warto spróbować sfotografować las spod ich liści.

wzgórzu albo tkwiąca na szczycie wzniesienia finezyjna grupa drzew wyda się zza takiego „węgła” ciekawsza, wręcz groteskowa. Rzecz w tym, by wyczuć proporcje.

Bywa, że motywy z pierwszego planu jest zarazem częścią motywu głównego. Tak jest w przypadku fotografowania z ukosa uciekającej w dal linii drzew, np. tworzących aleje. Pierwsze drzewo jest wówczas zarazem pierwszym planem, a wszystkie razem wzięte – głównym motywem. Wtedy szpaler powinien wypełniać cały kadr, zamykać go powinno też któreś drzewo, a nie np. pusta przestrzeń na końcu szpalera. Inaczej to ona wyda się głównym motywem, choć na to, jako pustka, nie zasługuje, a cały szpaler – pierwszym planem. Jeżeli z kolei szpaler pokażemy jeszcze zza gałązki czy kępy roślin, to nasz wzrok mianuje je pierwszym planem, a wiodące drzewo straci tę rolę i wyda się mniejsze.

Kwestia odległości planów zależy też od ogniskowej obiektywu. Obiektyw długoogniskowy, skierowany na las, zbija drzewa w jeden plan, a te rosnące zbyt blisko stają się niezrozumiałymi, nieostryimi smugami, które trzeba wyeliminować z kadru. Tenże instrument optyczny wydobędzie natomiast na pierwszy plan i powiększy inne, przedtem niewidoczne obiekty, spełniające rolę typowego motywu pierwszoplanowego, przeważnie zarazem nieostrego, a to z racji – charakterystycznej dla tego typu obiektywu – małej głębi ostrości. Zarówno ostrość planów, jak i ostrość zdjęcia w ogóle to jednak odrębny temat.

— *Ważnym zadaniem obiektów pierwszego planu jest wzmocnienie poczucia przestrzenności, głębi, częściowo utraconych poprzez zatopienie wizerunku kawałka świata na płaskim zdjęciu.* —

∞ CIEMNO – JASNO

Ciemny pierwszy plan, zza którego widać jasny motyw główny, np. leśną panoramę, niesie poczucie świetlistości i klimat pogody. Na ogół plan pierwszy jest ciemny dlatego tylko, że akurat pozostaje w cieniu. Trzeba pamiętać, by ekspozycję ustawić na ów główny plan, czyli na światło, a cieniowi okrywającemu pierwszy plan pozwolić spokojnie szernieć. Bywa, że czarny pierwszy plan, zwłaszcza otaczający sporą część kadru, bywa źle odbierany przez wydawców albumów i folderów – jako kojarzący się z żalobną ramką, a więc „smutny”. Nie trzeba się zbytnio tym przejmować, bo zwykle jest estetycznie nośny i spełnia swe podstawowe zadania.

Jasny plan z kolei, gdy zza niego widzimy zanurzony w cieniu motyw główny lub panoramę, daje poczucie czającej się tajemnicy, oddalenia. Tu rozegranie sytuacji jest trudniejsze, choć rzadko kiedy zdajemy sobie z tego sprawę, ulegając magii jasnych motywów i śmiało lokując je w kadrze. Niestety, jasny, a przede wszystkim jaskrawy pierwszy plan łatwo odbiera palmę pierwszeństwa widocznemu za nim głównemu motywowi, sam nie prezentując, poza klującym oczy blaskiem, niczego ciekawego. Szczególne niebezpieczeństwo stanowią tutaj wyłączone, lśniące gałązki jesiennych podszytów liściastych. Aż proszą się o to, by zza nich ukazać resztę lasu. I słusznie, pod warunkiem jednak, że fragment lasu wybierzemy starannie, by epatował nas swym mrokiem, nie dając się zagłuszyć hałaśliwym listkom z przodu.

Podobnie rzecz się ma z barwami. Nie jest korzystne, by pierwszy plan był jaskrawy, a zwłaszcza utrzymany w monochromatycznej, mocnej kolorystyce, gdy motyw główny jest pod tym względem stonowany lub urozmaicony. Ale równie źle jest, albo jeszcze gorzej, gdy zarówno pierwszy plan, jak i motyw główny mają takie uderzające barwy, gryzące się i rywalizujące ze sobą. Najlepiej wybierać między skrajnościami. Pierwszy plan ma pomagać głównemu motywowi, a nie go zagłuszać – dobrze wybrany, jest mimowolnie rodzajem ramy obrazu fotograficznego, ale przede wszystkim pozwala mu się usadowić w podstawowych kanonach estetyki. ¶

KOLOROWY

pierwszy plan niesie poczucie oddalenia leśnej panoramy.





POD STARYM DACHEM

MAŁO KTO ZAGŁĄDAŁBY DO SENNEJ PODLASKIEJ WSI SUCHA NIEDALEKO WĘGROWA, GDYBY NIE MAGICZNA SIĘ, Z KTÓRĄ PRZYCIĄGA STARY DWÓR OTOCZONY WIANUSZKIEM SĘDZIWYCH DREWNIANYCH BUDOWLI. NIE SPROWADZIŁYBY TU TURYSTÓW MAŁOWNICZE KRAJOBRAZY Z RZECZKĄ I SKRZĄCYMI SIĘ LUSTRAMI RYBNYCH STAWÓW ANI DORODNY LAS - PODOBNE OBRAZKI ŁATWO ZNAJDĄ WSZĘDZIE. ALE TAKICH JAK TU PEREŁEK DAWNEGO BUDOWNICTWA JUŻ GDZIE INDZIEJ NIE MA...

TEKST: KRZYSZTOF FRONCZAK



Dwór
Cieszkowskich
w Suchej.

fol. Krzysztof Franczak

Początek krótkiej historii Muzeum Architektury Drewnianej Regionu Siedleckiego w Suchej, bo taką nazwę oficjalnie nosi ów zespół obiektów, dał prof. Marek Kwiatkowski, wieloletni dyrektor Łazienek Królewskich, znany historyk i muzealnik. To jemu zawdzięcza podlaska wieś rozgłos, a szlachecki dwór i sąsiadujące z nim drewniane chałupy, zbierane po okolicy – przeżycie.

– Wszystko zaczęło się od tego, że w drugiej połowie lat 80. ub.w. pewien prawnik kupił koło Siedlec zabytkowy pałacyk i poprosił mnie o radę, jak zabrać się do odbudowy. Pojechałem, zobaczyłem. Urzekła mnie cudowna okolica. A że jestem zamiłowanym malarzem, to od razu zapragnąłem uwiecznić ją na płótnie. Sęk w tym, że nie miałem samochodu i cały mój artystyczny ekwipunek taszczyłem pekaesem. Zapytałem, czy nie zna miejsca, gdzie mógłbym zostawiać ów nieporęczny bagaż. Powiedział, że niedaleko, w Suchej, stoi jakaś opuszczona rudera. Zajrzałem tam i oniemiałem: to był wciąż piękny, choć do cna zrujnowany, dwór modrze-wiowy. Dach częściowo zawalony, ściany zagrybione, z posadzek wyrastało zielsko, z daleka czuło się woń zbutwiałego wnętrza. Tyle zostało z liczącej sobie dwa i pół wieku dawnej siedziby rodu Cieszkowskich – wspomina prof. Marek Kwiatkowski.

👉 CZYŃ CZŁOWIEKA NIEODPOWIEDZIALNEGO

Jakiś czas potem stali już we dwóch, z miejscowym wójtem, przed owym obrazem ne-

TO CIEKAWIE...

DRUGIE ŻYCIE

Nieraz pełne uroku drewniane zabytki w Suchej i otaczająca je przyroda stanowiły scenografię dla produkcji filmowych. Powstawały tu m.in. zdjęcia do filmu Jerzego Hoffmana „1920. Bitwa warszawska”, Maciej Migas kręcił serial telewizyjny pt. „Wojna i miłość”, także poświęcony wojnie polsko-bolszewickiej, Filip Bajon ekranizował Fredrowskie „Śluby paniieńskie”, a Jan Jakub Kolski przeniósł na ekran Gombrowiczowską „Pornografię”. W skansenie w Suchej organizowane są też pikniki, konferencje, zjazdy, szkolenia, plenery artystyczne i warsztaty.

dzy i rozpaczy. Ten zachęcał: kup, odbuduj! Bo ruina od dawna przyprawiała go o ból głowy: konserwator zabytków nie pozwalała dworu wyburzyć, a to, co jeszcze stało, w każdej chwili groziło zawaleniem. Przyjeżdżały różne komisje, eksperci z politowaniem kiwali głowami, a katastrofa wisiała w powietrzu. I wtedy w profesorskiej głowie zaczęła kołatać myśl: a może by tak spróbować? Dziś tak mówi o tamtej chwili:

– Widziałem przegniłe belki ścian, wyzierające spod szalunków. A ten mi mówi: kup! Za co? 58 lat na karku, nie miałem oszczędności, mieszkalem kątem w Łazienkach. Na coś takiego mógłby się poważyc najwyżej wariat. Ale... stało się. To była szarża człowieka najzupełniej nieodpowiedzialnego.

Dowiedział się, że jako rolnik mógłby znacznie taniej kupić dwór i to z przyległym gruntem, figurującym w papierach jako orny. W Sokołowie Podlaskim zdał więc egzamin na rolnika. By zdobyć pieniądze, zaczął sprzedawać swoje obrazy, kiedyś malowane dla czystej przyjemno-

W trakcie remontu odsłonięto pod XIX-wiecznymi sufitymi fragmenty pierwotnych, zdobionych stropów.



Wnętrze dworu
Cieszkowskich
dziś.

fol. Krzysztof Franczak



CZY WIESZ, ŻE...

250 LAT HISTORII

Dwór w Suchej wznosił w 1743 r. Ignacy Cieszkowski, kasztelan liwski. Utrzymany w stylu barokowym, parterowy obiekt z narożnymi alkierzami od strony wjazdu, zwieńczono wysoką czapą dachu, krytego podlaskim gontem struganym. W 1843 r. dwór został ozdobiony klasycystycznym arkadowym portykiem, a modrzewiową konstrukcją przysłoniły szalunki. Od tego też roku trójkątny tympanon zdobi herb Cieszkowskich – Dołęga – a poniżej tacińska sentencja: *Sub veteri tectu sed parenteli* (Pod starym dachem lecz rodzicielskim). W 1787 r. dwór gościł króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. W 1814 r. urodził się tu August Cieszkowski, wybitny filozof, reprezentant nurtu mesjanizmu polskiego, polityk i ekonomista.



Profesor Marek Kwiatkowski

Fot. AG/Barbiesz Bobkowiak

W posiadaniu Cieszkowskich majątek w Suchej pozostawał do 1945 r. Przed nadejściem Armii Czerwonej wywieźli, co się tylko dało, do Warszawy, w nadziei, że tam będzie bezpieczniej. Niedługo potem ich dobytek przepadł w ruinach miasta.

Po reformie rolnej w dworze zakwaterowano pracowników państwowego gospodarstwa rybackiego. Wnętrze podzielono na mieszkania. Pozostawione sprzęty rozszabrowano lub zniszczono. Ściany zaklejono tapetami, które przykryły m.in. malowane ornamenty, zdobiące płyciny nad oknami i drzwiami.

Przez dziesięć lat, aż do kupna dworu w 1988 r. przez małżeństwo Marię Irenę i Marka Kwiatkowskich, obiekt stał pusty i szybko popadał w ruinę. Zawałiła się część dachu i stropów, przegniły podłogi i stolarka. W trakcie remontu przywrócono pierwotny dwutraktowy układ wnętrz, usuwając ścianki działowe z czasów PGR. Odbudowano dach, kryjąc go, jak w przeszłości, struganym wiórem. Uratowano pięć par dwuskrzydłowych oryginalnych drzwi, odrestaurowano ocalale fragmenty starych podłóg. W dwóch bocznych gabinetach od strony ogrodu, pod dziewiętnastowiecznymi sufitami odkryto też wcześniejsze drewniane stropy zdobione ornamentami.

14 października 1993 r., w 250. rocznicę zbudowania, dwór został ponownie otwarty, już jako obiekt muzealny. Wnętrza wypełniły meble, sprzęty i wyposażenie, głównie pochodzące z XIX w., wiele z nich to dary osób prywatnych. Ściany zdobią obrazy, w salonie – głównie portrety szlacheckie – zobaczyc też można pejzaże pędzla Piotra F. Marczewskiego (ojca Marii Kwiatkowskiej) oraz prof. Marka Kwiatkowskiego. Dwór otacza ogród i park ze starym drzewostanem. Nie zachował się folwark. Na jego miejscu stoją obiekty architektury drewnianej, sprowadzone w elementach i odtworzone w skansenie.

ści. Wziął dodatkowe posady – w pracowni konserwacji zabytków i powstającej Galerii Porczyńskich, etat miał nawet w Fabryce Samochodów Osobowych – jako opiekun użytkowanego przez FSO zamku w Kraszczynie.

Przy remoncie zatrudniał najczęściej okolicznych chłopów, którzy nie żądali krociowych zarobków, a biegłość posługiwania się piłą i siekierą zdobywali, ucząc się od małego, od ojców i dziadków. I choć byli to niekiedy ludzie skorzy do wypitki, w ciesiołce okazywali się nie gorszymi majstrami od ceniących się zawodowców. Po wsiach udało się nawet znaleźć ludzi obeznanych z zapomnianą już, niełatwą sztuką strugania gontów wiórowych i kryciem nimi dachów.

Marek Kwiatkowski musiał wreszcie kupić samochód. Woził nim robotników, a jak trzeba było, poczciwym fiatem, niemiłosiernie obciążonym workami z wapnem, kilkakrotnie obracał z podwarszawskiego Brwinowa do Suchej. Wstawał o 4 rano, kładł się spać o przedziwnych porach. Dziś sam się dziwi, że wytrzymał, a przemęczenie nie spowodowało jakiegoś nieszczęścia, bo przecież lichy nie śpi.

✂ DZIEDZIC Z SUCHEJ...

Kiedy wreszcie zakończył odbudowę dworu, nie tylko historia zapisana na papierze, ale również zawiłości drewnianych konstrukcji były dla niego otwartą księgą. Nie chciał więc spocząć na laurach, korciło, by pójść za ciosem.

Frapował go tajemniczy pagórek parę kroków obok dworu. Z ciekawości chwycił za szpadel. Odkopał piwniczkę, dalej

drugą i jeszcze jedną. Zbadał sprawę. Okazało się, że kiedyś była tu dworska oficyna. Niestety, ostały się po niej tylko podziemia. Tymczasem w pobliskich Mokobodach miejscowy proboszcz postanowił rozebrać XIX-wieczny, drewniany budynek plebanii. Sprzedał zawadzającą mu chałupę profesorowi, ten rozebrał ją na sztuki i w częściach sprowadził do Suchej, by ponownie złożyć i posadzić na odkopanych fundamentach. Na miejscu okazało się jednak, iż niektóre belki są tak zmruszałe, że trzeba zastąpić je innymi. Traf chciał, że niedługo potem była do wzięcia inna wysłużona, drewniana plebania w gminnym Grębkowie. I tę kupił. Posłużyła jako „dawca organów”, a przy okazji sama również została odtworzona. Tak w wyniku jedynej w swoim rodzaju transplantacji, na starych podziemiach stanęła wielkiej urody organistówka. To był początek skansenu.

W poszukiwaniu kolejnych nabytków profesor jeździł po okolicznych miasteczkach i wsiach. Wieś budowała się żywiołowo, co i rusz wyburzano stare drewniane domy. To był ostatni dzwonek, by coś jeszcze ocalić od zagłady. Wielu miejscowych uważało, że ofertę składa im ktoś niespełna rozumu. Bo cóż pięknego może być w ciężko doświadczonej wiekiem, chylącej się ku ziemi chałupie, niekiedy, o zgrozo, krytej jeszcze strzechą? Poszła nawet fama, że „dziedzic z Suchej” spowinowacony jest z dawnym właścicielem majątku, co to „teraz przychodzi brać domy, później upomni się o ziemię”...

– Wreszcie poprosiłem tutejszego proboszcza, by ogłosił z ambony, że nie mam nic wspólnego z Cieszkowskimi.



Ludzie uspokoili się: ot, taki dziwak, ale swój człowiek, dba o historię – mówi dziś Marek Kwiatkowski.

Podlaski skansen w Suchej, wliczając dwór Cieszkowskich, tworzą teraz 22 obiekty. Są tu zabytki architektury drewnianej, przywiezione z okolicznych wsi, ale również reprezentujące dawne budownictwo małomiasteczkowe, a nawet miejskie. Zobaczymy tu m.in. wspomnianą plebanię z 1900 r. z Grębkowa, wikarówkę z 1840 r. z Garwolina (kraty w oknach świadczą także o jej świeckim życiu, jakiś czas była posterunkiem milicji), trzy dworki (z tego dwa miejskie z Siedlec) z połowy XIX w., dzwonicę z końca XVIII w. z Miedznej, stajnię, kuźnię, stodołę, maneż, owczarnię, spichlerz czy sprowadzony z Ostrówka wiatrak holenderski z zachowanym drewnianym mechanizmem. Jest okazała karczma plebańska ze Skrzyszewa nad Bugiem. Są kryte strzechą chałupy wiejskie z połowy XIX w. W jednej z nich, tzw. kurnej chacie (z paleniskiem bez komina, dym wydostawał się przez otwór w dachu) – według niektórych źródeł – miał ukrywać się ks. Stanisław Brzóska, jeden z dowódców powstania styczniowego, naczelnik administracji powstańczej powiatu łukowskiego. Są również XIX-wieczne drewniane budynki sprowadzone z Mińska Mazowieckiego.

✂ ...I JEGO DZIECI

Każdy z tych obiektów ma swoją, niekiedy smutną, historię, z każdym wiąże się wspomnienie. Ale szczególnie bliskie sercu Marka Kwiatkowskiego są – poza, rzecz jasna, dworem Cieszkowskich, ozdoba kolekcji – dwór z Rudzienka i karczma ze Skrzyszewa.



foto. Krzysztof Fronczak



foto. Krzysztof Fronczak

XIX-wieczna organistówka z Mokobod dała początek skansenowi.

Drewniany, klascystyczny dworek w Rudzienku, miejscowości położonej pomiędzy Kołbielą i Mińskiem Mazowieckim, wzniesiono w 1825 r., jak sądzi profesor, według projektu wybitnego architekta Hilarego Szpilowskiego. W 1944 r. majątek w Rudzienku rozparcelowano pomiędzy okolicznych chłopów, a w dworku umieszczono szkołę, przebudowując wnętrza. Służył szkole aż do 1989 r., kiedy to tuż obok postawiono dla niej nowoczesną siedzibę. Miejscowe władze chciały dwór rozebrać – opór stawili konserwator zabytków.

– Wywalczyłem ten obiekt dla Suchej. Kiedy wreszcie kupiłem i w 2000 r. moi ludzie zaczęli go rozkładać na czynniki pierwsze, wyszedł na jaw fatalny stan więzby dachowej – wszystkie belki były spróchniałe. Na szczęście, w Grębkowie akurat mieli wyburzać drewnianą, częściowo spaloną szkołę, postawioną w dwudziestolecie międzywojennym. Dostałem ją do rozbiórki. Z tego materiału zrekonstruowałem szkielet dachu, a z pozostałości powstał jeszcze budynek na tyłach skansenu – opowiada profesor.

Ukończonym dzieckiem Marka Kwiatkowskiego jest także karczma. Wprawdzie nie bardzo stara, bo pochodzi z końca XIX w., ale za to dwukondygnacyjna – prawdziwa rzadkość wśród tego typu obiektów w kraju. No i była to kiedyś karczma plebańska, własność kościoła, który dorabiał sobie, wynajmując kwatery pątnikom. Budowla była niekompletna

Dwór z Rudzienka.

WARTO WIEDZIEĆ

WPADNIJ TAM

Z Warszawy do Suchej (ponad 80 km) można dojechać, wybierając drogę nr 2 w kierunku na Terespol. Za Kałuszyńszczyzną skręcamy z niej w lewo, w drogę nr 697 prowadzącą przez Grębków w kierunku Węgrowa. W Grębkowie odbijamy w prawo, kierując się na Kózki i Kopcie. Muzeum Architektury Drewnianej Regionu Siedleckiego otwarte jest codziennie, oprócz poniedziałków, w godzinach 10–15 (w dzień powszedni) i 11–17 (w święta). Ceny biletów wstępu: normalny – 5 zł, ulgowy – 4 zł. Więcej informacji można znaleźć na stronie www.sucha.podlasie.pl/pl

– brakowało jednej ściany, walił się dach. „Wychodził ją u biskupów” – mówi profesor – dostał w zamian za rozbiórkę i uprządkowanie terenu. Ponieważ kiedyś stała na wzgórku, o co trudno w Suchej, postanowił postawić ją na bardzo wysokiej podmurówce, obsypanej ziemią.

Jest też budowla z całkiem innej bajki – maleńka, mieszcząca kilkanaście osób drewniana kapliczka. Nie jest zabytkiem. Stoi niedaleko bramy do skansenu, przy drodze, zbudowana według profesorskiego projektu, nawiązującego stylem do podlaskich wzorców. Marek Kwiatkowski z dumą podkreśla, że to dzieło jego własnych rąk – osobiście, choć z pomocą cięśli z sąsiedniej wsi, ciął bale i stawiał konstrukcję. To taka pieczęć jego obecności w Suchej, a zarazem osobisty hołd dla jednego w swoim rodzaju budulca – drewna. A ono bezpowrotnie znika z krajobrazu.

– Przed laty widziałem w Węgrowie całą ulicę solidnych drewnianych budynków. Na jednym z nich wypatrzyłem datę: 1772 r. To przecież był dom z czasów pierwszego rozbioru Polski! Wszystko to poszło pod spychacz. Chałupy wiejskie porąbano, bo każdy chciał mieć dom murowany, najlepiej piętrowy. Rozumiem, wszyscy chcą mieszkać nowoczesnie, wygodnie. Ale dlaczego drewno znalazło się w tak głębokiej pogardzie? Dlaczego lekką ręką wyzbyliśmy się części naszej ojcowizny, fragmentu naszej narodowej tożsamości? – pyta profesor z Królewskich Łazienek, który w małej podlaskiej wsi zostawił serce. ♣

UWAŻASZ, ŻE TWÓJ MACBOOK

jest zbyt banalny? Zafunduj mu drewnianą klawiaturę. Firma Raw BKNY przygotowała z drzewa różanego oraz bambusa precyzyjnie wycięte nakładki na klawisze. Klawisze trzeba samodzielnie nakleić na oryginalną klawiaturę. Można je, oczywiście, także później łatwo usunąć. Do nabycia wkrótce za 50 USD.



„KORNIK” to polska manufaktura istniejąca zaledwie od kilku miesięcy. W ofercie ma okulary z drewna zebrano lub wenge ze szklami niemieckiego Carla Zeissa. Każda para „korników” jest przez kilka godzin szlifowana i dokładnie ręcznie obrabiana. Cena – 299 zł.

WIZYTÓWKA Z MUCHA



CO POWINNI NOSIĆ ELEGANCI

w nadchodzącym sezonie? Adam Teague i Tim Paslay, właściciele firmy Two Guys Bow Ties, uważają, że nieodzownym dodatkiem są drewniane muchy. W swojej ofercie mają ponad czterdzieści modeli, m.in. z orzecha, wenge czy rzadszych gatunków, jak sapele czy padauk. Można też stworzyć własny projekt. Ceny od 45 do 90 USD.



JAK ZROBIĆ WRAŻENIE na kontrahencie i niebanalnie się zaprezentować? Pomysł na to ma Danyelle Mathews, amerykańska projektantka. Zamiast zwykłych papierowych wizytówek proponuje drewniane, z cienkiej listewki. Takie wizytówki sami możemy zamówić właściwie w każdej firmie oferującej laserowe wycinanie.



CZY WIESZAK NA ROWER

może być piękny. Okazuje się, że tak. Projekt stworzony przez Woodstick ma przypominać górę lodową. Został wykonany z drewna dębowego oraz kasztanowca. Niestety, cena – 750 USD – jest wyższa niż wartość niejednego roweru.

NA DZIKO

OSTATNIMI CZASY JEDZENIE JUŻ NIE TYLKO SIĘ SPOŻYWA, ALE RÓWNIEŻ MÓWI O NIM, PISZE, PROWADZI PROGRAMY TELEWIZYJNE, FOTOGRAFUJE. ZAJMUJE CORAZ WAŻNIEJSZE MIEJSCE W NASZYM ŻYCIU. TO DOBRZE. WARTO ODŻYWIĆ SIĘ SMACZNIE I ZDROWO, BO SKŁADNIKA WYDAJE SIĘ MAKSYMĄ, ŻE JESTEŚMY TYM, CO JEMY.

TEKST: BOGUMIŁA GRABOWSKA

W poszukiwaniach kulinarnych zachodzimy coraz dalej. Chętniej wracamy też do korzeni, zabierając do swojej kuchni to, co znajdujemy na łące i w lesie. Niekiedy są to składniki uznawane do niedawna za zwykłą niejadalną zieleninę.

🍄 WARSZTATY DLA KAŻDEGO

Prof. Łukasz Łuczaj, autor między innymi wydanej ostatnio „Dzikiej kuchni”, jest od zawsze związany z naturą. Sam siebie uważa za człowieka pogranicza. Wychowywał się

w centrum Krosna, ale bardzo dużo czasu spędzał na wsi, gdzie miał częsty kontakt z „dzikim życiem”. I tutaj, na skraju miasta i wsi, stwierdził, że chce swoje życie związać z roślinami. Został botanikiem, ale jego prawdziwą pasją jest mało popularna w Polsce etnobotanika, czyli nauka badająca związki pomiędzy kulturą społeczeństw a roślinami.

– Z początku moje zainteresowanie dzikimi roślinami jadalnymi wynikało z chęci poszukiwania formuły niezależnienia się od świata i od ludzi – wspomina. Dzisiaj Łukasz Łuczaj dzieli się tą wiedzą z innymi. Od kilku lat organizuje warsztaty terenowe w Rzepniku, niedaleko Pietruszej Woli na Pogórzu

Dynowskim, gdzie mieszka z rodziną. Można tam nauczyć się podstaw rozpoznawania i przyrządzania dzikich kłączy, bulw, liści, kwiatów i owoców.

W organizowanych kilka razy do roku: wiosną, latem i jesienią spotkaniach biorą udział przeróżni ludzie. – W pierwszych zajęciach uczestniczyli głównie młodzi mężczyźni, typowi surwiwalowcy, fani harcerstwa – wspomina. – Dzisiaj jest tyle samo mężczyzn, co kobiet, nie ma reguły co do zawodu. Trafiają się też całe rodziny. Wszyscy na pewno kochają przyrodę.

Przyjeżdżający na wieś ochotnicy to coraz częściej informatycy, pracownicy korporacji z dużych miast. – Chcą odregować, mieć chociaż przez

KUCMERKA, dzika marchew, tyśa Jadwiga to tylko niektóre z ludowych nazw czyśca błotnego (*Stachys palustris*). W kuchni jego kłącza można smażyć jak frytki, kisić, dodawać do potrawek.



Fot. Klaudyna Hebda



KWIATY LILII

i liliowców to doskonały dodatek do dań z makaronu.

NA JESIENNYCH WARSZTATACH

Lukasz Łuczaj uczy między innymi wykorzystywania korzeni łopianu, pasternaku, owoców dzikiej róży, głogu, tarniny, jarzębiny i orzechów.

chwilę kontakt z naturą. Niedawno były też u nas dwie studentki leśnictwa – wspomina Łukasz Łuczaj.

Nowym zjawiskiem jest udział w warsztatach blogerów, którzy pobrane nauki i przeżyte doznania opisują potem w internecie. Co jest aż tak pociągającego w znajdowaniu i gotowaniu roślin, które na pierwszy rzut oka każdy określiłby mianem chwastów? Oprócz wspomnianej wcześniej możliwości „uniezależnienia się”, niewątpliwie pociągająca jest możliwość kontaktu z przyrodą. A tego w dzi-

sijszym świecie coraz częściej brakuje. O wyższości dzikiego jedzenia nad tym sklepowym decydują również względy zdrowotne. Jak podkreśla Łukasz Łuczaj, znalezione w naturze rośliny są o wiele zdrowsze od kupionych, nie są opryskiwane pestycydami, nawożone czy genetycznie modyfikowane. No i są za darmo. – Mimo że zebranie produktów potrzebnych do przyrządzenia obiadu jest w tym wypadku bardzo pracochłonne, warto to robić – dodaje.

Aby spróbować takich roślin, nie trzeba zresztą opuszczać miasta. Aleksander Baron, współwłaściciel i szef kuchni klubokawiarni „Solec” w Warszawie, włącza je często do swojego menu. – Jak gotujesz, to dochodzisz do takiego etapu, że potrzebujesz coraz więcej, coraz ciekawszych składników – tłumaczy. Dzikie rośliny urzekły go często spotykanym, goryczkowanym smakiem, oryginalnością i tym, że zdobywa je sam, co cieszy najbardziej.

W jego kuchni zastosowanie znajdują pokrzywy, mleczce, krwawniki, szczawik zajęczy, rozchodnik, macierzanka. A ulubioną rośliną jest barszcz zwyczajny, niegdyś znajdujący poczesne miejsce w jadłospisach w całej Europie. – Zawsze dodaję barszcz do barszczu – śmieje się. Wysoko, ze względu na charakterystyczną gorycz, ceni też piołun. – Ludzie przychodzą do nas, żeby odkryć coś nowego. Każdemu dokładnie objaśniamy, co jest w karcie.

MRÓWKI I ŻUBRZY ŻOŁĄDEK

– Pierwszy raz spróbowałem mrówek, będąc dzieckiem. Uwielbiam ich kwaśny, intensywny smak – mówi Aleksander Baron. Marzy o przyrządzeniu sztuki mięsa w sosie z mrówek. Owady to niejedynym źródłem białka w lesie. Bardziej konwencjonalna jest dziczyzna, ale nie chodzi tutaj o standardowy paszтет z dzika, a o prawdziwe mięsne rarytasy. To do nich przekonuje właśnie szef kuchni klubokawiarni. Jest członkiem *Learn Raw*, formuły wyznawanej przez szefów kuchni, dostawców, rzeźników, których można by nazwać pasjonatami dobrego jedzenia. W ramach tej inicjatywy organizuje w Warszawie pokazy i degustacje zachęcające do jedzenia mięsa. Na tych w praskim „Koneserze” przygotował szybką, azjatycką metodą *stir fry* – żołądki żubra z babką lancetowatą, czerwonymi borowikami i olejem rzepakowym. – Smakosze dobrze przyjęły tę propozycję. Trudno się dziwić, bo smak żubrzego mięsa jest połączeniem esencji słomy i suszonej łąki. To jest to – nie kryje zadowolenia autor przepisu. Wyjaśnijmy od razu, że choć żubr to zwierzę chronione, mięso użyte do sporządzenia tego dania dopuszczone było do sprzedaży i przetwórstwa, bo pochodziło ze ściśle kontrolowanych odstrzałów selekcyjnych. A Aleksander Baron pracuje już nad przepisem na tatarszą sarniej wątroby.

SKRZYP À LA SZPARAGI

„Dzikie jedzenie” jest dostępne właściwie dla każdego. Dla wszystkich

Fot. Klaudyna Hebda



Fot. Błażej Koperski

**ALEKSANDER BARON**

sprawdza leśne receptury
w kuchennym laboratorium.

Łukasz Łuczaj ma kilka porad. – Rzecz jasna, nie wolno zbierać roślin chronionych lub rzadkich w danej okolicy. Nie można też kompletnie ogołacać miejsc z interesującego nas gatunku. Ponadto, należy zbierać tylko młode pędy i liście. Późnym latem i jesienią łatwo się zrazić do takiego jedzenia, bo rośliny są już łykowane – twierdzi.

Zaleca również, by skupić się na roślinach polnych, łąkowych czy tych z pogranicza łąki i lasu. – Wśród roślin terenów otwartych więcej jest gatunków jadalnych. Często są okopywane albo koszone, a więc nie mają czasu na wytworzenie toksyn. Dlatego większość łąkowych liści i pędów nadaje się do natychmiastowego zjedzenia. Las oferuje takich zdecydowanie mniej – tutaj rosną one w cieniu i chronią się przed zgrzyzaniem przez zwierzyne, wytwarzając toksyny. Trzeba je zatem gotować – wyjaśnia pan Łukasz. Kładzie również nacisk na dokładne oplukanie, a nawet sparzenie roślin, które spożywane będą na surowo.

Poleca liście szczawika zajęczego o charakterystycznym kwaskowatym smaku, młode liście buka i lipy drobno-listnej. Prawdziwym rarytasem są stosowane w kuchni Dalekiego Wschodu kłącza i młode pastorały paproci orlicy, pospolitej również w Polsce. Po obgotowaniu to doskonały dodatek do mięs, zup, sosów i sałatek.

Hitem jest skrzyp polny. – Młode jego pędy smażą na maśle z czosnkiem – opowiada Aleksander Baron. – W sezonie

przywożę do mojej kuchni kosze tej rośliny. Bardziej ekstremalnych przeżyć może dostarczyć gulasz z żołądźi, nasiona buka czy kanapka z korą, a właściwie kambium brzoźowym.

☘ A NA DESER...

Znawcy przedmiotu jednogłośnie podkreślają, że jeżeli chodzi o słodkości, to las nie ma sobie równych. – Zbierane w nim jagody, jeżyny i maliny są dużo słodsze od pochodzących z upraw. A ich zbiór daje bez porównania większą satysfakcję – mówi pan Aleksander.

Bardziej wymagający mogą spróbować kwiatów fiołka w cukrze, świeżych kwiatów koniczyny, jasnoty, dzikiego bzu, robinii czy miodunki. – A kwiat leśnego dzwonka, wypełniony poziomkami i zjedzony razem z nimi, to prawdziwy smakołyk – przekonuje.

Profesor z Pietruszej Woli poleca natomiast owoce jarzębiny czy rokitnika zalanego miodem. Szef kuchni z warszawskiego Solca stawia zaś na nalewki. – Zebrałem ostatnio kwiaty dzikiej róży. Zasypię je cukrem. Potem kieliszczyk czegoś takiego to niebo w gębie.

Wydawać by się mogło, że nic prostszego, jak do woli korzystać w kuchni z tych powszechnie dostępnych darów natury. Ale uwaga! Nie wystarczy podstawowa znajomość botaniki, pozwalająca rozpoznać i odróżnić rośliny trujące, niejadalne i chronione od tych, które można skosztować. Niedoświadczony zbieracz może

TO CIEKAWIE...

Prasłowianie doceniali zbieractwo i wykorzystywali w swojej kuchni dary lasu. W ich jadalospisie nie brakowało pokrzywy, liści szczawiu, rdestu i komosy, z których przygotowywali bryję, dzisiejszą zupę. Spożywali również kiszzone liście barszczu zwyczajnego. Potrawy doprawiali czosnkiem niedźwiedzim, a popijali oskołą, czyli napojem z soku brzoźowego.

Przez wieki podstawą tak popularnego dzisiaj chłopskiego jadła wcale nie była golonka czy żeberka. Zwierzęta hodowane były na sprzedaż, a ludzie żywili się tym, co znaleźli, także w lesie. Górale wypatrywali wczesnej wiosny, wtedy bowiem na zebranych młodych liściach i pędach świerkowych mogli już gotować pozwalające zaspokoić głód polewki.

W czasach głodu ludzie radzili sobie, wypiekając chleb z mąki z żołądźi, bukwi i kory oraz popijając napar z żołądźi. Dzisiaj produkty te, nazywane organicznymi, przeżywają renesans.

pomylić jadalną wykę z silnie trującym tojadem czy wysoko cenioną dereniem jadalnym z dereniem świdwą. Przed zbiorem warto zatem uważnie przestudiować kilka atlasów botanicznych i książek kucharskich, popytac znawców przedmiotu czy wziąć udział w jednym z warsztatów, takich jak ten w Rzepniku, niedaleko Pietruszej Woli. ☞



SPÓJRZ POD NOGI

ŚWIAT PRZYRODY TO SKOMPLIKOWANY UKŁAD ZALEŻNOŚCI. WSZYSTKIE JEGO SKŁADNIKI WZAJEMNIE ODDZIAŁUJĄ NA SIEBIE. CO WIĘCEJ, NIE MOGĄ BEZ SIEBIE ISTNIEĆ!

TEKST: ANNA PIKUS



W RUNIE
spotkamy
m.in. zaskrońca.

Jeśli mówimy o zależnościach między organizmami żywymi, np. gdy kornik drukarz, żerując na świerku, powoduje jego zamieranie – to wówczas mamy do czynienia z czynnikami biotycznymi (ożywionymi). Ale czy drzewo, którym żywi się kornik, mogłoby rosnąć bez powietrza, gleby, wody, światła czy temperatury? Oczywiście, nie. Wymienione zjawiska nazywamy czynnikami abiotycznymi (nieożywionymi).

☛ GLEBA

Gleba potrzebna jest roślinom do życia. Od niej zależy to, jaki las urośnie w danym miejscu. Jeśli jest słaba, piaszczysta, nieurodzajna, to zapewne będzie tam drzewostan iglasty – bór. Runo takiego lasu również jest ubogie – występują w nim mchy, porosty i nieliczne rośliny, np. borówki i wrzosey. Za to lasy mieszane i liściaste rosną na glebach żyznych: brunatnych i czarnoziemach. Taki las jest bogaty w gatunki. Rosną tu buki, dęby, sosny, a pod nimi gęste runo z zawilcem gajowym, konwalią majową i paprocią orlicą pospolitą.

☛ ŚCIÓŁKA

Spacerując po lesie i przypatrując się temu, co znajduje się pod naszymi stopami, zauważymy, że jest tam mnóstwo martwych, rozkładających się szczątek roślin (igliwie, liście, gałązki, kora, szyszki). Ta najniższa warstwa lasu to ściółka. Korzystnie wpływa na glebę i stale uzupełnia jej zasoby pokarmowe. Zamieszkują ją niezwykle ważne, choć bardzo małe, niekiedy mikroskopijne, organizmy – tak zwani reducenty.

☛ MIESZKAŃCY GLEBY

W glebie żyją bakterie, rośliny, grzyby i zwierzęta. Odżywiają się szczątkami roślin i zwierząt oraz odchodami zwierząt, przyczyniając się do ich mineralizacji. To znaczy,

że po strawieniu takich cząstek i ich wydalaniu, stają się one dostępne dla drzew i innych roślin. Większe zwierzęta, takie jak ślimaki, dżdżownice, duże owady (np. turkuć podjadek) i ssaki biorą udział w mieszaniu gleby i tworzeniu jej struktury. Niektóre, tak jak kret, spędzają w glebie całe życie, inne, np. larwy chrabąszcza majowego, tylko pewne stadium rozwoju.

☛ MIESZKAŃCY ŚCIÓŁKI

W ściółce oprócz tych najmniejszych mieszkańców, takich jak grzyby i bakterie, spotkamy większe zwierzęta. Najliczniejsze z nich to owady.

W lesie nieraz natkniemy się na mrowisko – miejsce, w którym żyją mrówki. Składa się na nie wystający nad ziemię kopiec, zbudowany z igliwia i listowia, oraz część podziemna, która może sięgać na głębokość nawet 2 m!

Mrówki są sprzymierzeńcami leśników w ochronie lasu, ponieważ, by nakarmić larwy, zabijają drobne owady, w tym szkodniki leśne. Pamiętajmy: nie rozkopujemy mrowisk, nic do nich nie wrzucamy ani nie wkładamy, bo takim postępowaniem szkodziśmy mrówkom, a pośrednio – lasowi!

☛ KORZENIE

W glebie drzewa zapuszczają korzenie. Dzięki nim pobierają wodę i składniki odżywcze, są również mocno zamocowane i mogą przetrwać silne wiatry. Niektóre gatunki znalazły sposób, żeby szybciej rosnąć i zwiększyć swą odporność na zagrożenia. Ich korzenie współpracują z grzybami. Takie zjawisko nazywamy mikoryzą. Strzępki grzybni otaczają korzenie i pomagają drzewku pobierać z gleby pokarm. Z kolei grzyb korzysta z cukrów produkowanych przez drzewo. Korzyść jest więc obopólna. ☛



ZGRZYPIK
trzyma się
dna lasu.

CZASWLAS.PL

AMATORZY SPOKOJNEGO RELAKSU, MIŁOŚNICY AKTYWNEGO WYPOCZYNKU, OSOBY KOCHAJĄCE PRZYRODĘ, PASJONACI HISTORII – KAŻDY ZNAJDZIE W POLSKICH LASACH COŚ DLA SIEBIE. LASY PAŃSTWOWE STWORZYŁY LEŚNY PRZEWODNIK TURYSTYCZNY, KTÓRY ZAWIERA SZCZEGÓŁOWE INFORMACJE O PRAWIE 1500 CIEKAWYCH OBIEKTACH I MIEJSCACH, POLECANE TRASY, GOTOWE PLANY WYCIECZEK. TO WSZYSTKO ZNAJDZIESZ NA WWW.CZASWLAS.PL.

TEKST: SERGIUSZ SACHNO



GÓRA KAMIĘNSKA

To najwyższe wzniesienie w centralnej Polsce (386 m n.p.m.) jest obiektem sztucznym, powstałym jako zwałowisko kopalni węgla brunatnego „Bełchatów”. W latach 1977–1993 trafiło tu prawie 1,5 mld m sześć. kopalnianego nadkładu. W rekultywacji biologicznej tej ogromnej masy ziemi brało udział Nadleśnictwo Bełchatów. Dziś Góra Kamięńska porośnięta jest 60 gatunkami drzew i krzewów. Na górze i w okolicy znajduje się wiele tras rowerowych, również dla miłośników *downhill*. Zimą działa na górze największa w centralnej Polsce nartostrada, tor saneczkowy, na którym można rozpędzić się do 40 km/h, oraz park snowboardowy.



for. GW

JAK DOJECHAĆ: Góra Kamięńska leży w gminie Kamięnsk, 6 km na zachód od drogi Warszawa–Katowice i 1 km od drogi Bełchatów–Kamięnsk.



for. Piotr Mecik/Forum

SANKTUARIUM W STUDZIENICZNEJ

Historia sanktuarium w Studzienicznej sięga początków XVIII w., kiedy to na wyspie na Jeziorze Studzienicznym osiedlił się pierwszy pustelnik. W drugiej połowie XVIII w. na wyspie było już dwóch pustelników. Ten drugi, pochodzący z Wilna, zasłynął z leczenia ziołami. Dzięki ofiarom składanym przez pielgrzymów zbudował pierwszą drewnianą kaplicę. Liczba pielgrzymów rosła tak szybko, że w 1768 r. powstał kościół, a w 1847 r. miejscowa ludność zbudowała w jego miejscu kolejny – obecny drewniany kościół parafialny. Oryginalne wyposażenie jednoznacznie nawiązuje do otaczającej go przyrody Puszczy Augustowskiej. W 1872 r. na wyspie powstała murowana kaplica w stylu neoklasycyzy, zbudowana na 64 dębowych palach wbitych w ziemię. Obok kaplicy znajduje się źródło, którego woda ma, w przekonaniu pielgrzymów, właściwości uzdrawiające, szczególnie w przypadku chorób skóry i oczu. W 1999 r. Studzieniczną odwiedził papież Jan Paweł II.

JAK DOJECHAĆ: sanktuarium znajduje się 9 km od centrum Augustowa, w kierunku Sejna.

WIEŻA NA GÓRZE ZIELONCZYN

Wieża służy jako dostrzegalnia pożarów (pomocniczy punkt alarmowo-dyspozycyjny), ale także jako obiekt turystyczny, gdyż jest na niej taras widokowy. Budowla ma 42,5 m wysokości, a taras znajduje się na wysokości 34,3 m. Biorąc pod uwagę, że wieża wznosi się na czterdziestometrowym wzgórzu, to okolice i Zalew Szczeciński można podziwiać z wysokości dachu dwudziestopiętrowego biurowca. Chęć wejścia na wieżę należy zgłosić telefonicznie w Nadleśnictwie Goleniów, najlepiej z dwudniowym wyprzedzeniem.



for. Konrad Gancarczyk

JAK DOJECHAĆ: w miejscowości Zielonczyn, leżącej na trasie Stepnica–Wolin, jest skrzyżowanie na Widzieńsko. Tuż za nim znajduje się parking i drogowskaz na Górę Zielonczyn.

OBIAD RODZINNY

*„Nie ma nic miłszego, niech kto chce mi wierzy,
Niż rodzinny obiad w sielskiej atmosferze,
Obrus świeży leży, starsi znad talerzy
Do młodzieży szczerze szczerzą się...”*

Znam tę piosenkę Wojciecha Młynarskiego z dzieciństwa. Pamiętam jej słowa z płyty winylowej rodziców, która ma żółtą okładkę i rysunki przypominające te z filmu „Yellow submarine”. Młynarski z właściwą sobie podskórną prześmiewczością trafnie narysował atmosferę rodzinnych posiłków. Wszystkich one trochę denerwują i nudzą, ale biegamy od rana, żeby je dobrze przygotować. Oczywiście, nikt dzisiaj nie ma czasu na obiady rodzinne codziennie, zdarza się to co jakiś czas u mojej matki. Babcia biega wtedy i traci głowę, krzyczy na swoje córki (mnie i siostrę), że nie odgadujemy tego, co ma na myśli i nie wiemy, co powinny-



foto: StockFood/Free

MOJA WOŁOWINA Z KURKAMI

0,5 kg polędwicy wołowej albo udźca, 3 łyżki smalcu, 2 cebule, 30 dag kurek, szklanka rosółu wołowego, 3 łyżki kwaśnej śmietany, łyżeczka musztardy, pęczek natki pietruszki, sól, pieprz

Mięso pokroić w paski, posypać pieprzem, obsmażyć na smalcu. Na drugiej patelni zrumienić cebulę, dodać grzyby, smażyć przez 5 minut. Połączyć grzyby z mięsem, dodać rosół, gotować na słabym ogniu pół godziny. Połączyć sos ze śmietaną, posiekaną natką pietruszki. Doprawić. Zamiast smalcu można z powodzeniem użyć klarowanego masła (dostępne w ogólnej sprzedaży). Wołowinę podajemy z ugotowaną kaszą gryczaną i zapiekаныmi buraczkami. Buraczki można doprawić solą, sokiem z cytryny i naturalnym jogurtem. Wołowe mięso dobrze smakuje także z kluskami francuskimi albo swojskim makaronem.

śmy w danej chwili robić (dodam oczywiście, że tego nikt nigdy nie wie). Agata, moja siostrzenica, nie może znaleźć sztućców w babcinej szafie (bo babcia ciągle je przekłada). Siostra Ola przygotowuje stół i narzeka, że naczynia mają zacieki. Moja córka Michalina ze spokojem pyta o wszystko kilka razy i otrzymuje oczywiście cierpliwą i łagodną odpowiedź od babci Eli. Zawsze wywołuje to porozumiewawcze spojrzenia mojej siostry. Marcin, mój syn, patrzy z boku na wszystko z pełnym wyrozumiałym wyśmianiem – poganiany przez siostrę – nosi to, co mu każą. Kiedy już wszyscy biegają spoceni, nie wiadomo po co tak szybko, zawsze słychać głos mojego męża siedzącego w bezpiecznej odległości i pragnącego natychmiast wypić kawę. Nie muszę dodawać, że to doprowadza do szewskiej pasji teściową, która rzuca jakąś złośliwą uwagę o jego udawanej niemocy w kuchni. Najspokojniej siedzi szwagier Witek i dlatego nikt go nie zaczepia, ale on jest dobrym kucharzem, więc można mu zlecić przygotowanie trudniejszych mieszanek.

*„Tak to w atmosferze sielskiej i intymnej
Zwykły przebiegać zwykle obiad nasz rodzinny.”*

Zawsze mam wrażenie, że sam obiad jest krótszy niż być powinien, bo po tylu trudnych przejściach wcześniej musiałby trwać przynajmniej pół dnia... Lepsze w swojej humorystycznej atmosferze były tylko akcje przygotowywania świąt i uroczystości rodzinnych przez babcię Elę i jej siostrę. Niestety, przedwczesna śmierć tej drugiej przerwała rytuały kłótni o czas, o przepisy, o sposób przygotowania potraw. Obie z moją matką nie potrafiły pracować oddzielnie i nigdy też nie obrażały się na siebie za krwiste teksty, najeżone niezliczonymi epitetami, gestami, minami. To były najlepsze komedie przedstawienia dla reszty rodziny – niezamierzone, niereżyszerowane, będące kwintesencją spojrzenia na świat i wzajemnych relacji obu siostr.

Tego typu klimaty rodzinne zna pewnie większość ludzi. Przywołuję je zawsze, patrząc na własne dzieci, gotujące dla siebie i innych. Przez długi czas myślałam, że nie będą szczególnie zainteresowane kulinariami. Jako matce przeszkadzało mi to, bo czułam się odpowiedzialna za ich przyszłe umiejętności. Na szczęście, widać, że spędzają w kuchni coraz więcej czasu i trzeba przyznać, że rezultaty są nie najgorsze. Może sprawdza się stara zasada nabierania nawyków przez naśladowanie. Wychować smakosza można wtedy, gdy wszyscy wokół lubią jedzenie, bawią się nim. Dlatego rodzice cieszą się, kiedy dziecko piecze pyszne babeczki dla gości i robi rewelacyjne pierogi ruskie z majerankiem albo czubrycą (pewnie dlatego że samo je bardzo lubi). Dzieci, na szczęście, nauczyły się robić hamburgery w domu, a mąż (najmniej zainteresowany kuchnią w sensie przygotowywania dań, bo w sensie ich konsumowania...) przygotowuje pyszne pastrągi w piecu do wędzenia. Oby tylko to wszystko nie skończyło się jak u Młynarskiego:

*„No i przez te grzybki chłód rodzinnej kryptki,
Nazbyt szybki dał obiadom kres”.*



foto: Wojciech Medrzak

ANNA WĘGRZYNOWSKA

– nauczycielka z zawodu, od 20 lat mieszka w leśniczówce koło Rybna Pomorskiego na Mazurach. Wraz z mężem, leśniczym, preferuje kuchnię polską, a w niej produkty naturalne.



foto: StockFood/Free



BABECZKI CZEKOLADOWE MICHALINY

3 łyżki mąki, 3 łyżki cukru, 3 łyżki kakao, jajko, łyżeczka proszku do pieczenia, 3 łyżki mleka, 3 łyżki oleju

Wszystkie składniki mieszamy, wlewamy do nasmarowanych masłem foremek i wstawiamy do rozgrzanego do 220 st. C piekarnika na 20 minut.



foto: StockFood/Free



HAMBURGERY MARCINA

30 dag drobno zmielonej wołowiny, 1 cebula, 2 pomidory, 3 ogórki małosolne, sałata rzymska albo lodowa, sos hamburgerowy, bułki ciabatta, sól, pieprz, 1 jajko, topiony ser cheddar

Mięso dokładnie mieszamy z jajkiem, solą i pieprzem. Formujemy płaskie placki, smażymy na oleju, przygniatając mięso talerzem, zostawiamy do wystygnięcia. Bułki kroimy. Dolną część smarujemy sosem, kładziemy liść sałaty, mięso, plaster pomidora, cebuli i plastry ogórków, ser, sałatę i przykrywamy drugą połową bułki.



PSTRAGI Z PIECA TATY

świeżo złowione ryby, 1 kg soli, 10 litrów wody, liście czosnku niezwiędziego albo natka pietruszki i koper

Ryby oczyścimy. Na 10 godzin wkładamy je do roztworu wody i soli. W piecu do wędzenia rozpalamy drewno, wrzucamy na żar gałązki jałowca. wieszamy ryby i pieczemy je przez 40 minut. Do wieszania ryb najlepiej użyć haków zrobionych z rowerowych szprych, które łatwo można kupić.

foto: StockFood/Free



PIEROGI RUSKIE MICHALINY

ciasto: 0,5 kg mąki, 3/4 szklanki ciepłej wody, farsz: 30 dag twarogu, 3 ugotowane ziemniaki, 10 dag boczku, 1 cebula, sól, pieprz, 1 łyżka majeranku albo zielonej czubrycy

Mąkę z wodą zagniatamy, dokładnie wyrabiamy. Następnie rozwałkujemy na cienki placek i szklanką wycinamy kółka. Ugniatamy dokładnie twaróg, dodajemy do niego zmielone ziemniaki. Boczek i cebulę kroimy w drobną kostkę podsmażamy na oleju, dodajemy do twarogu i ziemniaków razem z tłuszczem. Solimy, pieprzymy, dodajemy majeranek albo czubrycę, dokładnie wszystko mieszamy i małą łyżeczką nadziewamy placki z ciasta, zlepiając dokładnie brzegi. Gotujemy w osolonej wodzie 3 minuty po wypłynięciu.



foto: StockFood/Free



foto: StockFood/Free



KANAPKI MARCINA Z PIETRUSZKOWYM PESTO

chleb tostowy, pęczek natki pietruszki, 1 ząbek czosnku, kilka kropel soku z cytryny, pierś kurczaka, sól, pieprz, 2 łyżki oliwy z oliwek

Przyprawioną pierś kroimy w cienkie plastry, grillujemy. Natkę pietruszki drobno kroimy, mieszamy z oliwą, rozgniecionym ząbkiem czosnku i sokiem z cytryny. Robimy tosty, na każdym kawałku układamy pierś i pesto z pietruszki.

foto: Alisemma/Shutterstock.com



NAJPROSTSZA SAŁATKA POMIDOROWA TATY

5 pomidorów malinowych, sól, cukier, ocet winny, szczypior

Pomidory kroimy w ćwiartki, solimy i posypujemy łyżeczką cukru. Dodajemy drobno pokrojony szczypior i polewamy wszystko octem.



foto: StockFood/Free



ZIELONE PLACKI BABCY MELANII

1 szklanka drobno posiekanej dymki, 1 szklanka drobno posiekanej natki pietruszki, 10 dag sera feta, 3 jajka, 2 łyżki bułki tartej, 2 łyżki mąki, 0,5 łyżeczki proszku do pieczenia, pieprz

Wszystkie składniki wymieszać i odstawić na 15 minut. uformować małe placuszki i smażyć na rozgrzanej oliwie z obu stron aż nabiorą złotego koloru.



— ARCHIWUM —

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE
DLA WSZYSTKICH SFER SPOŁECZEŃSTWA

Opracowano na podstawie numerów archiwalnych ze zbiorów IBL

WARSZAWA, WRZESIEŃ 1935 R.

O ŻBIKU W ZWIERZYŃCU KRAKOWSKIM



Wielką atrakcją zoologiczną w Polsce jest żbiczyca w zwierzyńcu krakowskim. To na pozór niepokazne kocisko z Lasu Wolskiego, na pierwszy rzut oka mało różniące się od przebywającego z nim w klatce kota domowego, stało się wielką osobliwością dla dwu następujących powodów: swej długowieczności w niewoli i oswojenia. Tych sukcesów w stosunku do żbików, przetrzymywanych w niewoli, nie odniósł dotąd ani jeden zwierzyńiec w świecie.

Zamieszczone zdjęcia fotograficzne tej żbiczycy, poczynione przed i po oswojeniu, w odstępie rocznym, najlepiej nam to ilustrują.

O tym, że samica dostatecznie oswoiła się świadczy nie tylko to, że bez najmniejszej obawy podchodzi ona po karmę do ręki dozorczy i pozwala się głaskać, ale przede wszystkim to, że ma w niewoli młode.

Jedno z dwojga żbicząt, które ujrzały światło dzienne zwierzyńca krakowskiego, do dziś dnia żyje pod opieką oddanej mu matki – kotki domowej, która gorliwie się nim opiekuje i karmi. Drugie ze żbicząt zostało zagryzione przez własną matkę na drugi dzień po okoceniu.

Młody żbik (kotka) – zdaje się – nosi wszystkie charakterystyczne znamiona prawdziwego żbika, choć pochodzi z krzyżówki ze zwykłym kocurem domowym i z tych właśnie powodów jest cennym nabytkiem zwierzyńca w Lesie Wolskim.

Podobno ostatnio czynione są liczne starania zakupu żbika kocura dla tej osobliwej żbiczycy, stanowiącej ozdobę małopolskiego zwierzyńca fauny krajowej w Lesie Wolskim pod Krakowem.

A.K.

CO, GDZIE, KIEDY

OPRACOWANIE: MALGORZATA HAZE

21.09 DARY ŚWIĘTOKRZYSKICH LASÓW

Kielce
Zaproszenia na pierwszą część imprezy – grzybobranie, będzie można wygrać w konkursach organizowanych w Radiu Kielce. Druga część odbędzie się na placu Artystów w Kielcach. W programie m.in. występy artystyczne i konkursy edukacyjne z nagrodami.

21.09 BIEG BIATLONOWY

Pieny, Nadleśnictwo Bartoszyce
Impreza sportowo-rekreacyjna dla młodzieży. Bieg narciarski, z oczywistych względów, zostanie zastąpiony przełajem. Strzelanie będzie się odbywać z broni pneumatycznej.

21.09 VIII OTWARTE MISTRZOSTWA DRAWNA W GRZYBOBRANIU

Nadleśnictwa Drawno i Głusko
Grzybobranie dla każdego. Przewidziano m.in. konkursy (na największą liczbę zebranych grzybów, na najdorodniejszy okaz grzyba, wiedzy o grzybach, literacki), gry i zabawy.

21.09 XII ŚWIĘTO PODGRZYBKA W PUSZCZY NOTECKIEJ

Nadleśnictwo Międzychód
W programie m.in.: gimnazjada (zbieranie grzybów, konkursy manualne i wiedzy dla młodzieży) oraz występy artystyczne.



fol. Krzysztof Franczak

22.09 VI FESTIWAL GRZYBÓW „GRZYBOWANIE 2013”

Stadion Leśny w Wielbarku, Nadleśnictwo Wielbark
Tradycyjne zawody w zbieraniu grzybów, rywalizacja kulinarna na potrawy z grzybów, wspólne gotowanie zupy grzybowej, konkursy wiedzy przyrodniczej, zabawy dla dzieci i dorosłych.

27.09 XI NOC NIETOPERZY

Czarnorzeki, Nadleśnictwo Kołaczyce
W programie przewidziano prelekcje chiropterologów i podpisanie pamiątkowej tablicy Przyjaciół Nietoperzy. W części plenerowej – przejście uczestników ścieżkami przyrodniczymi Pogórza oraz obserwacja nietoperzy w sztolniach.

28.09 VII MISTRZOSTWA POLSKI W GRZYBOBRANIU

Korzybie, Nadleśnictwo Warcino
Tradycyjne grzybobranie, pokaz kulinarny znanych kucharzy, konkursy (m.in. na najsmaczniejszą potrawę z grzybów), a na koniec wspólna biesiada przy ognisku.



fol. Krzysztof Franczak

5.10 XVI MIĘDZYNARODOWY KONKURS PRACY POSOKOWCÓW, MIĘDZYNARODOWY KONKURS PRACY TROPWCÓW DLA OGARÓW I GOŃCZYCH POLSKICH

Orzechowo (gmina Olsztynek), Nadleśnictwo Nowe Ramuki
Podczas konkursu oceniane będą posłuszeństwo i praca psów w trakcie poszukiwania postrzałków zwierzyny płowej na sztucznie ułożonych tropach.

5.10 GRZYBOBRANIE

Nadleśnictwo Kudypy
Wyprawa do lasu z leśnikami na grzyby. Później na placu rekreacyjnym nadleśnictwa „Kudypska Polana” przy ognisku odbędzie się podsumowanie zbiorów. Nie zabraknie również konkursów i zabaw dla dzieci, poruszających tematykę związaną z leśnictwem.

12.10 BIEG SYLWANA

Nadleśnictwo Lubliniec
Bieg przez lasy Nadleśnictwa Lubliniec, na dystansie 10 kilometrów. Przewidziano także biegi dla dzieci. Na zakończenie imprezy wspólny piknik przy ognisku.

25.10 PROMOCJA MONETY Z WIZERUNKIEM ŻUBRA

Lutowiska (Nadleśnictwo Lutowiska), Muczne (Nadleśnictwo Stuposiany)
25 października Narodowy Bank Polski wprowadza do obiegu monetę o nominale 2 zł z wizerunkiem żubra oraz jej kolekcjonerski odpowiednik o nominale 20 zł, bity w srebrze, będący kontynuacją serii „zwierzęta świata”. W trakcie imprezy będzie można wymienić obiegowe dwuzłotówki na te z wizerunkiem żubra, a także odwiedzić zagrodę pokazową w Mucznie.



Lasy Państwowe
zapraszamy

Grzybobranie



*Odkryj smaki
polskich lasów*

www.lasy.gov.pl